

KOŁO SOCJOLOGICZNE S. U. W.
im. Leona Petrażyckiego

P R A C E
S O C J O L O G I C Z N E

ROCZNIK I

Wydane z zasiłku Wydziału Prawa U. W.

WARSZAWA—1935.

Skład główny w księgarni F. Hoesicka.

PRACE SOCJOLOGICZNE

Druk. „Rubikon”, Warszawa, Koszykowa 67, tel. 8-90-88.

KOŁO SOCJOLOGICZNE S. U. W.
im. Leona Petrażyckiego

P R A C E
S O C J O L O G I C Z N E

ROCZNIK I

Wydane z zasiłku Wydziału Prawa U. W.

WARSZAWA—1935.

Skład główny w księgarni F. Hoesicka.

P R Z E D M O W A.

Istnieje i pracuje w Uniwersytecie Warszawskim Koło Socjologiczne S. U. W. imienia Leona Petrażyckiego. Przekształciło się ono z dawnego seminarjum Leona Petrażyckiego. Pomimo, że zabrakło Znakomitego Nauczyciela, pomimo, że Jego bezpośredni uczniowie dawno już pokonczyli Uniwersytet, utrzymuje się niezmienna tradycja pracy naukowej w wytkniętym przez Profesora kierunku. Co roku powiększa się skład Koła pewną liczbą nowych adeptów, których nie pociąga jakiś szczególny wzgląd praktyczny, ale zaciekamienie naukowe treścią omawianych zagadnień i sposobem ich rozstrzygnięcia, jaki znaleźć można w pracach Petrażyckiego.

Jak miemy sfera zainteresowań Petrażyckiego była bardzo rozległa, to też koło studenckie, które się poświęca rozważaniom Jego teoryj naukowych ma wiele materiału do zasadniczego przedyskutowania. Osia dyskusji Koła są referaty jego członków, poświęcane poszczególnym problemom, których ośmietenie dawał Petrażycki.

Oczywiście trudno byłoby poszukiwać w tych referatach i w rozmijającej się na ich tle dyskusji czegoś więcej ponad dokładne zrozumienie i przedstawienie poglądów Profesora, którego przenikliwa i konstruktywna myśl kieruje rozumowaniem młodych adeptów Jego socjologicznej nauki. Jednakże okoliczność, że główne prace Petrażyckiego są pisane w językach obcych, a więc nie dla wszystkich dostępne i nie dość w Polsce spopularyzowane, sprawia, że nawet samo wierne przedstawienie jego teorii ma dla młodzieży studjującej zagadnienia społeczne wielką wartość.

Zdając sobie z tego sprawę Koło Studentów imienia Petrażyckiego przzięło myśl, aby wydać drukiem w postaci rocznika referaty omawiane na posiedzeniach naukowych Koła i w ten sposób udostępnić ich treść nie tylko ściślejszemu gronu swoich członków, ale i szerszym grupom, któreby mogły interesować się poruszanymi tam zagadnieniami.

Zamiar ten wydał mi się godnym poparcia. W ten sposób powstał niniejszy zbiór, składający się na pierwszy rocznik wydawnictwa Prac Koła Socjologicznego S. U. W. im. L. Petrażyckiego.

Bezinteresowne i pełne zapалу do nauki usiłowania członków Koła zostały wynagrodzone w sposób wielce dla nich zaszczytny, — oto profesorka Leonowa Petrażycka, spadkobierczyni praw autorskich męża, udzieliła Kołu prawa opublikowania szkicu, odnalezionego w pośmiertnych papierach Petrażyckiego. W ten sposób wydawnictwo Koła nabiera szczególnego znaczenia, ma bowiem możliwość opublikowania po raz pierwszy nieznanego szkicu Petrażyckiego.

Niechże to wydawnictwo, śmiadcząc o znaczeniu i wadze zainteresowań naukowych wśród młodzieży, stanie się zachętą dla innych i bodźcem do dalszych wysiłków dla jego inicjatorów.

W. MAKOWSKI.

Rocznik zawiera tylko te spośród referatów, wygłoszonych na posiedzeniach naszego Koła, które dotyczyły teoryj Petrażyckiego, tak mało jeszcze znanych w Polsce. Opublikowanie naszych drobnych prac rozumiemy zatem jako próbę spopularyzowania teryj naukowych sławnego uczonego. Koło nasze, jako Koło i m i e n i a L e o n a P e t r a ż y c k i e g o, upatruje w tej popularyzacji jedno z naczelnych swych zadań.

Rocznik uświetnia mała, niedrukowana dotąd rozprawa naszego pierwszego Opiekuna i Mistrza. Rękopis jej ofiarowała nam Pani Profesorowa Petrażycka, której za to, jak i za stałą życzliwą pamięć serdecznie dziękujemy.

W działalności naszej korzystaliśmy z pomocy członków Towarzystwa imienia Leona Petrażyckiego, z asystentem Profesora z lat 1925—1931, panem adw. Jerzym Finkelkrautem, na czele. Wszystkim Im składamy serdeczne podziękowanie, zwłaszcza zaś panu Finkelkrautowi za czynny udział w redagowaniu tej publikacji.

Panu Profesorowi Wacławowi Makowskiemu, Kuratorowi naszego Koła, dziękujemy gorąco za życzliwą, czynną opiekę nad naszą działalnością i wszystkimi naszymi poczynaniami.

Dziękujemy J.M.Panu Rektorowi Stefanowi Pieńkowskiemu, który przez udzielenie subsydjum umożliwił nam wydanie tego rocznika, oraz Panom Dziekanom Karolowi Lutostańskiemu i Józefowi Rafaczowi za poparcie naszych zamierzeń.

Warszawa, w marcu 1935.

K O Ł O S O C J O L O G I C Z N E S.U.W.
IMIENIA LEONA PETRAŻYCKIEGO.

LEON PETRAŻYCKI

O RÓŻNYCH GATUNKACH PRZEWIDY- WAŃ I O ZNACZENIU PRAKTYCZNYM TEORYJ

Największą wartość wśród różnego rodzaju wiedzy naukowej przedstawia wiedza teoretyczna, dotycząca klas, przedmiotów i zjawisk, ich natury, składu, własności przyczynowych, t. j. zdolności działania w określony sposób, wywoływania określonych innych zjawisk, określonych efektów przyczynowych.

Klasy przedmiotów lub zjawisk, np. klasa „ciał fizycznych”, „istot żywych”, „zjawisk psychicznych”, „czuć”, „uczuć”, „zjawisk prawa”, mieszczą w sobie niezliczone mnóstwo odnośnych przedmiotów, przedmiotów posiadających odnośną naturę (odnośne cechy); mieszczą one w sobie wszystkie odnośne przedmioty, które istnieją w danym czasie, które istniały w przeszłości i które mają istnieć w przyszłości, jak również wszystkie wyobrażone przedmioty danego rodzaju *). Stosownie do tego takie prawdy, które są ustalone względem jakichkolwiek klas, jako takich, dotyczą bezgranicznego mnóstwa odnośnych indywidualnych przedmiotów czasu teraźniejszego, przeszłego i t. d.

Odpowiednio ogólne, klasowe, tezy—będziemy je nazywali teorjami (w ścisłym znaczeniu tego słowa), — np. teza mechaniki, według której każde ciało, wprawione w ruch, ma tendencję poruszania się po prostej z taką samą szybkością i t. d. (prawo bezwładności),—przedstawiają, że tak powiem, przebogate

*) Por. o istocie klas i pojęć klasowych, w pracy autora: „Wstęp do nauki prawa i moralności. Podstawy psychologii emocjonalnej”, § 50, str. 70 i n., Warszawa, 1930 (tłum. Jerzy Lande, prof. U. J.).

składy, magazyny, rezerwuary wiedzy, z których można zaczerpnąć bezgranicznych ilości konkretno-indywidualnych wiadomości, wiadomości dotyczących odnośnych konkretno-indywidualnych przedmiotów, przedmiotów danej klasy, jak również i bardziej szczegółowych i specjalnych teoryj, wiedzy klasowej, dotyczących takich lub innych ogólnych poddziałów danej klasy, podklas, gatunków, odmian. i t. d. To, co jest prawdziwe w stosunku do klasy, jest prawdziwe w stosunku do wszystkich osobników tej klasy, co jest prawdziwe w stosunku do rodzaju (wyższej klasy), jest prawdziwe w stosunku do gatunku, odmiany, i t. d.

Spośród niezliczonych wiadomości różnego rodzaju (i pojmowań, objaśnień zjawisk), zawartych w teorjach, naukach klasowych, w skoncentrowanej lub potencjonalnej postaci — o nich i różnych ich rodzajach i gatunkach można byłoby wiele mówić i pisać — dla nas tutaj specjalnie ciekawe są takie, które można nazwać przewidywaniami albo prorocत्वami.

W samej rzeczy, wobec tego że klasa obejmuje i wszystkie przyszłe i wogóle wszystkie dające się pomyśleć przedmioty, posiadające odnośne, klasowe cechy, to nauki klasowe zawierają źródło odpowiednich niezliczonych wiadomości, przewidywań i przepowiedni przyszłości, wiadomości co do przyszłych przedmiotów klasy, posiadają, że tak powiem, niewyczerpany dar prorokowania.

Wśród odnośnych przepowiedni można rozróżnić dwie klasy: 1) przepowiednie bezwarunkowe, np. wtedy a wtedy nastąpi takie a takie zaćmienie słońca lub inne wydarzenie astronomiczne, chory nie może wyzdrowieć, nie uniknie śmierci na zakażenie krwi, wskutek upadku działalności serca, lub t. p.; 2) przepowiednie warunkowe, np. chory umrze, jeżeli zajdą takie a takie komplikacje, np. zakażenie krwi wskutek tego a tego, chory wyzdrowieje, jeżeli nie zajdzie taka a taka lub inna nieprzewidziana komplikacja.

Bezwarunkowe przepowiednie naukowe wyglądają więcej efektownie niż warunkowe, ale główna wartość teoryj dla życia ludzkiego znajduje się w dziedzinie wpływających z nich przewidywań warunkowych.

Wśród tych warunkowych przewidywań należy, skolei, rozróżnić dwa gatunki: 1) takie, w których to, co stanowi warunek tego co się przewiduje, a więc i samo to co się przewiduje,

nie zależy od ludzkiej woli i postępowania i 2) takie, w których urzeczywistnienie albo nieurzeczywistnienie warunku, a więc i samego tego co się przewiduje, zależy od ludzkiej woli i postępowania, znajduje się w ludzkiej władzy i rozporządzeniu — można je nazwać przewidywaniami potestatywnymi (od potestas — władza, możność rozporządzania); np., przewidywania (na podstawie teorii przyczynowego działania różnych substancji lub innych czynników na ludzkie albo wogóle zwierzęce organizmy) procesów, które zajdą w organizmie w razie wprowadzenia takich lub innych substancji albo też innych wpływów na organizm; przewidywanie, że w razie zastosowania takiego a takiego środka, powinno nastąpić wzmożenie działalności mięśnia sercowego lub innego organu, niezbędnego dla podtrzymania życia w oczekiwaniem krytycznym stadium choroby, lub inne procesy, podtrzymujące życie lub usuwające chorobę itd.

Wskazane różne kategorie przewidywań mają różne znaczenie dla życia praktycznego w charakterze kierującego światła dla rozumnego postępowania.

Przewidywania bezwarunkowe wskazują nieuniknionność czegoś w przyszłości, dają pewne poznawcze oparcie do tego, żeby z tem, mającem zajść w przyszłości, się liczyć, zawczasu przedsięwziąć niezbędne środki, i t. d. M. in. i przepowiednie astronomiczne nie są pozbawione w tym sensie znaczenia praktycznego, i w starożytnym Egipcie, jak wiadomo, miały one ogromne znaczenie dla dobrobytu narodowego.

Analogiczne jest znaczenie warunkowych niepotestatywnych przewidywań. One też uprzedzają o zdarzeniach, z którymi ewentualnie koniecznym jest lub pożytecznym liczyć się. Główna z praktycznego punktu widzenia różnica pomiędzy nimi a przepowiedniami bezwarunkowymi jest ta, że one dają mniej pewne oparcie dla wyboru postępowania, wskazując nie na konieczność, lecz tylko na prawdopodobieństwo nastąpienia tego co się przewiduje; przyczem to prawdopodobieństwo waha się w rozmaitych wypadkach — od maksymalnego, praktycznie równającego się lub prawie równającego się pewności, do minimalnego, w zależności od stopnia prawdopodobieństwa nastąpienia warunku.

Zasadniczo inne znaczenie dla życia i postępowania mają przewidywania potestatywne. Podczas gdy przewidywania bezwarunkowe i niepotestatywne warunkowe nie dają człowiekowi

władzy nad odnośnymi zjawiskami świata, dają jedynie możność liczenia się z nimi, że tak powiemy, pokornego i posłusznego przystosowania się, przepowiednie potestatywne dają władzę nad zdarzeniami, uczą jak wywoływać jedne zjawiska, nie dopuszczając do pojawienia się innych, stosownie do naszych celów i życzeń.

W tem jest główne i zaiste wielkie znaczenie z praktycznego punktu widzenia (pozostawiając na uboczu inne punkty widzenia) teoryj, wiadomości teoretycznych w umówionem poprzednio znaczeniu, znajomości klas różnych obiektów, przedmiotów i zjawisk, ich natury, składu, własności przyczynowych, zdolności przyczynowego wywoływania innych zjawisk i t. d.

Szczególniej świetna ilustracja tego znaczenia — to zaszły w czasach nowczytnych, dzięki postępowi wiedzy teoretycznej, głównie fizyki i chemii, zdumiewający postęp i rozwój techniki, albo, ściślej, mnóstwa różnych technik, technik wytwarzania różnych dóbr materialnych i środków wytwarzania tych dóbr (maszyn i t. d.), technik lokomocji na lądzie i wodzie, a obecnie już i w powietrzu (koleje, parostatki, samochody, samoloty i t. d.), technik łączności (telegraf, telefony i t. d.) etc. etc.

W tegoczesnej doktrynie przypuszcza się i komunikuje, że wogóle praktyczne (zawierające dyrektywy postępowania) nauki opierają się na teoretycznych naukach i wiadomościach, a mianowicie na znajomości praw związków przyczynowych, i w tem znaczeniu praktyczne wiadomości i nauki nazywane są też „naukami stosowanemi” albo „sztukami” (osiągania takich lub innych celów, efektów zapomocą utylizacji znajomości odpowiednich zależności przyczynowych); i w tem, w możliwości takiego „stosowania”, dopatrują się znaczenia praktycznego praw związków przyczynowych .

W tej tradycyjnej nauce i jej przesłankach zawierają się pewne nieporozumienia i nieścisłości.

Tak, np. mylne jest założenie, że wszystkie prawidła postępowania i opracowujące je nauki są naukami praktycznemi, mają do czynienia z celami i środkami ich osiagania, wskazują środki do osiagnięcia pewnych celów. Obok prawideł tego rodzaju, można je nazwać teleologicznemi, celowościowemi, istnieją i mają ogromne znaczenie w życiu i w nauce takie prawidła postępowania, które przepisują pewne postępowanie nie jako środek do pewnych celów, lecz jako coś samo przez

się (niezależnie od jakichkolwiek celów) dobre, należyte, piękne, lub też odrzucające pewn postępowanie, jako coś samo przez się niedobrego, nie-należytego, szpetnego, np. winno się mówić prawdę, nie należy kłamać, wstyd kłamać. Takie prawidła można nazwać zasadniczymi, zasadami postępowania lub normami (obecnie słowa norma używa się wogóle dla oznaczenia prawidła moralności, prawa, prawidła estetycznego^{*)}). Te prawidła i odpowiednie nauki, nauki normatywne, moralne, prawne — wcale nie są naukami stosowanymi w stosunku do wiadomości i nauk teoretycznych.

Dalej, co się tyczy celowościowych, teleologicznych prawideł i nauk, to w podstawie ich zawiera się nietylko znajomość praw zależności przyczynowej, ale i różne inne teorie, wiadomości klasowe, np. wiedza matematyczna, znajomość części składowych różnych kategorii substancji, przedmiotów, zjawisk i t. d. Dalej, znaczenie praktyczne znajomości praw przyrody (i innych nauk teoretycznych) nie ogranicza się, jakęśmy to już widzieli z tego co powiedziano poprzednio o bezwarunkowych i warunkowych nie-potestatywnych przepowiedniach, do wydobycia z nich odpowiednich przewidywań potestatywnych i odpowiednich celowościowych prawideł.

Ale jeżeli odpowiednio poprawić odnośną naukę i wychodzić z podziału nauk praktycznych na dwie klasy: 1. teleologiczne, celowościowe, i 2. normatywne, sformułować ją tak, że teorie w umówionem poprzednio znaczeniu stanowią poznawczą podstawę teleologii, nauk celowościowych, że te ostatnie zależą od pierwszych i są w stosunku do nich naukami stosowanymi, to tę doktrynę można uznać za w zupełności poprawną teoretyczną, i, wraz z tem, i bardzo cenną z praktycznego punktu widzenia, w charakterze światła kierowniczego dla należytego opracowania teleologicznych prawideł i nauk, dla wypracowania dyrektyw świadomie—racjonalnego postępowania w różnych dziedzinach życia. W szczególności widać z niej, że dla wypracowania takich dyrektyw, tam, gdzie ich brak, trzeba

*) Szczegółowe uzasadnienie i rozwinięcie twierdzeń tekstu autor dał na innem miejscu: „Teorja prawa i państwa w związku z teorią moralności“, paragraf 3. i nast. (Wyd. ros.).

zwrócić się do odpowiednich badań teoretycznych, zatroszczyć się o zbudowanie odpowiedniej podstawy teoretycznej.

Ideałem rozwoju wiedzy teleologicznej, systematu dyscyplin celowościowych, byłby taki stan tej dziedziny wiedzy ludzkiej, żeby dla wszystkich dziedzin życia ludzkiego istniało przewodnie światło naukowe w postaci odpowiednich dyscyplin praktycznych, odpowiednich naukowych, opartych na należytej podstawie naukowo-teoretycznej, prawideł rozumnego postępowania.

Obecnie ludzie w bardzo wielu dziedzinach życia pozbawieni są takiego światła naukowego, błądzą w ciemnościach i popełniają dużo szkodliwych, czasami zgubnych i nie dających się poprawić błędów, a w każdym razie nie osiągają takich rezultatów, jakie mogłyby być osiągnięte przy istnieniu należytego kierownictwa naukowego. Nauka powinna dążyć do zapełnienia takich luk, do opracowania niezbędnych podstaw teoretycznych i zbudowania odpowiednich dyscyplin praktycznych.

Jeżeli warunkowo podzielić różne dziedziny życia ludzkiego i ludzkiego postępowania na takie, w których ludzie mają do czynienia z materialnymi, fizykalnymi obiektami, przedmiotami i procesami, i osiągają takie lub inne fizykalne rezultaty, i na takie, w których ludzie mają do czynienia ze zjawiskami psychicznymi i chodzi (lub może chodzić) o osiągnięcie takich lub innych efektów psychicznych, np. motywacji postępowania ludzkiego, wywołania (lub stłumienia, zapobiegania lub zmiany) zapomocą wydania odpowiednich postanowień, praw, takich lub innych motywów postępowania, przekształcenia zapomocą prawa lub innych środków w takim lub innym kierunku samej (dyspozycyjnej) psychiki, wychowania charakteru ludzkiego, i t. p. — to można powiedzieć, że dziedzina fizykalna korzysta ze stosunkowo dobrego, w różnych dziedzinach świetnego naukowo teleologicznego oświetlenia, psychologiczna zaś dziedzina pozostaje w mroku.

Istnieje stosunkowo obfity rozwój i rozkwit wielu fizykalnych teleologii i zupełny brak w wielu dziedzinach lub nędzna vegetacja teleologii psychologicznych, technik psychologicznych, jeżeli tak można się wyrazić.

(Zapełnienie tej luki stanowi wielkie zadanie naukowej polityki: prawa i innych dyrektyw społecznych).

SZYMON KACHAN.

O NALEŻYTEM TWORZENIU POJĘĆ MORALNOŚCI I PRAWA

Prawo i moralność są zjawiskami, z którymi spotykamy się na każdym szczeblu rozwoju ludzkiego, dostępnym badaniu. I a ich powszechność nasuwa przypuszczenie, że muszą one mieć b. wielkie znaczenie dla gatunku ludzkiego, że ich istnienie ma swój sens i przyczyny i gra poważną rolę w kształtowaniu się tego gatunku. Poznanie tego wszystkiego poprzedza oczywisty warunek znajomości tych zjawisk. Zdawałoby się, że ze względu na wyżej wzmiankowaną powszechność jest to rzecz b. łatwa i dawno zrealizowana. Sprawa przedstawia się jednak inaczej.

Częstość i ważność zjawisk prawnych i moralnych (czy za takie uważanych) wpwołała jedynie ten skutek, że o tem co nazywano prawem lub moralnością mówiono już b. dawno i z biegiem czasu coraz to więcej. Nie doprowadziło to przecie do większych rezultatów; każda niemal opinia czy twierdzenie przeciwstawiła się poprzednim, wzrastał chaos i anarchja w tej dziedzinie poznania, uwarunkowane w znacznej mierze tem, że każde takie nowe twierdzenie można było łatwo obalić zapomccą konfrontacji ze sprzeczną z niem rzeczywistością.

Konsekwencją tego stanu rzeczy były głosy, twierdzące o niemożliwości zgłębienia istoty prawa czy moralności, o zbędności dalszych prób, jako szukających rozwiązania zagadnień nierozwiązalnych, stawiające więc kwestję poznania tych zjawisk narówni z kwadraturą koła.

Przykładowo przytoczę tu kilka definicji prawa i moralności.

Roguin określa prawo, jako przepis postępowania, który w odróżnieniu od moralności jest opatrzony w sankcję. Ułatwia jednak zadanie możliwym przeciwnikom takiego pojmowania, stwierdzając, że są dziedziny, w których rozróżnianie prawa od moralności, jest jak mówi trudne (malaisé) ze względu

na brak sankcji, i wymienia jako przykład prawo zwyczajowe (a raczej to co prawem zwyczajowym chciałby nazwać) i prawo publiczne międzynarodowe. Podać określenie i stwierdzić jego niedostateczność — to znaczy samemu się przyznać do niemożności rozwiązania danej kwestji. Krytyka osób postronnych staje się zbędna.

Nie wszyscy jednak są tak szczerzy czy konsekwentni. Levy-Ullmann charakteryzuje w długim zdaniu prawo jako rozgraniczenie tego, co jest dozwolone czynić, od tego, czego czynić niewolno, z powodu grożących sankcyj, najróżnorodniejszego rodzaju.

Poza nawiasem zjawisk, uważanych za prawne, pozostałyby przy takim określeniu liczne prawa bez sankcji, *leges imprefectae*, że przytoczę tu choćby rzymską *lex Cincia*, zakazującą darowizn ponad pewną kwotę, a nie chronione żadną sankcją.

Zupełne pomieszanie pojęć i przedmiotów zawierają określenia Durkheima, dla którego prawo jest widzialnym symbolem solidarności społecznej, która jest dla niego zjawiskiem całkowicie moralnym. Jednak nawet ta niesamowita kombinacja nie wyczerpuje jeszcze kwestji.. Bowiem istnieją wypadki kiedy prawo-moralność czyli wewnętrzno-zewnętrzna solidarność społeczna, będąca, jak to z dalszych słów Durkheima wynika, organizacją życia społecznego w jego formach najbardziej stałych i określonych, nie wystarczają dla regulacji życia ludzkiego, i wtedy pojawia się nowy czynnik, pozostający niekiedy nawet w sprzeczności z mieszaniną powyższą, a mianowicie obyczaje. Co przez to słowo należy rozumieć, znowu nie wiemy. Durkheim stwierdza istnienie pewnego kompleksu, którego zewnętrznym wyrazem ma być prawo, oznaczające dla niego zorganizowane życie zbiorowe, a wewnętrzną istotą moralność, nie zdefiniowana już jednak bliżej wcale.

Takie określenie prawa nie da się utrzymać z dwu względów: 1) niewyjaśnione jest pojęcie organizacji, stanowiące tu część składową pojęcia prawa, które poprawne naukowo może być tylko wtedy, jeżeli będzie się składać z samych wielkości danych (prócz innych warunków poprawności teoretycznej). 2) nawet to niewyjaśnione pojęcie zorganizowanego życia społecznego nie obejmuje, jak stwierdza sam Durkheim, wszystkich zjawisk o takim charakterze, albowiem istnieją jeszcze t. zw. obyczaje. Należałoby więc ustalić różnicę pomiędzy prawem a obyczajami jako należące do wspólnej klasy zjawisk o cesze zorganizowania, zdecydować co powinno być brane pod uwagę przy zaliczaniu danego zjawiska do prawa lub do obyczajów.

Określenia moralności Durkheima obalać ani przyjmować niemożna, gdyż jak już wspomniałem, niema go wcale.

Przykładów takich, jak powyższe możnaby podać dowol-

ną ilość; wszystkie grzeszą albo brakiem wyraźnego sformułowania albo też, jeżeli już są jasno sprecyzowane, zawodzą przy zetknięciu się z rzeczywistością.

Stąd wyżej wzmiankowane głosy, nawołujące do zaprzestania wszelkich prób w kierunku ustalenia właściwego charakteru prawa i moralności, jako bezużytecznej straty czasu i energii.

Znalazły się nawet uzasadnienia poważniejsze, operujące argumentami na pierwszy rzut oka dość przekonującymi. Mówiono mianowicie, że dla udowodnienia, że pewne zjawiska są prawnymi, wybiera się takie, które zgóry się za prawne uznaje, i następnie już łatwo udowadnia, że to co jest prawem to prawem jest. Dla określenia istoty prawa, dla „naukowego” jego uzasadnienia, służą przykłady, które od razu, bez zastrzeżeń, zostają uznane za posiadające tę cechę istotną, o której właśnie nic jeszcze niewiadomo, której istnienia trzeba dopiero dowieść. I niektórzy z argumentujących w ten sposób posunęli się tak daleko, że uznali niemożliwość uniknięcia takiego rzekomo istniejącego, błędnego koła (jak np. Bergbohm). Ale ta metoda, która miałaby polegać na tym, że wybieraliśmy pewne przedmioty, już zgóry stwierdzając, że posiadają określoną cechę, a następnie ogłaszaliśmy je za tę cechę posiadające, słowem jeżeli metoda stwierdzenia, że coś jest czerwone, polegałaby na wybieraniu przedmiotów czerwonych, by je potem za takie ogłosić, i jeżeli rzeczywistość byłaby ona w nauce o prawie (lub innych) stosowaną, to nie spotkalibyśmy się nigdy z żadnymi, nawet najmniejszymi, wątpliwościami i niejasnościami, nie zochodziłyby wcale przykłady, które nie zgadzałyby się z definicją. Panowałaby absolutna harmonja, bezwzględny spokój. Innymi słowy, gdyby wybierano zawsze same przedmioty czerwone, aby stwierdzić później, że właśnie one są czerwone, to nigdy nie znalazłby się wśród tak wyodrębnionych jakiś przedmiot pomarańczowy czy ceglasty, i wszystko byłoby w wzorowym porządku.

A przecież takie wpadki niezgodności pomiędzy przykładem, a orzekającą o nim definicją są, zwłaszcza w prawoznawstwie b. częste; można nawet powiedzieć, że jeśli definicja zawiera cechy wyraźnie podane i scharakteryzowane, to taka rozbieżność przy dotychczasowych metodach była i jest rzeczą nieuniknioną.

Za przykład może tu posłużyć podane poprzednio określenie, charakteryzujące prawo jako przepis postępowania, chroniony przez sankcję, rozbijające się o istnienie *leges imperfectae*. Znaczy to, że ci, którzy określali prawo jako normę przymusową, nie wybierali czegoś przymusowego, aby je potem za takie ogłosić, że kierowali się przy kwalifikacji innymi względami. Nie zachodzi więc w przypadkach powyższych błędne koło, a to jest wystarczającą odpowiedzią na argument, że koła

takiego uniknąć w żaden sposób niemożna. Inną jest rzeczą, że sama możliwość błędnego koła nie jest wykluczona, że może się ono zdarzać, co zresztą ma niekiedy w rzeczywistości miejsce. Natomiast probierz podziału, którym się kierowano, i którym się z pewnością dalej wielu kieruje był zupełnie innej natury.

Jak to mianowicie skonstatował Petrażycki, sprawdzian i podstawa klasyfikacji miały w prawoznawstwie a często i gdzieindziej charakter czysto językowy. Pewne przedmioty zaliczano do danej klasy na tej zasadzie, że je w określony sposób dotychczas nazywano. A więc te zjawiska, które nazywano prawnymi, zaliczano do prawa, te które nazywano moralnymi — do moralności. Tłumaczy się to wielokrotnością kojarzeń danych nazw z odpowiednimi przedmiotami, co prowadzi do powstawania złudzeń, że określony przedmiot nie w określony sposób nazywa się, ale, że tem właśnie jest. Mówimy i myślimy „to jest stół”, a nie „to nazywa się stół”, chociaż poprawna byłaby właśnie taka redakcja.

Na gruncie tych złudzeń powstała lwia część orzeczeń o prawie, przyczem nie mówiono, że dane zjawisko nazywa się prawem, ale, że ono niem „jest”. Taka „metoda” zgóry skazuje na niepowodzenie wszelkie poczynania swych zwolenników, nie kieruje się bowiem kryterjami istotnymi dla danych zjawisk, ale zależy od reakcji świadomości na zupełnie nieraz obiektywnie różnorodne grupy przedmiotów, które naskutek tych czy innych warunków budzą w nas jednolite doznanie i wywołują określone wyrażenie.

Istnieją przytem przyczyny, dzięki którym w ten sposób „określane i poznawane” prawo będzie zupełnie czemś innym dla zawodowych prawników, a innym dla szerokiego ogółu.

Już odrazu łatwo można stwierdzić, że to co nazywa prawem ogół jest o wiele liczniejsze, częściej spotykane, że zakres i zasięg zjawisk, uważanych za prawne przez nefachowców, jest o wiele szerszy od granic, które zjawiskom, nazywanym prawnymi, wyznaczają zawodowi prawnicy. Nieprzebrane mnóstwo wypadków, w których życie codzienne rzuca słowo prawo, jego zastosowanie przy wszelkich grach i zabawach, w pokoju dziecinnym, prasie i na ulicy, nie pozostaje w żadnym stosunku do ilości jego znaczeń w rozumieniu prawniczym. Oczywiście, że prawnicy uważają, że to oni, a nie szerokie sfery społeczeństwa, używają terminu „prawo” we właściwym znaczeniu. Mylą się grubo. Z punktu widzenia wartości poznawczej bezwzględne pierwszeństwo należy oddać terminologii potocznej, która aczkolwiek w żadnym wypadku nie może być uważana ani za wystarczającą, ani za poprawną naukowo, to jednak posiada pewne walory, dające jej stanowczą przewagę nad językiem zawodowym. Ten bowiem przystosowany jest do specjalnych celów, odpowiada określonym i ciasnym potrzebom danej dzie-

dziedziny życia, a jego znaczenia odbiegają nieraz b. znacznie od charakteru nadawanego im przez ogół.

Gdyby wziąć za podstawę „naukowego” podziału zwierząt (jeżeli już nawet przyjąć, że tego rodzaju nominalistyczna metoda jest możliwa) te sprawdziany, którymi kieruje się rzeźnik przy segregacji bydła, a który ze względu na swój zawód, ma zupełnie specjalny punkt widzenia, to rezultaty byłyby b. pouczające. Dzielilibyśmy wówczas prawdopodobnie zwierzęta według wieku, wagi, zdrowia, tłuszczu i t. d. i t. d. i odpowiednio do tego nazywalibyśmy je, nadając przytem utartym ogólnie terminom specyficzną, zawodową, subiektywno - utylitarną treść. Jak wyglądałaby na takiej terminologii i klasyfikacji specjalnej oparta gałąź wiedzy przyrodniczej, nietrudno się domyślić.

Takie właśnie stosunki panują w prawoznawstwie, gdzie za podstawę do badań poznawczych służy język specjalny, język życia czysto zawodowego, co nadaje rezultatom tych badań charakter niekiedy wprost karykaturalny.

Zupełnie natomiast odmienny stan rzeczy zachodzi w odniesieniu do terminologii życia potocznego. Tutaj niekępowana względami natury praktycznej mowa ludzka daje ciekawe widowisko, które nasuwa analogię z walką o byt w przyrodzie, z doborem naturalnym. Tutaj słowa nie idą za potrzebami określonych grup społecznych, ale następuje ścieranie się najróżniejszych terminologii w zależności od pozycji społecznej, wykształcenia, wieku, uzdolnień, interesów i skłonności, następuje wypieranie odzwierciedleń mniej udatnych przez bardziej szczęśliwe i w rezultacie pozostaje na placu boju czyli w ustach tysięcy takie, które możliwie najwierniej charakteryzuje to o czym mówi, a mniej już zależy od właściwości i sytuacji wypowiadającego. To przystosowanie poszczególnych nazw Petrzycki scharakteryzował jako „nieświadomie genialne” i wykazał, że ta właśnie ogólna terminologia zasługuje na większe zaufanie, gdyż jest bardziej dostosowana, lepiej charakteryzuje obiektywną treść przedmiotu nazwanego, niż terminologia zawodowa, która pod wpływem większych zainteresowań i celów praktycznych oświetla tylko pewne, potrzebne zawodowi, cechy zjawisk, subiektywizuje, a więc zniekształca, która dla swoich celów łączy należące do zupełnie różnych klas przedmioty, tworząc grupy niejednorodne, eklektyczne, o wartości naukowej równej 0 albo zgoła ujemnej.

O wiele lepiej więc prawdopodobnie przedstawiałaby się nauka o prawie, gdyby badacze prawa nie lekceważyli nieznaną im zresztą swoistej mądrości języka życia codziennego, przeprowadzali badania nad zjawiskami z którymi vox populi połączył termin prawa, a nie zasklepiali się wyłącznie w studiach nad „prawem w znaczeniu prawniczym”.

Ale nawet uznanie tej „nieświadomej genialności” języka

potocznego, to jeszcze nie uznanie go za metodę badania naukowego. Niewolno bowiem zapominać, że w pracach poznawczo-poprawnych jest miejsce jedynie dla metod „świadomie” stosowanych, i nawet geniusz nie daje pełni praw w tem par excellence krytycznym twarzystwie, o ile nie wspiera go bezwzględna świadomość celów i środków. Obiektywna skuteczność posługiwania się jakimiś najprecyzyjniejszymi i najniezawodniejszymi narzędziami — przy braku tej świadomości nie może być uznana za poprawną naukowo. Cały szereg czynników sprawia, że język ogólny, mimo jego „nieświadomej genialności” takim narzędziem nie jest. Ale nawet brak tych czynników nie poprawiłby w danym wypadku jego sytuacji.

Chodzi bowiem o rzecz o znaczeniu zasadniczem i sprawę przesądzającą. B. wiele orzeczeń może być najzupełniej słusznych i obiektywnie trafnych, nie zmienia to jednak w niczem sytuacji języka, jako środka metodologicznego. Twierdzenia mające pretensje do naukowości muszą być sądami, w „naukowy” sposób uzasadnionymi, o znanym wyodrębnionym i przytem „dopasowanym” podmiocie, co jest zresztą jedynym sprawdzianem ich trafności, która chociaż może być i w inny sposób osiągnięta, ale nigdy udowodniona i uznana za teoretycznie poprawną.

Należy jeszcze stwierdzić, że sprawdzian językowy nie wyczerpywał jeszcze sprawy ustalenia pojęcia prawa względnie moralności. Uważano bowiem, że dla wytworzenia tych pojęć potrzebne jest dokonanie przeglądu wszystkich zjawisk np. prawnych (kierując się oczywiście przy wyborze względami natury językowej, o czem już wyżej była mowa) dla stwierdzenia istnienia w tych zjawiskach pewnych cech wspólnych, dalej porównanie z wszystkimi innymi zjawiskami, bliżej lub dalej prawnym stojącymi, a to dla ustalenia, które cechy są wyłączną właściwością prawa, a które występują także i w innych dziedzinach, mniej lub więcej do niego zbliżonych. Nawiasowo można dodać, że „metody” tego rodzaju stosuje się również i w całym szeregu innych nauk jak nauka o państwie, moralności, ekonomji i innych.

Aby wyjaśnić całą niewłaściwość i zbędność tego rodzaju postępowania należy sobie uprzytomnić, co rozumie się przez klasy w naukach teoretycznych.

Otóż przez klasę rozumie się wszystkie przedmioty, które posiadają lub, mogą być pomyślane jako posiadające pewną cechę. Klasa jest nieograniczona ilościowo i czasowo, należą do niej z określoną cechą w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Można np. utworzyć klasę przedmiotów, unoszących się w powietrzu, czy te zdających się pomyśleć jako takie. Wszelkie ptaki, aeroplany, balony, anioły, duchy i t. d. i t. d., cały bezmiar zjawisk, posiadających tę jedną cechę, mimo, że będą się różniły tysiącem innych, mimo że będzie ona wprost jedną je-

dyną ich cechą wspólną, właśnie na podstawie sądu o jej posiadaniu będzie stanowił klasę.

Ta jedna wspólna cecha wystarcza, ale jej rola nie ogranicza się tylko do tej pozytywnej pozycji. Posiada bowiem drugą, niemniej ważną — negatywną. Brak mianowicie tej cechy wyłącza bezapelacyjnie wszelką możliwość należenia danego zjawiska do klasy, utworzonej na jej podstawie. Mogą istnieć dwa przedmioty o ogromnej liczbie cech wspólnych, posiadające wprost wszystkie cechy wspólne z wyjątkiem jednej, w wypadku gdy będzie chodziło o klasę o tej właśnie cesze przedmioty te zostaną rozdzielone. Jeżeli jednak ktoś, nieznający dokładnie czy wcale tych dwóch przedmiotów, pomyśli sobie, że posiadają one obydwa tę cechę, jeżeli więc jest do pomyślenia ta cecha dla nich obu, to wówczas zaliczymy je do klasy wspólnej. Otóż dokonanie przeglądu wszystkich zjawisk, należących do klasy, jest, jak wynika z powyższego, zupełnie niemożliwe i bezcelowe. Niemożliwe dlatego, że nikt nie jest wieczny, a to jest atrybutem klasy, i dlatego, że nikt nie może przewidzieć, co jeszcze można będzie sobie pomyśleć za posiadającą daną cechę, np. za mogące latać. Bezcelowy zaś byłby przegląd powyższy z tego względu, że sformułowana klasa przedstawia się jak jednolicie umundurowany pułk pod jednym tylko zresztą względem, a mianowicie z racji posiadania jednej określonej cechy. Czy więc obejrzymy jedno tylko takie zjawisko, czy tysiąc, o danej cesze, będziemy wiedzieli zupełnie to samo — ekonomika nakazuje zatem uczynić pierwsze.

Jak już jednak wyżej wspomniałem, niektórzy prawnicy domagali się dla zbudowania pojęcia prawa przejrzania nie tylko wszystkich zjawisk prawnych, (warto przytem zauważyć, że przed ustaleniem pojęcia prawa zdecydowano się na zaliczenie pewnych zjawisk do strefy prawnej), ale także przeglądu i innych dziedzin, do prawa zbliżonych, uwielokrotniano więc, jeżeli takie powiedzenie ma sens, niemożliwość sytuacji.

Streszczając powyżej podane można stwierdzić, że prawidłowe ustalenie, czym jest dane zjawisko, czyli zbadanie jego cechy lub cech „istotnych” winno się odbywać przy bezwzględ-
nem wyeliminowaniu wszelkich momentów, które zgóry nasuwałyby pewne niewłaściwe przypuszczenie, utrudniające obiektywne przeprowadzenie rozwiązania kwestji. W danym wypadku przy ustalaniu pojęcia prawa czy moralności taką rolę odegrały momenty natury językowej, co było możliwe wobec podstawowych braków metodologicznych przeprowadzanych dotąd badań.

Prócz ustalenia charakteru i przynależności klasowej zjawisk etycznych zgodnie z wynikającymi z poprzednich rozważań dyrektywami tworzenia klas i odpowiednich pojęć klasowych, stworzył nadto Petrażycki swojego rodzaju zarys metodologii nauk teoretycznych *stricto sensu*. Sformułowane

w oparciu o tę metodologię dyrektywy tworzenia sądów naukowych czyli teorii, pozwalają na właściwe naukowe wykorzystywanie konstrukcyj klasowych wogóle, zaś poniżej ustalonych klas prawa i moralności — w szczególności.

Sformułował on mianowicie fundamentalną zasadę adekwatności, fundamentalną — bo pozwalającą na sprawdzenie w każdej chwili wartości naukowej sądów, wypowiedzianych o danej klasie. Wartość zaś naukową posiadają tylko takie sądy, w których wypowiedziana o danej klasie prawda może być słusznie odniesiona wyłącznie tylko do każdego przedmiotu tej klasy, nie może zaś być odniesioną do żadnego przedmiotu innej klasy. Takie sądy będą sądami adekwatnymi (dorównanymi), dopasowanymi, bo ich orzeczenia będą dorównane, dopasowane do podmiotu o którym mowa, to jest do właściwej klasy.

Stąd adekwatnym będzie takie twierdzenie, które wiąże swoje orzeczenie z cechą danej i tylko danej klasy, t. j. z jej cechą specyficzną, gatunkową. Twierdzenia te muszą obowiązywać dla wszystkich przedmiotów czy zjawisk, posiadających cechę o której mówią, i tylko dla nich. Wszelkie inne będą nieadekwatne. Zdanie, które nie obejmuje wszystkich zjawisk, posiadających daną cechę, Petrażycki nazywa kulawem. Takim będzie n. p. „kawa zamarza”, ponieważ nietylko o tym płynie możemy słusznie powiedzieć, że zamarza: jak wiadomo zamarzanie łączy się z cechą płynności, a nie „kawowości”. Natomiast zdania, obejmujące swoim orzeczeniem więcej zjawisk, niż istnieje faktycznie o danej orzekanej właściwości — będziemy nazywali skaczącymi. Za przykład może posłużyć twierdzenie takie: „ptaki pieją”. Tu błąd powstał wskutek przeoczenia, że orzeczenie (o pianiu) wiąże się z jakąś cechą specyficzną, gatunkową kogutów, nie zaś ptaków wogóle.

Mogą jednak istnieć zdania, które będą jednocześnie i kulawymi i skaczącymi, jak np.: „wszyscy francuzi są brunetami”, albowiem znajdują się wśród tej narodowości zarówno bruneci, jak blondyni i szatyni, a z drugiej strony spotykamy brunetów także i u innych narodów.

Dla przestrzegania zasady adekwatności ma decydujące znaczenie ustalenie cechy, czy cech — istotnych, specyficznych danego zjawiska i utworzenie odpowiedniej klasy. Operowanie bowiem grupami oklektycznymi, utworzonymi, jak to n. p. miało miejsce przy prawie, na podstawie złudzeń natury językowej, prowadzi nieuchronnie do powstawania twierdzeń nieadekwatnych, można powiedzieć — do wyłączności takich właśnie twierdzeń. Jeżeli bowiem grupa taka nie posiada żadnej cechy wspólnej dla wszystkich przedmiotów w skład jej wchodzących, to żadne twierdzenie nie może się odnosić do nich wszystkich i tylko do nich, a tego przecie żąda zasada adekwatności. W ten sposób możliwe było twierdzenie takie, jak: „prawo opiera się na przymusie” — uważane za słuszne tylko

na tej jedynej podstawie, że te zasady, które „prawnicy” nazywają prawami, są przeważnie pod opieką przymusu państwowego. Już samo to, że uznają oni jednocześnie za bezsporny fakt istnienia wyjątków (t. zw. *leges imperfectae*), powinno było im nasunąć myśl, że twierdzenie takie niema wartości naukowej.

Zbudowaniem prawidłowej klasy zjawisk prawnych zajął się dopiero Petrażycki, który ustalił, że prawo, będąc zjawiskiem psychicznym, musi też być jako takie traktowane i rozpatrywane. Dokonana przez niego w czasie nieco późniejszym po odkryciu charakteru i treści zjawisk etycznych, t. j. prawa i moralności, reforma psychologii pozwoliła mu na ustalenie, że prawo, zarówno jak i moralność są przeżyciami psychicznymi złożonymi, emocjonalno-intelektualnymi. Treść przeżycia prawnego, to oparta na odpowiedniej emocji świadomość obowiązku, którego wykonania może się od przeżywającego domagać strona druga, przeżycie więc obowiązku skrupowanego, niewolnego. Tym momentem związania wobec kogoś innego różni się prawo od przeżycia moralnego, również zawierającego świadomość obowiązku, ale w tym wypadku obowiązek ten nie jest przez przeżywającego nikomu przydzielony, powinność moralna ma charakter wolny. Przeżycie emocjonalno-intelektualne, jakim jest prawo, może w swej części poznawczej posiadać kilka wyobrażeń, a więc podmiotu obowiązanego, uprawnionego, sposobu wykonania obowiązku, okoliczności, ale wszystkie te wyobrażenia nie są konieczne dla istnienia tego przeżycia. Niezbędnym natomiast jest tylko jedno wyobrażenie, a mianowicie przedstawienie określonego postępowania. Nie należy kraść — oto przeżycie, gdzie emocja prawna wiąże się z wyobrażeniem pewnego postępowania. To samo odnosi się i do moralności.

Po stwierdzeniu charakteru i istoty zjawisk prawnych i moralnych, na podstawie tego, co wyżej było powiedziane o tworzeniu klas, łatwo zrozumieć, że ustalenie sfery zjawisk prawnych czy moralnych nie przedstawiało żadnych trudności, że zbędne były tu wszelkie przeglądy zjawisk rzekomo pokrewnych czy powinowatych.

Wszelkie przeżycia emocjonalno-intelektualne, zawierające świadomość obowiązku „skrupowanego”, zaliczamy do klasy zjawisk prawnych, zawierające zaś świadomość obowiązku „wolnego” — do klasy moralności. Wspólnie tworzą obie te klasy, klasę przeżyć psychicznych o charakterze obowiązkowym wogóle, to jest klasę przeżyć etycznych. Ogólna teoria tych przeżyć, to etologia.

Zbudowanie określonej klasy naczelnej nie jest jeszcze zakończeniem prac poznawczych nad danym zjawiskiem. Możliwe i konieczne są dalsze podziały, pozwalające na głębszą i szczegółowszą analizę danego zjawiska, umożliwiające orientację

w klasach podrzędnych względem pierwszej, niemniej wartościowych naukowo. Taką klasą w stosunku do klas prawa i moralności jest klasa zjawisk etycznych, łącząca obie, co wszakże bynajmniej nie może oznaczać, że są one wogóle klasami niesamodzielnymi, podrzędnymi w sensie wartości poznawczych. Istnienie ich jest koniecznością, przy braku bowiem n. p. klasy przeżyć prawnych twierdzenie: „w przeżyciach etycznych obowiązki są zawsze komuś przydzielone”, byłoby nieadekwatne i dopiero ustalenie cechy przydzielenia obowiązku, istniejącej tylko w części zjawisk etycznych, i utworzenie odpowiedniej klasy, nadaje twierdzeniu, sformułowanemu nieco inaczej, prawo obywatelstwa w klasie twierdzeń adekwatnych. Twierdzenie to będzie brzmiało: „prawo jest to przeżycie etyczne w którym jest komuś przydzielone — odpowiadające obywatelowi — roszczenie“.

Takimi klasami podrzędnymi w stosunku do klasy przeżyć prawnych, zaś uzupełniającymi się w stosunku do siebie, będą klasy prawa intuicyjnego i pozytywnego. Podstawą podziału będzie tu występowanie względnie niewystępowanie w przeżyciu wyobrażenia autorytetu. I wówczas będzie można ustalać cały szereg nowych twierdzeń wartościowych naukowo, a opartych na istnieniu lub nieistnieniu tego wyobrażenia.

Oparcie się na powyżej wskazanych zasadach metodologicznych umożliwia uniknięcie tych wszystkich błędów, które doprowadzały do skrajnie pesymistycznego poglądu o niemożności ustalenia istoty prawa wogóle, i jeśli nawet nie musi zawsze prowadzić do konkretnych wyników, to jest jednak badaniem poznawczym, skutecznym w sposób bezwzględnie poprawny, a przez to jedynie dopuszczalnym .

SZYMON KACHAN.

ZARYS HISTORYCZNEJ I EWOLUCYJNEJ TEORJI POBUDEK POSTĘPOWANIA

Poznanie właściwości procesów psychicznych wogóle, praw niemi rządzących, jest konieczne dla zrozumienia jednego z ich gatunków, t. j. sprężyn, powodujących i określających wszelką działalność i to nietylko ludzką. Zrozumią ją jest przeto rzeczą, że błędna charakterystyka życia psychicznego, głównych zjawisk w niem zachodzących, niewłaściwa ich klasyfikacja, musi pociągać za sobą błędne tłumaczenie istoty i charakteru postępowania i jego pobudek. Prawidłowe ich badanie jest możliwe jedynie w oparciu o prawidłowo zbudowaną psychologję, zaś stan jej dotychczasowy i panujące w niej po dziś dzień kierunki, przedstawiają wszystko prócz systematycznie i świadomie rozbudowanej gałęzi poznania. Składa się na to cały szereg różnorodnych przyczyn, omówienie których nie jest celem niniejszej pracy, która ograniczyć się musi do pobieżnego scharakteryzowania stanu psychologji tradycyjnej, aby przez jego krytykę przejść do nakreślenia planu głównych reform *).

Psychologja ta rozróżnia trzy główne elementy życia psychicznego, t. j. poznanie, uczucie i wolę, z podziałem na dalsze, wewnętrzne grupy, i uważa, że funkcją poznania jest zorientowanie nas co do właściwości zjawisk, z którymi się stykamy, — uczucia — odpowiednie ustosunkowanie się do tychże zjawisk, a zadaniem woli — realizacja naszych interesów i potrzeb, wynikłych i określonych przez uczucie.

Podział powyższy nie odpowiada rzeczywistości, istnieją bowiem zjawiska psychiczne, nie nadające się, po bliższem ich poznaniu do zaliczenia do żadnej z trzech klas powyższych, jako nieposiadające cech dla tych klas istotnych.

Należy tu przypomnieć, że przez klasę rozumiemy zespół zjawisk wzgl. wyobrażeń tych zjawisk o określonej cesze. Wszystkie przedmioty słodkie lub pomyslane jako słodkie należą do klasy przedmiotów słodkich i tylko one do niej należą. Mogą istnieć dwa przedmioty o doskonale jednakowym kształ-

cie, zabarwieniu, gęstości i t. d. i t. d., które posiadać będą kilkadziesiąt cech wspólnych — lecz wobec tego, że jedno będzie słodkim owocem, a drugie piłeczką dzieciinną, pozbawioną cechy słodkości, nie będą mogły należeć do wspólnej klasy przedmiotów słodkich, choć będą należały wspólnie do kilkudziesięciu innych klas, jak klasy przedmiotów okrągłych, czerwonych i t. d. i t. d. Mogą naodwrot istnieć dwa przedmioty lub przedstawienia dwóch przedmiotów jaknajbardziej się od siebie różniących, a więc wspaniałego tortu i nędznej szklanki lukrecji, wyobrażenie, wysnute w dziecięcej główce o cukrowym państwie, i także wyobrażenie słodkiego, a jednak niemitego lekarstwa — na zasadzie posiadania jednej jedynej wspólnej cechy słodczy będą nieuchronnie należały do tej samej klasy.

Powyższe właściwości klas, wyłączność i wszechpojemność w stosunku do określonych cech, nie tracą, oczywiście, swej ważności na terenie życia psychicznego. Tak więc do klasy uczucia należeć mogą i muszą tylko te zjawiska, które charakteryzuje stan jednostronnego doznawania, o charakterze ujemnym lub dodatnim, sprawiającem przyjemność, obojętna o jakim zasięgu, napięciu i trwałości, lub przykreść, także bez względu na jego zasięg i t. p. Sama cecha przeżywania o zabarwieniu uczuciem. Doznawanie jakiegokolwiek zadowolenia lub niezadowolenia, wystarczy dla zaliczenia tego przeżywania do klasy uczucia i, co więcej, wyłącza z niej wszelkie inne zjawiska, nieposiadające cech takiego doznania. Analogicznie ma się rzecz z poznaniem i wolą.

Wszelkie zjawisko psychiczne o cesze jednostronnego, całkowicie obojętnego doznawania czegokolwiek zaliczymy do klasy poznania. Wszelkie zjawiska tej cechy nieposiadające na mocy struktury i charakteru konstrukcji klasowej, nie będą miały dostępu.

Aktywne, jednostronnie popędowe przeżycia psychiczne na podstawie właśnie tej ich właściwości zaliczone zostaną do klasy zjawisk wolewych.

Konsekwentne i ściśle przeprowadzenie takiego podziału, oparte na sprawdzanie istnienia lub nieistnienia danej cechy, a niedopuszczające klasyfikacji na mocy choćby tak potężnych w dziedzinie zjawisk życia psychicznego sugestij językowych — doprowadza badającego do wniosku, że klasyfikacja powyższa nie wystarcza, że istnieją procesy psychiczne, których ona nie obejmuje, bo ich nie zna, że wobec tego podział powyższy jest wadliwy, ponieważ nie jest wyczerpujący.

Potwierdza to przypuszczenie w silnym stopniu okoliczność, że istnieje wielka rozbieżność w umieszczaniu poszczególnych zjawisk życia psychicznego w odnośnych rubrykach, że znane są wypadki przechodzenia tych samych zjawisk z jednej grupy do drugiej, a nawet z drugiej do trzeciej.

Chaos i anarchję, panującą w psychologii, zwiększa w nie-

małym stopniu okoliczność, że istnieją kierunki których niezadawała najwięcej uznania posiadający podział życia psychicznego na trzy dziedziny, a które pragnęłyby przeprowadzić pogląd o istnieniu tylko dwóch, a nawet jednej grupy zjawisk psychicznych, posiadających jednaką, według nich, budowę i charakter. Nie będę się temi kierunkami tu szczegółowo zajmował, gdyż wykazanie błędności i niedostateczności klasyfikacji trójstopniczej, o której była mowa powyżej, obali siłą rzeczy i doktryny dualistyczne, tembardziej zaś monistyczne w psychologii.

Za podstawę badania istotnego charakteru pewnych zjawisk psychicznych i krytyki poglądów, uznających istnienie przeżyć jedynie jednostronnych, bądźto doznawczych (uczucie, poznanie), bądź też popędowych (woli) posłuży analiza głodu, procesu psychicznego o niesłychanej doniosłości dla życia wogóle, a nadającego się dla badania z racji swej powszechności i dostępności.

Psychologia współczesna zalicza zwykle głód do dziedziny uczucia lub poznania. Rozpatrzmy oba te stanowiska kolejno.

Czy głód nie jest przykrością? pyta wielu i bez wahania daje odpowiedź twierdzącą. Wynika to z zasadniczo błędnego poglądu, utożsamiającego pewien nienormalny stan organizmu o charakterze wręcz patologicznym z głodem jako takim w ogólności. Organizm, przez dłuższy czas niedostatecznie lub wcale nie odżywiany, przeżywa stan głodu fizjologicznego, połączonego istotnie z niesłychanymi nieraz cierpieniami.

Ale żeby to charakteryzowało zjawisko głodu wogóle — to wydaje się rzeczą całkowicie, już na pierwszy rzut oka, niemożliwą. Bo czy rozpaczające z powodu tego, że „Jaś wcale nie ma apetytu, prawie nic nie je i wciąż mówi, że nie jest głodny”, młode matki, byłyby curiosami, rozpaczającymi z powodu braku cierpień dziecka? Nonsens—powie każdy, a uczony psycholog—teoretyk pożałuje z pewnością swego zabardzo teoretycznego nastawienia, dopuszczającego do tak oczywistych nieprawdopodobieństw.

Czy cieszący się z powodu wzrostu apetytu, świadczącego o powrocie do zdrowia chorego,—lekarz pomyśli, że pacjent wraz z odzyskaniem możności przeżywania normalnych stanów głodu — apetytu rozpocznie także cierpieć? Oczywiście, że nie.

Praktyka życia codziennego wskazuje dobitnie, że zjawisko głodu psychologicznego różni się skrajnie od nienormalnych wypadków głodu fizjologicznego, że im organizm sprawniej, regularniej funkcjonuje, tem przyjemniejsza jest pora zasiadania do codziennych posiłków, że niema przy niej wogóle miejsca na przeżycia o charakterze, sprawiającym przykrość, czy nawet cierpienia. Głód-apetyt nie jest przeżyciem przykrem, ani przyjemnem, czyli nie jest uczuciem, choć zależnie od okoliczności może, ale bynajmniej nie musi, łączyć się z jednym lub z drugim (przypomnijmy sobie wypadki mecha-

nicznego spożywania potraw, kiedy pochłonięci jesteśmy rozmową lub lekturą) sam w sobie przedstawia zjawisko o charakterze zupełnie odmiennym.

Nie inaczej przedstawia się sytuacja z poznaniem.

Ci psychologowie, którzy zaliczają głód do dziedziny poznania, motywuja to stanowisko w sposób następujący: naskutek działania kwasów, powstałych po zakończeniu procesu trawienia, na błonę śluzową, wyścielającą żołądek, lub dzięki stanowi podrażnienia mięśni żołądka i jelit, spowodowanego długą ich bezczynnością, powstają pewne uczucia. Te uczucia — to głód.

I ten pogląd nie wytrzymuje bardzo pobieżnej nawet krytyki.

Zakładając, że istotnie czucia ustrojowe są jednoznaczne z zjawiskiem głodu-apetytu, przeprowadzamy następujący eksperyment. Po kilkugodzinnej nieustannej pracy zasiądźmy do stołu w oczekiwaniu posiłku. Oczywiście jest rzeczą, że zakładamy istnienie znacznego głodu-apetytu u obecnych. Na stół wnoszą wagę z zupą o kolorze tęczy i zapachu siarkowodoru. Kwasy czy mięśnie żołądka i jelit działają w dalszym ciągu, bo proces trawienia został już dawno ukończony — a bezczynność przewodu pokarmowego, niezasilanego nowym pożywieniem, trwa w dalszym ciągu, jednak głód-apetyt znikł bez śladu. Przykład powyższy, to eksperyment, który należy dopiero przeprowadzić.

Miałem jednak b. niedawno sposobność przekonać się aż nadto dowodnie, w smutnych okolicznościach, o słuszności poglądu, odmawiającego głodowi-apetytowi charakteru zjawiska poznawczego, uwarunkowanego i rozumianego jako jakieś czucia ustrojowe. Obserwowałem mianowicie parę rodziców, których 5-letnia córeczka była śmiertelnie chora. Przez trzy do czterech dni i nocy ludzie ci nie jedli niemal nic i prawie, że nie spali, kwasy żołądkowe działały, a głodu nie było — był natomiast wstręt i niemożność jedzenia tak, że trzeba było walczyć z nimi, aby ich skłonić do zjedzenia czegokolwiek. Głód więc nie jest czuciem ustrojowym, nie jest poznaniem.

Pozostaje jeszcze jedna dziedzina życia psychicznego, w ujęciu i podziale psychologii współczesnej, a mianowicie wola. I tutaj krytyka nie przedstawia większych trudności. Znane są wszystkim wypadki, gdy przy silnym głodzie istnieje wyraźna wola niejedzenia, że wskażę chociażby na głodówki więźniów lub na weselsze przykłady walki między apetytem, a wolą niejedzenia łakoci rodzeństwa, tak często spotykaną u dzieci. Naodwrot może istnieć wola jedzenia przy zupełnym braku głodu-apetytu, np. po chorobie, gdy rekonwalescent ma świadomość, że posiłek wróci mu siły i postanawia jeść, chociaż nie ma do tego najmniejszej jeszcze ochoty. Znane są z literatury

i nietylko z literatury przykłady jedzenia dla niezrobienia przykrości gospodarzom, mimo nieistnienia głodu-apetytu.

Z faktów przytoczonych powyżej wynika, że głód-apetyt i wola, to dwa różne, nieraz z sobą walczące, zjawiska.

W ten sposób została dokonana próba kolejna umieszczenia głodu-apetytu w wszystkich 3 dziedzinach życia psychicznego, uznawanych przez psychologję tradycyjną, co okazało się jednak niemożliwością. Twierdzenie, że podział trójgrupowy nie obejmuje wszystkich objawów psychiki zostało udowodnione i jedyną, poprawną naukowo, konsekwencją, którą należy z tego stwierdzenia wyciągnąć, jest wniosek o konieczności rewizji i reformy tego podziału.

W uzupełnieniu do powyższej na konkretnym przykładzie głodu-apetytu opartej krytyki psychologji tradycyjnej, należy poczynić pewne uwagi ogólne.

Jedną z przyczyn braków i błędów teoryj psychologicznych jest nieuwzględnianie przy ich budowie zdobyczy innych dziedzin nauki, między innymi, biologji; brak zrozumienia możliwości wykorzystania atutów, w które wyposażyły wiedzę w ogólności odkrycia np. Darwina i in. Niepomni na teorię doboru naturalnego, na znaczenie twierdzeń o roli przystosowania w życiu zwierząt (i roślin), popełniają zresztą psychologowie błędy, które mogą świadczyć także o fantastycznej wprost nieznamomości warunków życiowych, w których bezustannie wszak, jak wszystko, co żywe, się obracają. Cały gmach psychologji współczesnej okazuje dzięki temu ogromną kruchość fundamentów, ich pełną niewystarczalność. Poznanie uczy nas o tem, co się wokół dzieje, uczucie pełni rolę sędziego, oceniającego użyteczność danego nam materiału faktów i samej rzeczywistości, wola realizuje to, co dzięki uczuciu wydaje się pożyteczne do osiągnięcia — co za złożony i zawiły proces, a raczej kompleks procesów!

Sploszony z drzewa ptak najpierw poznaje, że coś nowego wtargnęło w jego spokój, następnie ocenia uczuciowo dane zjawisko, wreszcie decyduje się na odlot. Gdyby sprawa tak się przedstawiała w rzeczywistości, to w międzyczasie, z całą pewnością, coś tak w momencie między oceną faktu, a postanowieniem woli o ucieczce, ptak zawisłby u torby myśliwego. Całkowita nierealność koncepcji o troistym składzie psychiki ujawnia się jaskrawo przy takiej i tysiącu innych jej konfrontacyj z przykładami z życia codziennego, i przy małej chociażby orientacyi co do charakteru tych faktów i okoliczności, w których zachodzą, nie mówiąc już zgoła o znajomości powyżej wzmiankowanych twierdzeń przyrodniczych.

Nierealny okazuje się również podział powyższy ze względu na istnienie żyjątek b. nieskomplikowanych, w najprostszej postaci, noszących charakter kuleczki niezróżniczkowanej, niemal plazmy. Żyjątko te wykonują cały szereg najważniejszych

procesów życiowych, przyczem tłumaczenie ich działalności, jako rezultatu bogatego życia psychicznego, składającego się z poznania, uczucia i woli, nie może się wydać prawdopodobne. Jakżeż bowiem przypuszczać obecność poznania, które w znacznej mierze zależy od całego szeregu wysoce rozwiniętych organów (oczy, uszy, nos, cała powierzchnia ciała), związanych z niemniej rozwiniętym układem nerwowym, w kuleczce nieróżniczkowanej zarodki?

Nietylko jednak pierwotniaki nie mogą posiadać w taki sposób rozbudowanej psychiki. Cały szereg organizmów już na b. wysokim i względnie niedalekim od człowieka stopniu rozwoju, wzięwszy pod uwagę charakter trybu ich życia (por. przykład z ptakiem) zginąłby marnie w najkrótszym czasie, wyposażony w psychikę, którą buduje się w przytulnej atmosferze gabinetowej.

Należy sobie wyraźnie zdać sprawę, że warunki życia wszystkiego, co żywe, wymagają zupełnie innego charakteru przystosowania się do nich, a zatem w całkowicie odmienny sposób zbudowanej psychiki. Odpowiedzią na cały szereg objawów świata zewnętrznego musi być błyskawiczna akcja zagrożonego stworzenia, i tak się też rzecz ma w istocie. Ale taki charakter akcji organizmu jest rezultatem określonego zjawiska świadomości, jest specyficznym przeżyciem, nieznanem psychologii współczesnej, a na które natknęliśmy się już przy badaniu głodu-apetytu.

Analiza tego przeżycia wykazała, że niema dlań miejsca w żadnej z 3 rubryk, istniejących w psychologii obecnie. W żadnej z nich, ponieważ wszystkie one noszą charakter jednostronny, nadają temu przeżyciu znamię wyłącznie doznawania lub wyłącznie pobudzania, kiedy w istocie głód-apetyt jest przeżyciem dwustronnem doznawczo-popędowym, jest zjawiskiem, które podrażniając organizm, jednocześnie pobudza go w określonym kierunku. Nie jest to bynajmniej zjawisko złożone z dwóch odrębnych samodzielnych części doznawczej i popędowej. Stanowi ono nierozzerwalną całość, która w miarę wzrostu napięcia staje się silniej przeżywana zarówno w swej stronie doznawczej, jak i popędowej. To dwustronne zjawisko psychiczne nazwał Petrażycki emocją (impulsją) i z niespotykanym, porywającym rozmachem, głębią i oryginalnością myśli twórczej, której prężność i wnikliwość usuwa nawet wrażenie wysiłku, zbudował wspaniały plan nowej wiedzy o życiu świadomości — psychologię emocjonalną.

Emocja — twierdzi Petrażycki — jest zjawiskiem pierwotnym w psychice, występuje tam, gdzie niema jeszcze dalszych produktów rozwoju świadomości i przez ich tylko poznanie możliwe jest zrozumienie całych dziedzin królestwa istot żyjących. Co charakteryzuje emocje? Dwustronny ich charakter jest rezultatem działalności natury, zmierzającej do jaknajwięk-

szego przystosowania swych tworów do warunków, w których mają istnieć i się rozwijać. Emocje umożliwiają organizmom takie reagowanie na podniety świata zewnętrznego, które je chroni od zagłady.

Ale to nie jest bynajmniej ich rola jedyna czy też naczelną. Omawiana powyżej emocja głodu-apetytu ma za zadanie regulować proces odżywiania się organizmu — funkcji o olbrzymiej doniosłości. W tym celu działanie emocji ma swoisty, specyficzny charakter. Doznawczo-popędowe, podrażnieniowo-pobudzające jej oddziaływanie przynosi w rezultacie określone nastawienie psychofizycznej całości organizmu w pewnym kierunku. Przedewszystkiem w grę wchodzi oddziaływanie na narządy, zakwalifikowane przez Petrażyckiego, jako specjalne, t. j. te, które w danym wypadku spełniają rolę naczelną, a więc odnośne mięśnie, gruczoły, nerwy i ośrodki nerwowe, związane z funkcją trawienia, które wykażą stan wzmożonej aktywności, objawiający się najróżnorodniej; następnie będziemy mogli skonstatować wpływ na narządy ogólne, jak serce, płuca, które w razie powstania głodu-apetytu i związanej z tem wzmożonej działalności pewnych narządów, siłą rzeczy będą musiały także się uaktywnić, gdyż działalność poszczególnych narządów jest zależna od nich, jako czynników, regulujących i kontrolujących całokształt procesów, zachodzących w organizmie. Na odwrót, gdy dana emocja wystąpi po jakiejś innej, która już wzbudziła natężoną silnie czynność, czy czynności ustrojowe, gdy nasz przykładowy głód-apetyt zastąpi silniej działającą emocję, np. gniewu, to nastąpi opadnięcie stanu wzmożonej działalności ustrojowej narządów o charakterze ogólnym; wreszcie może zająć wypadek zastąpienia jednej emocji przez drugą o równym napięciu, wówczas i ogólne narządy, o ile pozostają w równym stopniu zaangażowane do obydwu emocji, nie zmieniają natężenia działalności.

Wreszcie ma miejsce i wpływ pośredni na trzecią grupę, którą stanowią narządy obce, nie współdziałające w danym wypadku, a to przez skupienie całej energii organizmu przy działalności narządów „spełniających polecenia“ danej emocji, np. przy działaniu emocji głodu-apetytu, narządy wydzielnicze.

Taka jest rola emocji głodu-apetytu w odniesieniu do organów ustroju ludzkiego, czy wogóle zwierzęcego. To jej jednak nie wyczerpuje.

Proszę iść do teatru bez kolacji. Głód-apetyt uniemożliwia koncentrację uwagi, a raczej koncentrując ją zbyt despotycznie na przedmiotach, mogących go zaspokoić, nie pozwala myśleć, reagować lub nawet rozumieć tego, co się dzieje na scenie.

Wszystkie nasze myśli krążą koło jednego, większość naszych zmysłów okazuje wzmożoną pobudliwość w pewnym kierunku, w rezultacie czego stajemy się często ofiarą całego szeregu złudzeń, w wyjątkowych wypadkach nawet halucynacyj.

Przy głodzie wzmożoną uwagą chwytą ucho dźwięki i szmery, dochodzące z kierunku kuchni, pilnie bada oko wszelkie przedmioty, które choćby zdaleka wydają się objawiać jadalny charakter. To działa emocja głodu-apetytu w trosce o nakarmienie nas. A są przytem jeszcze ludzie, którzy się uważają za zupełne i przez wszystkich opuszczone sieroty!

Takie emocje, które mają za zadanie naprowadzić organizm na spełnienie określonej akcji, które częściowo niezależnie od nas określają i pobudzają działalność pewnych organów, nazywa Petrażycki emocjami specjalnymi.

Są jednak emocje, dopuszczające dowolność w postępowaniu, nie charakteryzujące się wywołaniem określonej akcji organizmu, jako całości (do nich należą, jak się później przekonamy, emocje prawne) — te nazwane zostały przez twórcę psychologii emocjonalnej — blankietowemi.

Emocje występują przeważnie w różnych kombinacjach z pozostałymi elementami psychicznymi o charakterze jednostronnym, a więc poznaniami, uczuciami i wolą, tworząc zjawisko psychiczne o wyższym stopniu złożoności. Do nich należą sprężyny ludzkiego postępowania, pobudki, które określają w ten czy inny sposób naszą działalność.

Jest rzeczą jasną, że psychologowie, uznający jedynie egzystencję jednostronnych zjawisk życia psychicznego i budujący na tej podstawie teorie o charakterze motywacyjnym naszego postępowania, muszą popełniać szereg nieuniknionych w ich sytuacji błędów i dochodzić do rezultatów całkowicie fałszywych. Dlatego też ograniczę się tutaj tylko do jaknajwięźlejszego przeglądu tych, nieuchronnie mylnych, poglądów.

Istnieją więc teorie, przyznające rolę pobudek postępowania przeżyciom poznawczym (teorie intelektualistyczne), dalej przypisujące tę rolę przeżyciom uczuciowym (teorie hedonistyczne) i wreszcie mieszane, które uznają wpływ zarówno poznania, jak i uczucia „na wolę”.

Pierwsze twierdzą, że w zależności od jakichś idei, myśli lub wyobrażeń wola zdąża do realizacji określonych przez nie celów, obojętnych całkowicie pod względem uczuciowym. Już nawet pozostając w zgodzie z założeniami ogólnymi psychologów, hołdujących temu stanowisku, nie można jednak zrozumieć sensu i znaczenia ważnej bądź co bądź dziedziny życia psychicznego, t. j. uczucia, dla którego przy takim pojmowaniu pobudek postępowania wogóle niema racji bytu w krainie istnienia. Teorie hedonistyczne natomiast utrzymują, że wolę wyznaczają całkowicie przeżycia przykrości i przyjemności lub wyobrażenia tych przeżyć. Przyjemności chcemy zaznać jaknajwięcej, przeto do niej dążymy i jej szukamy, przykrość natomiast jest unikana jaknajstaranniej. Przeciwnie hedonistom pogląd, że pobudkami postępowania może być albo chęć sprawiania dobra i oszczędzania zła sobie, albo też innym oso-

bom bez względu na to, czy to pociągnie za sobą przykrość, czy przyjemność dla działającego dla innych, spotkał się z kolei z zarzutem, iż wola sprawienia innym dobra bez względu na konsekwencje, wypływające stąd dla poświęcającego się, jest zaspakajaniem własnej przyjemności, która ma tylko odmienny od innych charakter.

Jak już wyżej zostało zaznaczone, hedonizm ze względu na to, że opiera się na całkowicie błędnej psychologii tradycyjnej, nie może reprezentować teoryj poprawnych naukowo.

Przechodzę zatem do przedstawienia istoty i właściwości pobudek postępowania w zależności i na podstawie twierdzeń psychologii emocjonalnej. Powyżej było już wspomniane o emocjach specjalnych i emocjach blankietowych. Pierwsze, historycznie wcześniejsze, powodują określoną akcję organizmu, drugie, t. j. blankietowe, będąc powiązane z najróżnorodniejszymi elementami poznawczymi, intelektualnymi, a więc postrzeżeniami, czy wyobrażeniami, dają w rezultacie postępowanie zależne od treści tych postrzeżeń czy wyobrażeń.

Charakter emocyj specjalnych wymaga kilku bliższych wyjaśnień. Mogą one działać z regularnością i niezmiennością zabieżeń dobrze funkcjonującego mechanizmu — występuje to przede wszystkim u zwierząt i w tem jaskrawszej postaci im na niższym stopniu rozwoju stoi dane stworzenie, mogą jednakże nadawać działalności organizmu tylko ogólny kierunek, nie rozstrzygając zgóry o jego bliższym charakterze. Obserwować to możemy przede wszystkim u ludzi, gdzie np. emocje karytatywne wyznaczają jedynie ogólnie drogi, któremi pójda ludzie niemi ożywieni, rola przepowiedni szczegółowszej — jest tutaj w sposób ściśle naukowy niemożliwa. Niemniej jednak pewna ogólna tendencja bezwzględnie istnieje nawet i przy b. swobodnych i elastycznych już emocjach specjalnych u ludzi.

Inaczej się sprawa ma z emocjami blankietowymi, uzależnionymi ściśle, jak to będzie dalej wykazane, od treści wyobrażeń, stanowiących część złożonego przeżycia psychicznego emocjonalno-poznawczego, intelektualnego.

Nie należy jednak sądzić, że ważną skądinąd rolę wyobrażeń gra w procesie motywacyjnym rolę decydującą czy samodzielną. Przeżycia o charakterze poznawczym, intelektualnym tylko w tym wypadku stać się mogą pośrednią przyczyną postępowania, o ile zdolają wywołać jakieś emocje — właściwe sprężyny działania. Tak np. wyobrażenia przyszłych przykrości czy przyjemności spowodować mogą powstanie odnośnych emocyj repulsywnych w pierwszym, atrakcyjnych w drugim wypadku i w ten sposób zgalwanizować względnie mało aktywny dotychczas organizm. Zrozumienie właściwego charakteru przebiegu tego zjawiska czy raczej kompleksu zjawisk jest rzeczą b. ważną, podkreślam więc raz jeszcze, że przeżycia poznawcze, jednostronne, jak myśli, wyobrażenia i inne tylko w razie

wywołania jakichś emocyj mogą być oskarżone o współdziałanie w spowodowaniu tego czy innego postępku. W związku z tem ten rodzaj motywacji otrzymał nazwę motywacji emocjonalno-intelektualnej.

Możemy w tej grupie motywacyjnej rozróżnić dalsze podziały.

Tak więc motywacja o charakterze ogólnym emocjonalno-intelektualnym, jeżeli zawiera wyobrażenie rezultatu osiągalnego przez pewne działania względnie wstrzymanie się od działania, i której emocja nastawiona jest na urzeczywistnienie tych rezultatów — charakteryzowana jest jako motywacja celowa, teleologiczna. Wyobrażenia, wchodzące w skład tej motywacji, nie posiadają bynajmniej charakteru wyłącznie hedonistycznego. Na wywołanie pewnych emocyj, a co zatem idzie postępowania, mogą wpływać wyobrażenia zupełnie różne, jak np. utylitarne, użytecznościowe, zawierające moment szkody lub korzyści, a obce najzupełniej wszelkiej treści o zabarwieniu uczuciowym, jak przykrości i zadowolenia. I takie utylitarne wyobrażenia, jeżeli spowodują powstanie jakiejś emocji, będą źródłem naszego postępowania celowego — ale wcale nie hedonistycznego.

Dalszą klasę motywacyjną o typie omawianym stanowią przeżycia emocjonalno-intelektualne, rozpoczynające się od postrzeżeń pewnych przedmiotów przez jakieś stworzenie, a pociągających za sobą powstanie właściwych emocyj. Dobrą ilustracją tego rodzaju zjawisk jest przysłowie: „Tonący brzytwy się chwytą”. Zanalizujmy ten obrazek. Postrzeżenie brzytwy, wywołuje emocję tonącego, która powoduje ruch, zmierzający do schwywania narzędzia. Czy nie jest oczywiste, że przeżyciu temu nie może towarzyszyć żadna, choćby najlżejsza myśl o celowości tego ruchu? Co może wynikać z uchwycenia ostrej brzytwy? — jasne, że utrata dłoni, a więc do sumy cierpień, wywołanych duszeniem się w wodzie, suma bólu spowodowana raną. A jednak ruch następuje, bo działa motywacja emocjonalno-intelektualna, pozbawiona pierwiastka celowości, a realizująca próby osiągnięcia kontaktu rozbitka z jakimkolwiek przedmiotem stałym w otchłani płynnej śmierci.

Taki sam charakter nosi postępowanie, opisywane w literaturze, a polegające na tem, że nieuzbrojeni ludzie, spotkawszy nieprzyjaciół, machinalnie sięgają ręką w miejsce, gdzie zwykli nosić broń — ruch w danej sytuacji najzupełniej bezcelowy, uwarunkowany przeżyciem odpowiedniego postrzeżenia, a następnie emocji. Tu wreszcie należy zaliczyć świetny przykład, przytoczony przez Petrażyckiego jednoczesnego pościgu i ucieczki zwierzęcej. Drapieżnik, np. lew, spostrzega antylopę i nawzajem jest przez nią dojrzany. U niego powstaje emocja myśliwska, u niej emocja strachu i odpowiednie akcje ucieczki i pościgu. Tego rodzaju motywacja nosi nazwę przedmiotowej. Jest

ona ze względu na swoją wysoką ekonomiczność i racjonalność w warunkach życia zwierzęcego, napewno najczęstsza.

Cały szereg niezmiernie doniosłych funkcji, że wyliczę tu tylko odżywianie się, wywołujące tyle różnych i tak skomplikowanych nieraz czynności wszystkiego, co żywe, rozmnażanie się, również obejmujące ogromną ilość działań stworzeń żywych, następnie reakcje na niebezpieczeństwa najróżnorodniejszego rodzaju — wszystko to właśnie ze względu na swe znaczenie wymaga tak „objektywnie“ celowej motywacji, jaką jest przedmiotowa. Celowość w znaczeniu subiektywnym, t. j. pojęta jako złożony i ryzykowny ze względu na ograniczoność wszelkiego, zarówno ludzkiego, jak i zwierzęcego doświadczenia, proces świadomego, rozmyślnego przystosowywania się do w pewien sposób b. być może, niewłaściwie zrozumianej i ocenionej sytuacji, prowadziłby nieuchronnie do zagłady gatunku czy gatunków jej, — t. j. celowości subiektywnej, — hołdujących. „Byłoby to ogromnem trwonieniem energii życiowej i czasu, szczególnie szkodliwem dla istot w tych przypadkach, kiedy dla uratowania życia i pomyślnego urzeczywistnienia innych funkcji biologicznych zachodzi potrzeba natychmiastowej reakcji, wogóle szybkiego przystosowania się do warunków“.

Istnieją dalej całe klasy motywacyjne emocjonalno-intelektualne, pozbawione wyobrażeń celowych, którym zwolennicy poglądu o celowości wszystkich naszych czynów mogliby zaledwie przeciwstawić jedną klasę motywacji teleologicznej powyżej scharakteryzowanej.

Tak więc ważną i obszerną klasę motywacyjną stanowią przeżycia emocjonalno-intelektualne, które zawierają wyobrażenia jakiegoś faktu przeszłego, wywołujące odpowiednie emocje w przeciwieństwie do motywacji teleologicznej, obejmującej wyobrażenia czegoś przyszłego, zjawisk i faktów przyszłych. Wyjaśnię twierdzenie powyższe na przykładzie. Przechodzę koło miejsca, gdzie rozgrywa się oburzające zajście. Spostrzeżenie tego faktu wywołuje określoną emocję, która z kolei narządza odpowiednią akcję organizmu wzgl. — wyznacza kierunek tej akcji. Rezultatem działalności emocji jest moje silne oburzenie, w danym wypadku całkowicie niezależne od jakiegokolwiek celu, niewywołane żadnym rozmyślnym wyobrażeniem. Prostu gniewamy się, bo coś oburza, a nie dlatego, że właściwe jest, że z jakichś tam względów należy się gniewać. Gdy przeżycia nasze przybiorą taki charakter, t. j. gdy będziemy wyrażali swe oburzenie z powodu jakiegoś wyrachowania, to można twierdzić, że zajdzie w danym wypadku fakt obłudnego zachowania się, szczerego oburzenia wcale nie będzie. Pewne zjawiska, dostępne dla nas w formie wyobrażeń, przywołują dane emocje, a te wpływają na rodzaj naszego postępowania. Taka motywacja nosi nazwę podstawowej, owe zjawiska na-

zywają się podstawami postępowania, a ich wyobrażenia — wyobrażeniami podstaw.

Do następnej klasy motywacyjnej typu intelektualno-emocjonalnego, zalicza Petrażycki te przeżycia świadomości, których część poznawczą wypełniają wyobrażenia „określonego” (przyszłego) postępowania, nazwane wyobrażeniami akcyjnymi, a wzbudzające z kolei właściwe emocje.

Lecz choć wyobrażenia te dotyczą przeważnie „przyszłego” postępowania, to też nie towarzyszy im żadna myśl o „celowości” wyobrażanego postępowania.

Jeżeli np. wyobrazić sobie pewien rodzaj postępowania, « mianowicie działalność dobroczynną, czy więcej, dokonanie jakiegoś dobrodziejstwa, to wyobrażenie to wywoła emocje atrakcyjne, powodujące określone czyny. Natomiast propozycja krzywoprzysięstwa lub morderstwa, uczyniona człowiekowi, wychowanemu w atmosferze bezwzględnie potępiającej te czyny, dyskwalifikującej je etycznie, wywoła emocje replusywne, odpychające, niepozwalające nawet na powstanie emocyj innych, przyciągających, a uzasadnionych perspektywą możliwych korzyści.

Motywację, której część składową stanowią wyobrażenia akcyjne, przez które powstają emocje na rzecz lub przeciw pewnemu postępowaniu, nazywa Petrażycki motywacją akcyjną względnie samowystarczalną, t. j. taką, w której zbędne są wszelkie inne pierwiastki poznawcze, jak np. celowe, a wystarczy całkowicie wyobrażenie określonego postępowania i związane z tem w dalszym ciągu przeżycia naszej psychiki.

Motywacja akcyjna ma duże znaczenie i zastosowanie przy powstawaniu i zachodzeniu zjawisk etycznych — w rozumieniu Petr., t. j. przeżyć psychicznych o charakterze obowiązku wolnego (moralność) i skrupowanego, przydzielonego (prawo). Wyobrażenia pewnych działań, związane z odnośniami emocjami, mogą nosić charakter b. ogólny, jak np. „sprawianie komuś przykrości jest zbrodnią”, „należy wspomagać bliźnich w niedoli”. Takie sądy o podłożu emocjonalno-intelektualnym nazywa Petrażycki zasadniczymi sądami praktycznymi, ponieważ decydują o postępowaniu w niezliczności konkretnych sytuacji.

Ogół wyliczonych poprzednio klas poszczególnych motywacji intelektualno-emocjonalnej dzieliliśmy na zasadzie różnych cech ich części składowych. Wszystkie one jednak należą do wspólnej klasy, której cechą ogniskującą jest charakter ogólny tych przeżyć, t. j. współistnienie w nich zjawisk jednostronnych życia psychicznego, należących do dziedziny poznania, z zjawiskami dwustronnymi życia psychicznego, t. j. z emocjami.

Istnieją jednak i inne przejawy życia świadomości, wyznaczające ludzkie i zwierzęce postępowanie.

Obok motywacji intelektualno-emocjonalnej istnieje motywacja uczuciowo-emocjonalna, przyczem powtarza się tu ten

sam stosunek między poszczególnymi częściami takiego kompleksu przeżyć, jaki obsrewowaliśmy przy motywacji wpiery rozpatrywanej.

Uczucia tylko wówczas biorą, pośredni udział w procesie powodowania takich czy innych czynów i postępów, o ile zdolają wywołać jakieś emocje, wzniecające określoną (lub też nieokreśloną) działalność organizmu, pojętego jako całość. Najczęściej przeżycia o charakterze jednostronnym, doznawczym i dodatnim przyjemności powodują powstanie emocyj apulsywnych, zaś przeżycia tego typu ujemne, przykrości, wywołują emocje repulsywne. Obydwa rodzaje emocyj narządzają ustrój w pewnym kierunku — wzbudzają naszą działalność.

Poszczególne klasy motywacyjne przeżyć poznawczo-emocjonalnych grupujemy we wspólnej klasie intelektualno-emocjonalnej motywacji postępowania. Obok niej istnieje omówiona przed chwilą klasa motywacyjna emocjonalno-uczuciowa. Obie te klasy można umieścić we wspólnej klasie wyższej, a mianowicie w klasie motywacji złożonej z kompleksu przeżyć dwustronnych z jednostronnymi, emocyj z innymi elementami życia psychicznego, bądź uczuciem, bądź też poznaniem.

Psychologja emocjonalna nie uważa jednak takiej klasy za obejmującą wszystkie pobudki działania istot żyjących. Twierdzi, iż prócz motywacji emocjonalno-intelektualnej, czy emocjonalno-uczuciowej istnieje także motywacja prostsza, czysto emocjonalna.

Powstaje ona przy pewnych procesach fizjologicznych i nie zawiera nawet najprostszyciżuć, należących jak wiadomo do dziedziny poznania. Tak np. dłuższy brak snu doprowadza organizm do stanu, w którym rozpoczynają działać podrażnienia popędowe, realizujące swoje zadanie dyskretnie i nieuchronnie. Nietylko, jak mówi Petrażycki, zmuszają one do położenia się, zamknięcia oczu i t. p., ale znane są np. wypadki marszu śpiących żołnierzy. Do procesu motywacyjnego, oprócz samej emocji, należą żadne inne zjawiska życia psychicznego, nie grają w niem roli najprostsze — na co już wskazałem — z przeżyć poznawczych — czucia. Tak, jak emocja zasypiania lub budzenia się, działają także emocje, mające za zadanie oswobodzić organizm od zbędnych, a przez to szkodliwych produktów życia organicznego.

Twierdzenie powyższe, zaczerpnięte z książki Petrażyckiego, miałem okazję poddać konfrontacji z konkretnym, a ciekawym wypadkiem. Zetknąłem się mianowicie z faktem całkowitego odrętwienia, wywołanego poważnymi zaburzeniami nerwowymi (chorym był lekarz) i wykluczającym możliwość najlżejszej świadomości, chociażby własnego istnienia. Otóż stan ten nie przeszkadzał działać emocjom, o których była mowa powyżej, t. j. emocjom wydzielczym.

Działanie samych emocyj stanowi motywację najpierwot-

niejszą i najprostszą. Istnieją i obecnie żyjątko, stanowiące prawdopodobnie najniższy szczebel życia organicznego, a składające się z komórki plazmatycznej. Te żywe komórki poruszają się, odżywiają, rozmnażają i t. d. i t. d. Tłumaczenie jednak tych wszystkich czynności przebiegiem złożonych procesów psychicznych w niezróżnicowanej ciekłej zarodki jest hipotezą, niedającą się uzasadnić. Działalność tych i ogromnej ilości stokrotnie złożonych i bardziej rozwiniętych organizmów daje się wyjaśnić, gdy przyjmujemy obecność podrażnień popędowych, funkcjonujących niemal (czy też zupełnie) mechanicznie, jako szybkie i trafne reakcje zorganizowanej specyficznie materji na różnorodne oddziaływania świata w stosunku do niej zewnętrznego. Z tych nieskomplikowanych przebiegów psychicznych o charakterze dwustronnym — powstają dopiero z biegiem czasu, wraz z rozwojem, rozrostem i komplikowaniem się psychiki — już na b. wysokim stopniu ewolucji — jednostronne przeżycia psychiczne, występujące zresztą nieomal zawsze wspólnie z emocjami. Dopiero w ostatnich stadiach rozwoju zjawiają się przeżycia jednostronnie popędowe, przeżycia znanej wszystkim „woli”. Naiwnością też było, a i jest jeszcze ze strony wielu psychologów, aby w działaniach najprostszych organizmów widzieć przejawy tak subtelnych przeżyć, jakimi są popędy „woli”. Mało tego, aby w impulsach woli widzieć nie tylko główne, ale i jedyne pobudki postępowania. Owszem, u skomplikowanych organizmów, t. j. u człowieka, wola odgrywa rolę dużą, ale nie tylko nie „jedyną”, lecz i nie główną. Tę rolę głównych i kierowniczych czynników działania, a więc przystosowania się do warunków życia, grają emocje, przeżycia dwustronne, doznawczo-popędowe; one to wywołują bezpośrednio odpowiednie procesy fizjologiczne, czy psychiczne — czyny emocjonalne, lub odpowiednią wolę — czyny wolowe. Pozostałe jednostronne elementy grają, tylko rolę pomocniczą, podporządkowaną — służebną.

Niewłaściwa klasyfikacja elementów życia psychicznego uniemożliwia psychologii współczesnej właściwe rozwiązanie i wyjaśnienie całego mnóstwa zagadnień jak np. tak pasjonującej kwestji „wolności” woli (indeterminizmu). Ona też jest przyczyną fantastycznych zgoła konstrukcyj np. na temat istnienia instynktów, lub wyposażających w wolę, uczucie i poznanie t. j. elementy psychiki, wymagające bogato rozwiniętego układu nerwowego — istoty, śladu tego układu nawet nieposiadające.

Najbardziej rozpowszechniony kierunek psychologii współczesnej głosi, że motorem „wszelkiego” działania istoty żywych, jest dążenie do uzyskania jaknajwiększej ilości zadowolenia i do jaknajbezwzględniejszego unikania wszelkich przykrości. Przytoczone powyżej typy motywacyj. opartych na psychologii emocjonalnej, wykazywały, że obok klasy motywacyjnej o istotnie — tylko zresztą częściowo uczuciowym i niesamodzielnym

charakterze, istnieje cały szereg motywacji odmiennych, obcych w swej istocie wszelkim tendencjom hedonistycznym i grających w życiu stworzeń żywych o wiele bardziej zasadniczą, rozleglejszą i pierwotniejszą rolę.

Te inne motywacje decydują o losie i charakterze działalności istoty o najbardziej rozwiniętej i zindywidualizowanej psychice, t. j. człowieka, coż dopiero mówić o innych przedstawicielach świata żyjących. Kierunek panujący zajmuje przytem stanowisko, że względu na postępy i odkrycia nauk przyrodniczych, zupełnie niedopuszczalne i pozwalające na aprioryczne przypuszczanie jego fałszywości. Stwierdza on bowiem niezmiennosc i stałosc motywacji hedonistycznej, obowiązującej organizmy bez względu na to, kiedy powstały, w jakich warunkach, jak przedstawia się ich struktura i charakter i wreszcie jakim zmianom ulegały w ciągu swego nieraz bardzo długiego istnienia.

W przeciwieństwie do tego psychologia emocjonalna podkreśla par excellence historyczny charakter różnych rodzajów motywacji, ich całkowitą zależność od całokształtu warunków zewnętrzno-wewnętrznych danego stworzenia, od zmian zachodzących w tych warunkach i nawzajem na siebie oddziaływujących, stwierdza, że racją bytu danej motywacji jest jej przystosowalność, z braku której musi ona wcześniej czy później zniknąć, ustąpić miejsca innym, bardziej właściwym w nowej sytuacji.

SZYMON KACHAN.

TEORIA PRZYSTOSOWANIA I DOBORU INDYWIDUALNEGO

Obraz życia przedstawicieli gatunków zwierzęcych, a w ich liczbie i ludzkiego, obfituje w przykłady, świadczące o tem, że dany osobnik jest przystosowany do całokształtu sytuacji, w jakich się znajduje.

Zachodzi pytanie, czy fakt ten można wytłumaczyć, zakładając, że to przystosowanie jest rezultatem świadomego ustosunkowania się danej istoty do nasuwających się jej *p r o b l e m ó w*, czy jest więc następstwem jakiegoś wyrozumowanego przeświadczenia, *s ą d u i t. p.*, czy też mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, wywołanem przez przyczyny zupełnie specjalnej natury.

Na tem drugim stanowisku stanął Petrażycki i zbudował konsekwentny i przejrzysty system tez, dotyczących istoty przystosowania indywidualnego.

Wyjaśnienie tego zjawiska momentami natury rozumowej jest, według Petrażyckiego, niesłuszne, gdyż jest rzeczą niemożliwą, aby zwierzęta, a także i ludzie, mogli sobie zawsze zdawać np. sprawę z związków przyczynowych, wywołujących określone zjawiska. Tak więc, zwolennicy tego poglądu, w liczbie których znajdował się swego czasu uczony angielski J. S. Mill, muszą skapitulować, gdy sobie uprzytomnią, że wniosko-
wanie indukcyjne według millowskiej metody zgodności, różnicy, połączonej zgodności i różnicy, zmian towarzyszących i reszty, wymagają tak wysokiego rozwoju umysłowego, że jest rzeczą wykluczoną, by mogło je przeżyć jakiegokolwiek, choćby najbardziej utalentowane zwierzę, co więcej, by było ono dostępne dla dziecka lub nawet dorosłego, lecz niespecjalnie wykształconego w kañonach logiki człowieka.

Zgodnie z powyższem, zajął Petrażycki stanowisko, że przystosowanie indywidualne powstaje naskutek czegoś innego, niż świadome ustalanie związków przyczynowych i doszedł do następujących rezultatów.

Jeżeli mianowicie przeprowadzimy szereg doświadczeń ze

zwykłym gołębiem, to wyniki ich będą się przedstawiać jak niżej. Połączmy moment karmienia ptaka z hukami wystrzałów rewolwerowych. Po krótkim czasie gołąb będzie przylatywał, gdy tylko usłyszy wystrzał. Jeśli natomiast przy jednoczesnym nastawianiu patefonu, będziemy bombardowali ptaka kamieniami — to wystarczy, by usłyszał pierwsze dźwięki, ażeby w dziłkim popłochu pierzchał jaknajdalej.

Na podstawie tego rodzaju obserwacji wysnuł Petrażycki tezę, że pod wpływem przeżyć przykrych, jak np. przeżycia bólu, powstają w psychice osobnika skłonności do przeżywania emocyj repulsywnych, które będą się odnosiły do tych wszystkich zjawisk, które występują w tym momencie, gdy przeżywa ból. Potrzebna tu jest jednak pewna ciągłość i częstotliwość tych współzachodzących zjawisk. Gdy więc raz jeden połączymy grę na patefonie z ciskaniem kamieni w ptaka, to po krótkim czasie ptak, słysząc grę, choć jeszcze nie odczuje bólu, wywołanego uderzeniem, jednak niechybnie zerwie się i odleci. Gdy natomiast nastawimy patefon po dłuższym czasie, być może, że objawy działania emocyj repulsywnych już nie nastąpią, gdyż skojarzenie powyższe nie nabrało jeszcze w psychice ptaka dostatecznej wyrazistości, nie utrwaliło się w niej.

Stąd wniosek, że o ile pewne zjawiska nie występują dostateczną ilość razy — to odnośne przeżycia, związane z temi zjawiskami, mają tendencję do słabnięcia, względnie nawet do zupełnego zanikania.

Do takiego wyniku nie jest niezbędne rzadkie zachodzenie określonych podmiot, możliwa jest jeszcze inna ewentualność.

Dźwięki muzyki mogą wystąpić nietylko w połączeniu z gradem kamieni, miotanych na Bogu ducha winnego gołębia, ale także przy całym szeregu innych wydarzeń, a więc w czasie karmienia ptaka i innych, nieprzynoszących mu żadnych przeżyć przykrości. Rezultatem tego będzie zmiana postawy psychicznej danego stworzenia wobec danego zjawiska. Repulsja pocznie tracić swą żywotność i, przy odpowiednim zbiegu okoliczności, może zupełnie zniknąć.

Gdyby natomiast chodziło o osiągnięcie większej intensywności w przeżywaniu danej repulsji, to należałoby te połączone działania, np. grę na jakimś instrumencie i rzucanie kamieniami w spacerujące po dziedzińcu ptactwo, potwóżyć szeregi razy.

Na podstawie analogicznych doświadczeń ustalił Petrażycki tezę, że przeżycia dodatnie przejemności, doznane podczas odczuwania jakichś zjawisk, są przyczyną powstania emocyj o charakterze dodatnim, atrakcyjnym i co więcej są przyczyną powstania również pewnych skłonności psychicznych, dyspozycyj do przeżywania impulsyj w odniesieniu do tychże zjawisk. Dzięki tem utworzą się w psychice danych osobników skojarze-

nia o charakterze atrakcyjnym z przedstawieniami zjawisk, postrzeganych podczas przeżyć przyjemności. Dalszym wnioskiem Petrażyckiego było stwierdzenie, że te skojarzenia, zarówno atrakcyjne, jak i repulsywne, tracą na sile lub zupełnie zanikają, gdy doświadczeń, które były ich źródłem nie ponawia się dość często, względnie, kiedy odpowiednie zjawiska występują, a przeżycia przyjemności czy też przykrości, naskutek innych, postronnych czynników, nie występują.

W związku z podanymi powyżej prawami, omawiającymi krystalizowanie się i konsolidowanie skojarzeń repulsywnych i atrakcyjnych z przedstawieniami pewnych zjawisk, ustalił Petrażycki w drodze dedukcji następujące wyjaśnienia sposobu powstania repulsyj w odniesieniu do tych zjawisk, które istotnie wywołały dla danego osobnika jakąś przykrość, i atrakcyj w stosunku do tych zjawisk, które istotnie spowodowały dlań przeżycia przyjemne.

Podam tu słynny przykład Petrażyckiego, nadzwyczaj udatnie dobrany, gdyż możliwy do przeprowadzenia niemal dla każdego. Bohaterem eksperymentu jest młody pies, który w następstwie zrobienia przezeń nieporządku w mieszkaniu, zostaje obity. W trakcie bicia — powiada Petrażycki — pies postrzega cały szereg przedmiotów, znajdujących się w pokoju, i z temi postrzeżeniami łączą się w jego mózgu emocje repulsywne. Wystąpią one więc nietylko w połączeniu z istotną przyczyną obicia, ale również w związku z zauważonym przezeń w przykrym dlań momencie wazonem, obrazem, dzieckiem, etc. Gdy wypadki zrobienia nieporządku powtórzą się, pies będzie znów bity i znów będzie postrzegał podczas tej niezbyt miłej dlań operacji szereg przedmiotów, bądź tych samych, co poprzednio, bądź też innych. Z góry można przewidzieć, że te zjawiska, które w danym przypadku nie będą miały istotnego znaczenia, nie stojąc w związku przyczynowym z faktem bicia, będą się zmieniać, natomiast istotna jego przyczyna pojawiać się będzie, rzecz naturalna, stale.

W związku z podanymi poprzednio prawami Petrażyckiego o słabnięciu, czy też wogóle zanikaniu repulsyj lub apulsyj, gdy odnośne skojarzenia nie będą się z braku odpowiednich bodźców powtarzać, staje się zrozumiałem dalsze jego twierdzenie, że skojarzenia emocjonalne powstaną i utrzymają się w odniesieniu do tego zjawiska, które stale będzie się powtarzać, stale jako źródło przyjemności lub przykrości.

Tu więc występuje najaw niezmiernie doniosła rola emocyj, które, jak mówi Petrażycki, posiadają charakter surogatu wiedzy i stanowią niezbędne zupełnie zjawisko, które w sposób poniekąd mechaniczny, eliminuje i czyni zbytecznym badanie związków przyczynowych przez ludzi, dzieci i zwierzęta.

Dalszą tezę Petrażyckiego jest twierdzenie, znów zilustro-

wane na przykładzie, podanym wyżej, że intensywność i żywotność odnośnego skojarzenia zależy od tego, w jakim stopniu dany osobnik przeżywał przykrość lub przyjemność, występującą wraz z pewnym zjawiskiem.

Jeśli dany eksperyment będzie w poszczególnych wypadkach posiadał różny stopień nasilenia, np. odczuwany przy biciu ból, będzie raz słabszy, a drugi raz silniejszy, to w rezultacie przykrość i związana z nią repulsja będą posiadały, jak to stwierdził Petrażycki, nasilenie odpowiadające, oczywiście nie z idealnie matematyczną ścisłością, średniej arytmetycznej doznawanych przykrości lub też przyjemności.

Emocje kolekcjonują i segregują przeżycia zarówno własne, jak i cudze, w zależności od tego, jak pożyteczne lub też jak szkodliwe okazały się one dla danego osobnika lub jego znajomych, czy nawet nieznanym. Pierwsze, t. j. przeżycia przyjemne, pożyteczne są oceniane na plus i są źródłem powstania dyspozycji do przeżywania emocyj dodatnich, atrakcyjnych, z drugimi rzecz się ma odwrotnie.

Stąd wypływa niesłychanie ważna dla istot żyjących wogóle, a dla człowieka w szczególności, konsekwencja. Kiedy bowiem stopień nasilenia odnośnych emocyj będzie zależeć od stopnia przyjemności, czy przykrości, wywołanych z danym zjawiskiem, to w wypadku, gdy możliwe będzie kilka rodzajów reakcji na dane zjawisko — nastąpi ta, która jest dla osobnika najpożyteczniejsza, względnie najmniej szkodliwa, gdyż najsilniej zakorzeniona będzie w psychice. Przyczem, i to zasługuje wedle Petrażyckiego na specjalne zaakcentowanie, cały ten proces odbędzie się nieświadomie, ponieważ jego „system emocjonalny” okazuje zupełnie niedwuznaczną dążność do eliminowania elementów w mniejszym stopniu emocjonalnie cennych i gorzej przystosowanych do warunków życia danego osobnika. Zostało to przez Petrażyckiego nazwane emocjonalnym doborem indywidualnym.

Odkrycia powyższe mają znaczenie wręcz epokowe, jeśli chodzi o wyjaśnienie sobie istoty, tysięcy, nie—miljonów zjawisk życia codziennego.

Nauka właściwego zachowania się w najróżniejszych i najdrobniejszych sytuacjach, odpowiedniego postępowania w wypadkach trudnych do rozstrzygnięcia — wszystko to powstaje i rozwija się w formie eliminowania, jak mówi Petrażycki, „gorszego” czyli gorzej przystosowanego do warunków życia danego osobnika na korzyść materiału emocjonalnego, bardziej wartościowego, dla jednostki pożyteczniejszego i posiadającego dlatego lepszy stopień w notesie profesorskim ocen emocjonalnych.

Rola i znaczenie przeżyć, t. j. specyficznych emocyj na tle odpowiednich postrzeżeń i t. p. wystąpi tem jaskrawiej, im wyraźniej sobie uprzytomnimy, że to, co one dają ludziom (i nie

tylko ludziom) nie możnaby było otrzymać w drodze badania naukowego. Albowiem słuszność ma Petrażycki, twierdząc, że emocjonalno-indywidualne przystosowanie, mające przede wszystkim na względzie to, co nam przynosi przyjemność oraz to, dzięki czemu możemy uniknąć przykrości, nie może być zastąpione przez probierze innej natury. Nie można bowiem w celu porównania i oceny przyjemności lub też przykrości zmierzyć, zważyć i t. p. odpowiednich przeżyć. Tutaj więc w całej pełni występuje jedyna rola „nieświadomie genialnych” (terminologia Petrażyckiego) wniosków, będących wytworem bezpośredniego wpływu wielu podnieć na odpowiednie kształtowanie się systemu emocjonalnego danej jednostki, co czyni zbędnym mozolne i nieraz zawodne rozumowanie na temat związków przyczynowych etc.

JERZY OSSOWSKI.

O PRZEDMIOCIE SOCJOLOGJI

Jeżeli poświęcimy chwilę uwagi zagadnieniu, czemu dotychczas socjologia nie zajęła odpowiedniego dla siebie, wśród innych gałęzi wiedzy, stanowiska, to okaże się, że lekceważenie jej miało swoje wcale poważne przyczyny.

Główną przeszkodą uznania socjologii za konieczną i niezbędną dyscyplinę był jej dotychczasowy niski poziom teoretyczny.

Jakże nieudolnie wyglądała dotychczasowa, porównawczo-opisowa socjologia, wobec takich zwartych systemów wiedzy, jak matematyka, fizyka teoretyczna, czy inne nauki przyrodnicze! Jej anegdotyczny charakter zrażał wiele ściślejszych umysłów, wymagających bądź odkrywania i uzasadniania związków przyczynowych, bądź też budowy systemu dedukcyjnego według ustalonych reguł logiki.

Na tym gruncie niektórzy sceptycy dochodzili do stanowiska, przeczącego samej możliwości ustalenia jakichkolwiek związków przyczynowych, wykrywania jakichkolwiek praw nawzór przyrodniczych, w dziedzinie humanistyczno-społecznej.

I.

Są tymczasem podstawy do twierdzenia, że te dyrektywy metodologiczne, jakie zostały wytworzone i wypróbowane przez nauki matematyczne i przyrodnicze, a których stosowanie nadaje im tak zaszczytny tytuł nauk „ściśłych“, można z powodzeniem stosować i na naszym terenie badania i dojść z czasem do niemniejszej ściśłości.

Sekret zaś „ściśłości“ nauk przyrodniczych polega, — jak to wyjaśnił Petrażycki, — po pierwsze, na skrupulatnem różnieniu typu zagadnień, jakie naszym badaniom i rozumowaniom wyznaczamy, t. j. przedewszystkiem na niemięszaniu zagadnień teoretycznych z praktycznymi; po drugie zaś na sto-

sowaniu zasady adekwatności do budowy teorii naukowych, oraz metodycznym uwzględnieniu wszelkich konsekwencji z tej zasady płynących.

II.

Jedną z tych konsekwencji uprawnia nas do twierdzenia, że socjologia może stanowić osobną, należycie legitymowaną, odrębną naukę, i to naukę teoretyczną *stricto sensu*, tak jak fizyka teoretyczna, biologia czy wreszcie psychologia.

Mianowicie z konieczności poprawiania teorii „kula-
wych“, *) ich audekwatnienia, wynika twierdzenie o możliwości i konieczności zbudowania $(n + 1)$ -ej nauki, jeżeli istnieje n nauk t. zw. pokrewnych, to jest nauk o przedmiotach, czy zjawiskach o choćby jednej wspólnej cesze.

Wynika to wprost z pojęcia klasy, którą tworzą, jakżeśmy to wyżej ustalili — wszystkie przedmioty czy zjawiska o jakiegokolwiek, choćby dowolnie obranej cesze. Skoro więc zauważyliśmy, że przedmioty czy zjawiska, badane przez kilka odrębnych nauk, mają jakąkolwiek cechę wspólną, to dowodzi, że razem należą wspólnie do jakiejś klasy o szerszym zakresie. Zatem, ażeby zapewnić adekwatność sądom klasowym, t. j. teoriom, każdej z powyższych nauk, trzeba wszystkie te sądy, które są w związku logicznym czy przyczynowym z tą wspólną cechą badanych przedmiotów czy zjawisk, zgrupować osobno i zbudować dla nich osobną, „nadrzędną“, klasę, o której mogłyby być całkowicie słusznie, adekwatnie wypowiedziane.

Taka zaś nowa grupa, nowy system sądów, stanowi odrębną naukę o własnym zakresie badania, t. j. o nowoutworzonej klasie przedmiotów czy zjawisk.

Zatem, jak w naukach przyrodniczych, n. p. w zoologii, gdy mamy dwie nauki o dwu gatunkach. tam musimy je oprzeć na trzeciej o rodzaju, tak i w naukach t. zw. humanistyczno-społecznych, gdy mamy X nauk pokrewnych o X gatunkach zjawisk, musimy je oprzeć na $(X + 1)$ -ej nauce o całym rodzaju tych zjawisk.

Jeżeli zatem obserwujemy fakt, iż buduje się odrębne teorie prawa, moralności, religii, sztuki, języka, techniki i t. d., i t. d., a jednocześnie stwierdzamy, że wszystkie te — przykładowo, zatem nie kompletnie — wyliczone odrębne teorie, mówią o zjawiskach pokrewnych w sensie wyżej przedstawionym, t. j. posiadających pewną wspólną cechę, to tem samem musimy utworzyć nową wyższą nadrzędną klasę zjawisk, nową klasę, o której, i to o której „jedynie“, będziemy mogli całkowicie słusznie, czyli adekwatnie, wypowiedzieć te sądy, któ-

*) Por., Petrażycki, Wstęp do nauki prawa i moralności.

rych orzeczenia wiążą się z zaobserwowaną wspólną cechą wymienionych zjawisk.

Tą zaś wspólną cechą przytoczonych zjawisk jest to, że ich powstanie i rozwój jest w jakiś (chwilowo nie ustalajmy w jaki) sposób zależnym od pewnych specyficznych procesów, pewnych, jak to się okaże, procesów psychicznych, zachodzących masowo między osobnikami poszczególnych zbiorowości, poszczególnych grup.

Wszystkie te zjawiska są, jak się to mówi potocznie, produktami, wytworami życia społecznego, i jeżeli w stosunku do tej klasy zjawisk uda się nam zbudować choćby jedną tezę specyficzną — istnienie nowej nauki teoretycznej będzie dostatecznie legitymowane.

III.

Dzisiejszy stan socjologii charakteryzuje to, że jej wypowiedzi stanowią szereg teorii skaczących, wysuwających jeden jakiś czynnik, lub element życia ludzkiego, jako podstawę całego biegu życia zbiorowego i historii jego rozwoju.

Literatura socjologiczna przedstawia nader liczny zbiór takich „teorii ogólnych“, które, gdyby sobie przypisywały dużo skromniejsze znaczenie, mogłyby, nawet w większości swej, pozostać słusznymi — adekwatnymi, lecz wobec swych szerokich aspiracji, stają się teorjami błędnymi — skaczącymi.

A więc n. p. tak zwany materjalizm dziejowy, czyli marksizm socjologiczny za taki jedyny czynnik, wyznaczający formę i treści wszystkich więzi społecznych (a więc prawa, religii, moralności), jak i wszelkiej działalności ludzkiej a więc i nauki, sztuki i t. p., uważa warunki produkcji dóbr materialnych, siły wytwórcze i narzędzia wytwórczości.

Tearja naśladownictwa (Tarde) sprowadza znów wszystko do naśladowania przez członków zbiorowości — jednostek wbitniejszych i ujawniających twórczość indywidualną.

Według Gumplowicza znowuż, wszystko ma za przyczynę walkę i podbój jednych plemion lub grup społecznych przez drugie.

Socjologowie-darwiniści za decydujący czynnik uważają walkę o byt i dobór naturalny.

Ze wymienione czynniki mają pewną właściwą sobie dziedzinę oddziaływania i pewne częściowe znaczenie w życiu społecznym, tego zaprzeczyć nie można, zatem z chwilą pozbawienia ich charakteru skaczącego przez odniesienie orzeczeń ich do węższych klas zjawisk, będących jedynie częściami naszej klasy ogólnej, możnaby je uznać za słuszne, lecz tylko pod tym warunkiem.

IV.

Takie zajmowanie i bronienie takiego czy innego „stanowiska ogólnego“ w objaśnianiu zjawisk nas interesujących ucho-

dziło za zupełnie uprawnione i zrozumiałe, pomimo że mogły rzucić się wprost w oczy pewne wręcz naiwności, przy zestawieniu takiej czy innej „teorii” z wynikami innych nauk, przede wszystkim psychologii oraz biologii.

A w nauce nie wolno odgradzać się od wyników, od dorobku, osiągniętego w innych działach, — pod groźbą zbłądzenia na manowce. Wiedza jest jedną, są tylko jej działy, które muszą być ze sobą logicznie powiązane. Tylko świadome (t. j. w oparciu o metodologiczne dyrektywy) budowanie nowej gałęzi wiedzy na przesłankach już uznanych może zapewnić pewność i zgodność nowej nauki z rzeczywistym stanem rzeczy. Zatem i jedna z najmłodszych gałęzi wiedzy to jest socjologia musi być w zgodzie z wynikami psychologii i biologii w pierwszym rzędzie.

Psychologia powiedziała nam, że podłożem zjawisk przez nas omawianych są pewne złożone przeżycia psychiczne, przeżycia pewnych pobudek postępowania, bądź też pewnych wierzeń teoretycznych.

Biologia, zajmująca się objaśnieniem powstania i przetwarzania się, rozwoju form życia wogóle, zetem i jego form psychicznych, pouczyła nas, że nie wystarcza ona do wytłumaczenia genezy oraz rozwoju wszystkich przeżyć psychicznych nawet u zwierząt, a tem bardziej u człowieka. Nawet zdobycze darwinizmu (po gruntownem ich zresztą skorygowaniu) nie tłumaczą całego rozwoju psychiki, jak to już było przedstawione w referacie, traktującym o przystosowaniu i doborze indywidualnym, i dlatego koniecznem się stało zbudowanie tej właśnie specjalnej teorii przystosowania i doboru indywidualnego.

Teraz posuwając się dalej stwierdzamy, że jeszcze pozostały te obecnie nas interesujące zjawiska, u podłoża których, jak stwierdza psychologia, tkwią złożone przeżycia psychiczne, a których genezy i rozwoju ani teoria doboru naturalnego, ani dodatkowa teoria przystosowania i doboru indywidualnego (psychologicznego) nie może wytłumaczyć.

Zachodzi zatem konieczność zbudowania nowej teorii, tłumaczącej genezę i rozwój tych właśnie wyodrębnionych przez nas „pokrewnych” między sobą zjawisk.

V.

Stwierdziliśmy więc, że jest konieczną i niezbędną osobną, odrębną nauką; uprzedzając zapoznanie się z jej treścią zastrzeżemy dla niej nazwę, już w literaturze naukowej przyjętą — socjologji.

Przedmiot jej będzie inny i inaczej ujęty, niż to miało miejsce w dotychczasowej literaturze socjologicznej.

Przejdę teraz właśnie do wyłożenia teorii przystosowania i doboru społecznego, będącej według jej twórcy Petrażyckiego rdzeniem teorii socjologicznych.

JERZY OSSOWSKI.

TEORJA PRZYSTOSOWANIA I DOBORU SPOŁECZNEGO

Wielu przejawów działalności jednostki, żyjącej w skupieniu z innymi, żyjącej w zbiorowości, nie możemy sobie wytłumaczyć jako spowodowanych pobudkami, powstałymi i wykształconymi dzięki doborowi naturalnemu ani nawet dzięki przystosowaniu i doborowi indywidualnemu (psychologicznemu). Nie można na tej tylko drodze wyjaśnić masowej, często niesłychanie skomplikowanej a skutecznej i korzystnej dla danej grupy — działalności jej członków.

Najwyraźniej w grupie zachodzą specyficzne procesy, których nie da się sprowadzić do sumy procesów psychicznych poszczególnych jednostek, ani ich niemi wytłumaczyć. Jak silnie to uderzało wielu myślicieli, dowodzą różne teorie, przyrównujące grupę do organizmu i wyposażające ten organizm w samoistną „wolę”. Ilu teoretyków prawa rozprawia wciąż jeszcze o samoistnej woli państwa!

Teoria przystosowania i doboru społecznego Petrażyckiego, którą na tem miejscu pragniemy przedstawić, rzuca ostre światło na charakter tych „całości” społecznych, przez to, że wyjaśnia genezę i rozwój tych indywidualnych pobudek postępowania, które mają pewne specjalne zdolności koordynowania i ujednostajniania postępowania jednostki w grupie!

Powodowanie się temi pobudkami przez poszczególnych członków grupy wywołuje wrażenie, że jednostki te działają jako części jednego organizmu, o jakiejś odrębnej, samoistnej, nadrzędnej woli.

Jak się ma sprawa w istocie, to teraz wyjaśnimy.

I.

Otóż każdemu jest znany fakt, iż pewne dostrzegalne, a aktualnie ukazujące się u jednego osobnika objawy, oznaki zewnętrzne przeżywania przez niego jakiejś emocji wywołują

takaż emocję u innych osobników, w danym momencie go postrzegających.

Takie oznaki zewnętrzne, specyficzne dla każdego rodzaju emocji, to jak wiemy elementy akcji emocjonalnej przeżywanej w danej chwili przez danego osobnika emocji; a więc w wypadku przyzywania emocji gniewu: specjalne charakterystyczne zacięcie ust, zmarszczenie brwi i t. p., i t. p., w wypadku przyzywania emocji strachu: bladość na twarzy, rozwarłe szeroko oczy, lekkie drżenie nóg i t. p. i t. p. Otóż takie objawy, postrzegane przez innych, wywołują u nich tego rodzaju emocje, o różnej intensywności.

Dla nas fakt ten, fakt zarażania emocjonalnego innych osobników, jest poszukiwanym przez nas kluczem do zrozumienia i wyjaśnienia tych zjawisk, które nas zainteresowały na początku referatu.

Przed rozwinięciem tego szerzej, musimy dla ścisłości stwierdzić, że jeżeli chodzi o ludzi, o ten, tak oryginalny wśród innych gatunków istot żywych, gatunek „homo sapiens”, to na skutek pewnych przyczyn, których tu szerzej omawiać w tej chwili nie możemy, a tylko nawiasowo przytaczamy, — jak przybranie postawy wyprostowanej, a w związku z tem, zwolnienia rąk i specjalnego rozwoju ich budowy, dalej specyficznego układu twarzy, podatnego do mimiki, wreszcie rozwoju krtani, a w związku z tem i mowy członkowanej, w konsekwencji zaś tych właściwości — i rozwoju specjalnego mózgu, — otóż wskutek tych przyczyn, zarażanie się wśród ludzi osiąga o wiele bogatsze i intensywniejsze formy, niż w innych gatunkach.

Na gruncie możliwości udzielania innym ludziom nietylko emocyj, lecz także wyobrażeń i pojęć, — do zarażania się emocjami dołącza się jeszcze i zarażanie przeżyciami złożonemi, emocjonalno-intellektualnemi.

Ten fakt zarażania się emocjonalno-intellektualnego prowadzi w rezultacie do wyrównania tych różnic, jakie powstają między psychikami poszczególnych osobników na skutek przystosowania i doboru indywidualnego.

Jak wiadomo, w doborze indywidualnym zwyciężają skojarzenia takich czy innych emocji z wyobrażeniami pewnych przedmiotów i zjawisk, zależnie od tego, w jaki sposób oddziaływały dane przedmioty czy zjawiska na pomysłność, na egzystencję danego osobnika. Wskutek więc różnorodności ich sytuacji życiowych, mamy do czynienia z różnemi doświadczeniami osobnemi, a co za tem idzie i z różnem nastawieniem emocjonalnem w stosunku do tych samych przedmiotów lub zjawisk.

Przy udzielaniu wyobrażeń odpowiednich przedmiotów, zjawisk, okoliczności, osobnikowi B, dany osobnik A zaraża go także emocją, skojarzoną z udzielonemi wyobrażeniami; następstwo tego w procesie przystosowania i doboru indywidualne-

go osobnika B będzie brać udział jeszcze jeden wynik doświadczenia, wynik doświadczenia obcego. Wpłyne to, rzecz prosta, na wynik ostateczny ustosunkowania się emocjonalnego osobnika B względem odpowiednich przedmiotów, zjawisk, czy okoliczności. A przecież osobnik B zarazi skolei już nieco zmodyfikowanym skojarzeniowym rezultatem emocjonalno-intellektualnym osobnika C, a raczej jego i wielu innych: D, E, F, i t. d. Osobnicy A, B, i C zarażają równocześnie i niezależnie od siebie wszystkich innych, a więc również i siebie nawzajem, że tak powiem „powrotnie“.

Jednym słowem mamy tu do czynienia z ciągłym krążeniem, z ciągłym obiegiem, z ciągłą wymianą emocyj i skojarzeń emocjonalno-intellektualnych między członkami grupy.

Dzięki zaś tej ciągłej wymianie doświadczeń wszystkich członków grupy, ilość ścierających się skojarzeń znacznie się powiększa. A że materiał doświadczalny wszystkich osobników, pozostających ze sobą w kontakcie psychicznym, jest wielokrotnie wszechstronniejszy od materiału doświadczalnego pojedynczego osobnika, to przeciętna ocena emocjonalna, jaka jest rezultatem tego swoistego przystosowania społecznego, w swym ostatecznym wyniku, okazuje się bardziej udatną, bardziej „celową“ od rezultatu, jaki osiągałyby jednostki izolowane, na drodze samego przystosowania i doboru indywidualnego.

„Wnioski“ emocjonalne błędne, przypisujące niezasłużenie charakter przyczyny pewnych przykrości — takim przedmiotom, zjawiskom, sposobom postępowania, zachowania się i t. p., które tego charakteru w rzeczywistości nie mają, zostaną w wielkiej masie wymienianych skojarzeń zrównoważone, utracone przez wprost przeciwne „wnioski“, nadające im naodwrot charakter przyczyny pewnych przyjemności; pozostanie zaś ta reszta, której „wnioski“ odpowiadają rzeczywistym związkom przyczynowym.

Znika zatem niebezpieczeństwo uzyskania błędnych wyników, jakie grozi przy indywidualnym doborze wskutek małej ilości doświadczeń; w ten sposób rezultat przystosowania społecznego nasuwa pewną analogję z rezultatem badań statystycznych, opartych na danych t. zw. wielkich liczb.

Również jeśli chodzi o natężenie emocjonalne pewnego określonego skojarzenia, to w tym obiegu przybierze ono pewien przeciętny poziom, gdyż indywidualne wahania zrównoważą się, zobojętnią.

II.

Niezależnie od powyższych plusów przystosowanie społeczne daje jeszcze pewne inne plusey w porównaniu z przystosowaniem indywidualnem: chodzi o takie wypadki, gdy mamy do czynienia ze zjawiskami o pewnym dłuższym, a ukrytym

przebiegu, które pociągają za sobą pewne, doniosłe dla pomysłowości osobnika skutki, w specyficzny sposób. Oto zależnie od fazy, skutki te mogą być z początku przyjemne, później zaś przykre, lub naodwrot. Porównaj przysłowie: „Miłe złego początku, lecz koniec żaloszny“, oraz fakt, iż nauka np. lub inna praca może być zgoła nieprzyjemną, później zaś dawać rezultaty przyjemne. Indywidualna reakcja emocjonalna osobnika izolowanego, pod wpływem bezpośrednio przeżytych skutków dałaby wynik błędny w swym ostatecznym wyniku, podczas gdy przystosowanie społeczne uwzględnia w swoim „wnioskowaniu“ jednocześnie wszystkie momenty, gdyż w powszechnym — jak mawiał Petrażycki — „plebiscycie emocjonalnym“ każda faza zjawiska jest reprezentowana i to nie przez jednego, lecz przez wielu osobników.

Z powyższego widoczna, że wartości, kształtowane w wyniku takiej wymiany, że te wytwory masowego emocjonalno-intellektualnego krążenia, a zarazem „głosowania“, oceniania, — zawierają w sobie pewne mądrości, rezultat doświadczeń wielu osobników w długich okresach czasowych, pewne przewidywania ukrytych skutków, mających się dopiero w przyszłości ujawnić.

Do takich wytworów cyrkulacji masowej, jak to później wykażemy, należą m. in. prawo, moralność i religja; krystalizują się one w ten sposób, że wartość ich polega nietylko na sprawnem przystosowaniu osobników do aktualnych warunków życiowych, ale i na tem, że przygotowują do odległych, przyszłych okoliczności.

Że zaś to krążenie, ten obieg nie ustaje ani na chwilę, że to głosowanie, to ocenianie zachodzi ciągle, to, choć wymierają całe generacje, rezultat ich doświadczeń podlega w dalszym ciągu nieustannemu plebiscytowi, w którym biorą udział i następne pokolenia, tak że nigdy niema zastoju, niema skostnienia, dorobek pokoleń nie ginie, lecz się na nowo przetwarza.

III.

Zaznaczyć należy, że przystosowanie społeczne ma podobnie jak i przystosowanie indywidualne kierunek zacieśniany, w swych rezultatach korzystny dla dobra poszczególnych grup, w których się obieg odbywa, nie zaś dla całego gatunku ludzkiego: obieg scharakteryzowany przez nas jest możliwy tylko wśród osobników, mających warunki do zrealizowania swych zdolności wymiennych, t. j. zarażenia i podlegania zarażeniu, zatem wśród osobników, którym warunki zarówno zewnętrzne (np. rozmieszczenie), jak i wewnętrzne (np. wspólna mowa), na kontakt psychiczny zezwalają.

Jeżeli zatem w plebiscycie emocjonalnym pewnej grupy okaże się, że pomimo strat i przykrości, wyrządzonych jakimś określonem postępowaniem jej członków „obcym“, (których

przeżycia nie mogą wejść w obieg danej grupy, np. wskutek odmienną mowy), zwycięży ocena akceptująca, dodatnia, gdyż dla ogromnej większości członków grupy takie krzywdzące postępowanie wpłynęło pomyślnie na egzystencję „głosujących”, to w rezultacie ostatecznym zwycięża dobro danej grupy kosztem innych grup, nie zaś dobro całego gatunku ludzkiego.

Nie mniej jednak z przebiegu rozwoju, stwierdzonego przez historję, można wywnioskować, że wobec ciągłego rozrostu (drogą połączeń, podbojów itp.) grup, t. j. zbiorowości ludzi, nie tylko zdolnych do wymiany psychicznej, ale i faktycznie mogących w niej brać udział (mamy już języki międzynarodowe, t. j. nieomal ogólnoludzkie) kierunek ten, który Petrażycki nazywa socjocentrycznym, pokryje się kiedyś z kierunkiem filocentrycznym, mającym na celu dobro gatunku ludzkiego.

IV.

Zaznaczyć także trzeba, iż przystosowanie społeczne różni się i nawet przeciwstawia przystosowaniu indywidualnemu, w tym sensie, że ma kierunek pośredni między kierunkiem egocentrycznym, skierowanym ku dobru jednostki, jaki cechuje przystosowanie i dobór indywidualny (psychologiczny), a kierunkiem filocentrycznym, jaki cechuje dobór naturalny (biologiczny).

Wytwory bowiem przystosowania społecznego, powstałe na gruncie krążenia emocjonalno-intellektualnego, kształtują się pod wpływem tego, jak pewne przedmioty, zjawiska, okoliczności i t. p. oddziałują na egzystencję m a s y osobników.

Jeżeli zatem pewne postępowanie jest dla poszczególnych osobników korzystne, np. kłamstwo, oszustwo, lecz na pozostałych osobników podziałają raczej repulsje poszkodowanych skojarzone z wyobrażeniem tegoż postępowania; i jeżeli w ogromnej ogólnej masie wypadków byłaby w wyniku aprobaty takiego postępowania większa szkoda dla całości, niż pożytek dla kłamców i oszustów, to przeciętna wypadnie ujemna.

Naodwrot zaś, jeżeli nawet poszczególni osobnicy wobec ponoszonych indywidualnie ofiar, ustosunkowują się emocjonalnie ujemnie wobec pewnego sposobu zachowania się, np. narażania życia dla bliskich, to korzyść masowa, płynąca z tego, zwycięża, i takie zachowanie się będzie oceniane dodatnio.

Odbija się to m. in. wyraźnie w języku: podczas gdy mówi się o „podłem” oszustwie, to naodwrot ostatnie zachowanie się obdarza się epitetem „wzniosłego” bohaterstwa.

V.

Ostatecznie więc widzimy, że przystosowanie społeczne kształtuje psychikę ku dobru danej grupy, kosztem jednostek

należących do tej grupy z jednej strony, innych zaś grup — z drugiej.

Oddziaływa zatem dwojako na psychikę: 1) rozwija solidarność i łagodność wewnątrzgrupową względem „swoich”. jednocześnie zaś 2) podsyca ekskluzywizm, bezwzględność, nawet okrucieństwo względem „obcych”.

Tem się tłumaczy właściwe specjalnie gatunkowi ludzkiemu — wojny, czyli wyniszczanie się wzajemne osobników tego samego gatunku.

VI.

Na gruncie działania tendencji analogicznej z tendencją przejawiającą się i w przystosowaniu indywidualnym, że mianowicie intensywność reakcji emocjonalnej wobec różnych przedmiotów, zjawisk, okoliczności, sposobów postępowania i t. d. i t. d., uzależniona jest od stopnia siły, z jaką oddziałują one na egzystencję m a s y osobników (w przystosowaniu indyw.—na egzystencję d a n e g o osobnika), dobór społeczny, analogiczny z doбором indywidualnym, przejawia się w tem, że w przypadku możliwego wyboru między różnymi sposobami, jakiegoś postępowania np. technicznego, następuje „walka o byt” i utrzymanie „lepszego” kosztem „gorszego”, „bardziej” udane wypiera „mniej” udane. Nazwa jest zaczerpnięta z literatury biologicznej, wskutek nasuwającej się analogii, chodzi tu jednak o walkę wielkości psychicznych, nie zaś samych osobników, chodzi o ścieranie się i w wyniku tego ścierania, eliminację pewnych emocji, wyobrażeń, jak i ich skojarzeń, nie zaś samych osobników.

Znajomość tego prawa doboru społecznego, pozwala nam dedukcyjnie przewidywać — jak to będzie w jednym z następnych referatów rozwijane — że nie tylko technika, ale i inne wytwory życia społecznego będą z konieczności ulegać ciąglemu doskonaleniu się i że zatem będą coraz lepiej przystosowane do potrzeb danych grup ludzkich, z czasem zaś całego gatunku ludzkiego.

To nam również wyjaśnia mechanizm tak genialnego, choć nieświadomego, ustalania związków przyczynowych i rozwiązywania przez życie społeczne zagadnień i zadań, na które natura zaledwie „szuka” odpowiedzi..

JERZY OSSOWSKI.

WAŻNIEJSZE WYTWORY PRZYSTOSOWANIA I DOBORU SPOŁECZNEGO: PRAWO, MORALNOŚĆ I RELIGJA

O MOTYWACJI ZASADNICZEJ.

Ocena poszczególnych rodzajów postępowania zależy od ich pożyteczności, względnie szkodliwości. Oceniamy we wszelkich dziedzinach życia ludzkiego, i w ten sposób stworzone zostaje podłoże do powstawania najróżniejszych prawideł, przepisów i recept działania — wszystko to na tle (o czym była mowa w artykule poprzednim) krążenia skojarzeń emocjonalno-intelektualnych.

Za specjalnie ważne wytwory społecznego przystosowania uznać należy prawo, moralność, religię.

I.

Jak to wynikało z poprzedniej części niniejszego szkicu, procesom ciągłego krążenia i przystosowania i doboru społecznego podlegają skojarzenia, powstałe na gruncie doświadczenia indywidualnego z zakresu *w s z e l k i c h* dziedzin życia.

Nieświadomie udatny dobór społeczny zużytkowuje i udoskonala rezultaty osiągnięte na drodze, również nieświadomie genialnego, przystosowania i doboru indywidualnego, w każdej dziedzinie życia: plebiscytowi ogólnemu podlegają wszelkie wogóle skojarzenia emocjonalno-intelektualne, w których części intelektualnej występują wyobrażenia takich przedmiotów, zjawisk, okoliczności, które w jakikolwiek sposób oddziałują na pomyślność, na egzystencję osobników, które bywają przyczyną przyjemności lub przykrości.

Przedewszystkiem podpadają tu wszelkie sposoby i rodzaje postępowania, zachowania się ludzi.

Ponieważ zaś, jakżeśmy to poprzednio stwierdzili, takie postępowanie, które wprawdzie wielu osobnikom przynosi korzyść, lecz w całej ogromnej masie przypadków przyniosłoby więcej szkody, niż pożytku, będzie ocenione, przegłosowane ujemnie

i vice versa dodatnio, jeśli przynosi naogół masowo większy pożytek, niż straty — poszczególnym osobnikom, to widzimy, że w psychice każdego indywiduum musi często zachodzić kolizja, walka emocji rozbieżnych, a nawet wręcz przeciwnych sobie.

Pomiędzy postępowaniem, mającem za źródło emocje, powstałe jako wytwór doboru naturalnego czy indywidualnego, a postępowaniem, wywoływanem przez emocje socjocentryczne, nie będące dla jednostki uzasadnionemi w związku z jej wrodzonymi skłonnościami i doświadczeniami, istnieje jaskrawa kolizja.

Do takich emocyj socjocentrycznych należą emocje etyczne.

II.

Zajmiemy się teraz bliżej temi właśnie przeżyciami o charakterze „zasadniczym”, temi rodzajami motywacji, które nas jako prawników specjalnie interesują, a które we wspomnianym szkicu, omawiającym ogólnie pobudki postępowania, były tylko przykładowo wyliczone. Innemi pozostałemi wytworami przystosowania i doboru społecznego teraz zajmować się nie będziemy.

Otóż są one, jak to już ze wspomnianego referatu wiemy, podziałami motywacji akcyjnej, samowystarczalnej.

Jak wiadomo, jedynie niezbędnym, a zarazem wystarczającym składnikiem intelektualnym tego rodzaju motywacji emocjonalno-intelektualnej jest wyobrażenie pewnego postępowania. Zaistnienie, zjawienie się takiego wyobrażenia (n. p. kradzieży, potwarzy), samo wystarcza, by przeżyto względem wyobrażanego postępowania jakąś specyficzną emocję.

Istnieje wiele rodzajów takiej motywacji samowystarczalnej.

Nas interesować będzie ten jej rodzaj, do jakiego, jak to później wykazemy, należy i motywacja prawna. Chodzi tu o wspomnianą w poprzednim referacie motywację zasadniczą — nazwaną zasadniczą, w przeciwieństwie do motywacji celowościowej (hedonistycznej, utylitarystycznej, czy jakiegokolwiek innej).

Zależnie od typu emocji w niej występujących możemy wyróżnić specjalnie dwie grupy: 1) grupę motywacji estetycznej i 2) grupę motywacji etycznej, w której z kolei możemy wyodrębnić dwie podgrupy: a) motywacji prawnej i b) motywacji moralnej.

Emocje, występujące w przeżyciach estetycznych, tem się między innymi różnią od emocyj, występujących w przeżyciach etycznych, że bywają przeżywane nietylko względem czynów ludzkich, lecz i innych zjawisk, a nawet przedmiotów. Zatem w części intelektualnej przeżycia wchodzi w grę zamiast wyobrażeń akcyjnych — wyobrażenia ruchów ciał martwych, zja-

wisk fizycznych, czy przedmiotów, a więc wyobrażenia kształtu przedmiotów, barwy ich, dalej melodji, stylu powieści i t. d.

Nietylko jakiś postępek ludzki może być „ładnym“ lub „szkaradnym“, lecz i ruch zwierzęcia, dalej zjawisko „fata morgany“, wreszcie jakiś przedmiot n.p. mebel.

Że owa cecha „ładny“, czy „szkaradny“, owa własność estetyczna postępkowi ludzkiemu, zjawiska przyrody, czy wreszcie jakiegos przedmiotu fizycznego, jest tylko „fantazmatem“ — projekcją jakiejś specyficznnej emocji przeżywannej, względem jednego z wymienionych, to rzuca się w oczy odrazu. Cecha ta nie jest żadną cechą obiektywną, czems przyrodzonym, istniejącem obiektywnie, nie ma odrębnego bytu realnego. Realnie zachodzi tylko specyficznne przeżycie emocjonalne, polegające na tem, że pewien czyn, zjawisko czy przedmiot wywołuje albo emocję apulsywną — wtedy chcielibyśmy zbliżyć się doń, przebywać w jego bliskości, móc go oglądać, obserwować, albo repulsywną — wtedy naodwrot, chcielibyśmy oddalić się, unikać, nie widzieć go. Skutkiem dopiero zajęcia emocjonalnego stanowiska przez danego osobnika jest rzutowanie, projekcjonowanie owych własności, cech, przymiotów, ocen dodatnich bądź ujemnych. Najlepszą ilustracją tego jest powiedzenie: „Nie to ładne, co ładne, lecz co się komu podoba“.

b.

Nas w tej chwili interesować będą bliżej przeżycia emocjonalne, związane z wyobrażeniami ludzkich czynów.

Otóż jeśli chodzi o czyny ludzi już wykonane, o fakty dokonane, to ma tu głównie miejsce ich kwalifikacja, oparta na nadawaniu im własności projekcyjnych estetycznych. W przypadku przedsiębrania wyboru jakiegos przyszłego postępowania, zachodzi zwykle, zamiast projekcji odpowiedniej własności estetycznej na wybierane postępowanie — projekcja odrębnego swoistego procesu.

Mianowicie emocje, w nim występujące, mające w charakterze pobudek postępowania wywołać pewne czyny lub powstrzymać od nich, a które, ze względów mnemotechnicznych, nazwiemy emocjami etycznymi, lub emocjami obowiązku, odznaczają się następującemi cechami charakterystycznymi:

1) Przeżywamy je jako impulsy o wyższej aureoli i o wyższym autorytecie, jakby pochodzące przytem z nieznanego tajemniczego źródła (wyrażamy to w skrócie: podrażnienia te mają charakter mistyczno-autorytatywny);

2) Przeżywamy je jako wewnętrzne ograniczenie wolności, jako swoistą przeszkodę swobodnego wyboru postępowania i zaspakajania naszych skłonności, życzeń, celów, jako nieugięte ciśnienie w kierunku postępowania takiego, z jakiego wyobrażeniem łączą się odpowiednie emocje.

Tem tylko da się wytłumaczyć owa tak sugestjonująca uczonych normatywistów — „realność” wielu specyficznych dla przeżyć etycznych wyobrażeń fantastycznych; w tem też tkwi jednocześnie podobieństwo działania emocji etycznych do działania emocji rozkazowych.

Oto ludzie wyobrażają sobie, po pierwsze:

a) że spełniają odpowiednie czyny naskutek skierowanych do nich rzekomo „żądań” w formie nakazów lub zakazów, przychodzących od innych, a zatem istniejących „realnie” zzewnątrz nich, poza nimi, po drugie:

b) że są to nakazy, a nie prośby, czy rady, co odbija się w wyobrażeniu pewnego stanu związania ich osoby; przekroczenia tych nakazów wydają im się jakimś „starganiem więzów”.

„Nakazy” owe, skierowane do tych, czy innych podmiotów, oraz owe swoiste stany związania — „obowiązki” — podmiotów tych przeżyć zdają im się istnieć obiektywnie.

Z naszego punktu widzenia obiektywnie zachodzi u tych podmiotów zjawisko projekcji emocjonalnej, owe zaś „nakazy” i „obowiązki” są tylko fantazmatami emocjonalnymi. Jednak wiara w istnienie realne tych fantazmatów jest tak silna i rozpowszechniona, że trzeba się z nią liczyć nawet przy wykładaniu jej istoty. Wiara ta staje się nawet przeszkodą nie tylko w uznaniu słuszności doktryny Petrażyckiego, lecz co więcej w samym jej zrozumieniu, zwłaszcza, że i współczesna nauka nie mogła się z pod przemożnego wpływu tej wiary wyłamać.

W związku z tem, staje się jasnym dlaczego w dotychczasowym prawoznawstwie tak wielką rolę odgrywa „wola” w postaci różnych fikcji, a więc: „wola powszechna”, „wola państwowa” i t. d. Mianowicie wyraz „wola” w mowie potocznej równoznaczny jest z wyrazami „nakaz”, „zakaz”. Uczeni, nie zdając sobie sprawy z dwuznaczności wyrazu „wola”, mieszają znaczenie psychologiczne z potocznym, i mówią o prawie, jako o stosunku woli, czyli nakazu jednych do woli drugich.

Równie jaśniejszą się staje rola przymusu — w postaci sankcji karnej — w prawoznawstwie, a to w związku z wiarą w owe stany związania. Teoria tradycyjna mówi, że owa konieczność uległości. owo poczucie skrepowania płynie stąd, że „wszelkie” nakazy lub zakazy mają za sobą zagrożenie ujemnymi następstwami na wypadek ich złamania (sankcja prawna — sankcja karna). Dlatego i jaka tu zachodzi pomyłka i jaki jest główny powód jej powszechności — podamy obszerniej na innym miejscu.

Sam Petrażycki postanowił trzymać się pozornie tradycyjnego punktu widzenia, aby wykład nie był „mową w niezrozumiałym języku” — lecz robi zastrzeżenie:

Nie należy zapominać, że wykład jest metaforycznym i że chodzi o fantazmaty emocjonalne, którym realnie odpowiadają

jako fakty, wyżej omówione procesy intelektualno-emocjonalne. W rzeczywistości mamy do czynienia z emocjami, podobnymi do tych, które wywołują skierowane do nas nakazy i zakazy (em. rozkazowe). Są one blankietowymi, nie wyznaczają same postępowania, lecz działają na wzór rozkazowych, które, jak nam to wiadomo, pobudzają do działania w kierunku, zależnym od każdorazowej treści skierowanego do danego osobnika rozkazu. Dla utrzymania obranej linii wykładu robi Petrażycki przejście od psychologicznego ujęcia tych zjawisk do tradycyjnego ujęcia, t. zw. normatywno-dogmatycznego. Mianowicie stwierdza, że omawiane przeżycia motywacyjne, czyli skojarzenia wyobrażeń różnych czynów z emocjami, skierowanymi na te czyny, są podłożem osobnego rodzaju sądów i przekonań, nazywanych przez niego zasadniczymi praktycznymi sądami i przekonaniem. Treści tych sądów są właśnie według niego owymi zasadniczymi zasadami postępowania albo krócej normami, które, jak wiadomo, były i są jeszcze ośrodkiem zainteresowań nauki tradycyjnej, trwającej nieświadomie nadal w stanowisku naiwnie projekcyjnym.

Po tem pomocnym nam objaśnieniu sposobu wykładu Petrażyckiego, przejdziemy do streszczenia dalszych jego tez, dotyczących omawianych zagadnień, przyczem będziemy posługiwać się jego swoistą terminologią, stopniowo ją wprowadzając przy jednoczesnym jej definjowaniu.

c.

Dotychczas zarówno jeśli chodziło o zjawiska estetyczne, dotyczące czynów ludzkich, jak i o zjawiska etyczne, omawialiśmy wypadki najprostsze tych rodzajów motywacji samowystarczальной, gdyż w ich skład intelektualny wchodziło samo tylko wyobrażenie czynu.

Sam ten czyn, podlegający projekcji obowiązku, czy oceny estetycznej, będziemy nazywali przedmiotem obowiązku bądź oceny. Zaś wyobrażenie jego — wyobrażeniem przedmiotu obowiązku czy oceny estetycznej.

Choć jest ono niezbędnym i wystarczającym składnikiem, to nie musi być jedynym: w przeżyciach tych mogą grać rolę jeszcze i inne dodatkowe wyobrażenia, n.p. okoliczności, warunków, miejsca, czasu i t. p., wśród których czyn ma dojść czy doszedł do skutku.

Owe okoliczności czy warunki nazwiemy faktami estetycznymi czy etycznymi - relewantnymi, - doniosłymi, ponieważ w razie ich niezastnienia owe emocje mogłyby zmodyfikować swoje działanie.

Jeśli takich wyobrażeń faktów relewantnych niema, to odpowiadające tym przeżyciom sądy będą sądami kategorycznymi. Jeśli są, to w sądach zarówno estetycznych, jak i etycz-

nych odbija się ich istnienie w rozbiciu tych sądów na dwie części, hipotezę i dyspozycję. Hipoteza wymienia owe fakty relewantne, dyspozycja — nakaz, czy zakaz. W sądach kategori-
cznych jest tylko dyspozycja.

Podług powszechnego prawa kojarzenia, jeśli w naszej dyspozytywnej psychice istnieją mniej lub więcej trwałe skojarzenia emocji etycznych bądź estetycznych z pewnymi wyobrażeniami akcyjnymi z jednej strony, zaś wyżej wspomnianymi wyobrażeniami faktów etycznie doniosłych z drugiej, to ilekroć pojawiają się w naszej świadomości takie wyobrażenia, tylekroć natychmiast zaczynają działać odpowiednie emocje etyczne bądź estetyczne.

Taka jest technika kontroli działalności ludzkiej: dyrektywy występują natychmiast po pojawieniu się odpowiednich wyobrażeń, ponieważ zaś wyobrażenia te mogą być zarówno wyobrażeniami czynów czy okoliczności przeszłych, jak teraźniejszych czy przyszłych, zatem projekcjonujemy obowiązki bądź oceny estetyczne na siebie tak w chwili obecnej, jak i dla chwil minionych, czy też jeszcze nienadeszłych.

Na tej samej podstawie (powszechnego prawa skojarzeniowego) wyjaśnić trzeba, dlaczego przeżywamy emocje zarówno względem swojego, jak i cudzego wyobrażanego postępowania, i rzutujemy obowiązki, czy oceny nietylko na siebie, ale i na innych ludzi, a nawet i na wszelkie inne wyobrażane istoty. Tu zów potrzebnym się wydaje pomost terminologiczny: owe wyobrażane istoty, względem postępowania których zdolni jesteśmy, podobnie, jak względem swojego, przeżywać pomienne emocje, istoty, na które rzutujemy jakieś obowiązki czy oceny estetyczne, będziemy nazywali podmiotami obowiązku czy oceny. Zatem wyobrażenia tych istot będą wyobrażeniami podmiotów. Odpowiadają im podmioty odnośnych sądów, przekonania zasadniczych.

Wreszcie w związku z odczuwaniem nakazów etycznych czy estetycznych, jako narzucanych zzewnątrz przez innych zjawiają się wyobrażenia okoliczności, towarzyszących wydaniu ich przez istoty, które nam je rzekomo narzuciły, bądź takich poprzednich faktów, które samem swem zaistnieniem zmuszają do naśladownictwa, jak n.p. postępowanie przodków lub t.p.

Fakty te, wyznaczające treść odpowiednich norm i warunkujące ich moc, nazwiemy faktami normatywnymi, — ustanawiającymi normę, ich zaś wyobrażenia — wyobrażeniami faktów ustanawiających.

Poglądy, sądy i przekonania etyczne czy estetyczne, do których skojarzeniowego zespołu należą takie wyobrażenia, nazwiemy pozytywnymi poglądami czy przekonaniami; ich treści zaś — normami pozytywnymi, poglądami, prawidłami pozytyw-

nemi. Ma to odróżnić je od przekonań intuicyjnych — pozbawionych takich wyobrażeń.

Rzucająca się dobru obserwatorowi różnica w charakterze przeżyć, zależnie od rodzaju owego wyobrażanego faktu ustanawiającego lub też jego braku, była i jest jeszcze przyczyną tego, że zostało wytworzone i tworzy się nawet dalej wiele różniących się między sobą teorii, uznających bądź więcej t .zw. „źródła” prawa czy moralności — odpowiednio do „bystrości” obserwacyjnej danego uczonego, lub odpowiednio do jego apriorycznych założeń.

A więc teorie monistyczne uznawały tradycję—zwyczaj za jedyne „źródło”; inne dodawały ustawę, orzecznictwo w dziedzinie prawa, objawienie w dziedzinie moralności i t .d. Podobnie było i jest w teoriach estetyki.

Wszystkie tego rodzaju teorie są niekompletne, bo nietylko nie uwzględniały psychiki, ani rozplanowania w czasie ról poszczególnych rodzajów przekonań pozytywnych, lecz jeszcze przeważnie (szczególnie co do norm prawnych) stawiały poza nawiasem badań tak powszechne przecież przekonania intuicyjne.

Jeśli chodzi n.p. o przeżycia estetyczne, o sferę panowania norm estetycznych, jako znanych nam produktów projekcyjnych, to każdemu znany jest fakt, że na niższych stopniach kultury największe znaczenie miała tradycja, że zatem przeważała estetyka pozytywna tradycyjna. Teraz rola estetyki pozytywnej zmalała, i obok niej odgrywa wielką rolę estetyka intuicyjna; co zaś do pozytywnej, to, gdy przedtem tradycja grała rolę dominującą, to obecnie ruguje ją moda .

Jedynie dziedzina obrządków religijnych nadal ulega tradycji.

Również i na terenie prawa nie można zapoznawać znaczenia norm intuicyjnych, jak to czynili i czynią dotąd uczeni, chcący „zabezpieczyć” normy prawne od „subiektywizmu”, neglizującego w ich mniemaniu jedyną wartość — „pochodzenie społeczne” — i stałość, pewność „obiektywną”, prawa.

d.

Wskazane i wyróżnione powyżej wyobrażenia dodatkowe spośród wielu jeszcze innych kategorii elementów intelektualnych, występujących w omawianych przeżyciach, wzbogacają treść tych przeżyć, lecz zato ograniczają sferę panowania wytworów projekcyjnych tychże. Pociąga to za sobą zmniejszenie się zakresu występowania omawianych przeżyć. Mianowicie zmniejsza się częstość ich występowania u danego podmiotu i ilość samych podmiotów, mogących je przeżywać.

e.

Czem różnią się emocje estetyczne od etycznych, to było

już przez nas wyłożone; teraz wypada wprowadzić dalsze rozróżnienie w grupie emocji etycznych.

Z wyłuszczonej dotychczas teorii wynika, że odbiciem przeżywania emocji etycznych są pewne fantazmaty. Przypisujemy różnym postrzeganym czy wyobrażanym istotom ludzkim i nieludzkim (teraźniejszym, przeszłym i przyszłym) pewne obowiązki—fantazmaty, dla projekcjonowania których nietylko nie potrzeba, aby podmiot obowiązku znał go, rozumiał i uznawał, ale sam nawet może być tylko fantazmatem, któremu w świecie zewnętrznym nie będzie odpowiadała żadna realna osoba. (Tu leży wyjaśnienie spornego zjawiska osób prawnych).

A teraz, jeśli dokonamy obserwacji nad naszymi projekcjami obowiązku, zauważymy, że niezawsze projekcjonujemy obowiązki o jednakowym charakterze: czasem projekcjonujemy na siebie obowiązki, które Petrażycki charakteryzuje jako „wolne” dla nas, jako podmiotów, w stosunku do innych, czasem zaś „niewolne”, „przydzielone”, niejako przynależne innym. W tym drugim wypadku projekcjonujemy jednocześnie na te drugie osoby pewne, jak mówimy, „prawa”, „roszczenia”, a nasze obowiązki przedstawiamy sobie jako przynależne im długi. Pan długu ma prawo, roszczenie, do wykonania przez nas obowiązku.

W wypadku obowiązków t. zw. wolnych, przeżywamy również owe mistyczno-autorytatywne ciśnienie i owo poczucie wewnętrzznego ograniczenia wolności, lecz bez tego specyficznego dodatkowego ciśnienia, które odczuwamy w wypadku obowiązków „przydzielonych”. To dodatkowe ciśnienie przeżywamy jako jakąś siłę przyciągającą, wychodzącą od podmiotu roszczenia, od podmiotu, któremu, według naszego przekonania, coś się należy.

Świadomość naszą w wypadku pierwszym zwiemy świadomością czysto obowiązkową, wyłącznie imperatywną, świadomością moralną, w drugim zaś—obowiązkowo - roszczeniową, imperatywno - arcybutywną, świadomością prawną. W tym drugim wypadku, t. j. świadomości obowiązkowo - przydzielającej, chodzi o odpowiednie emocjonalne podrażnienie popędowe w psychice tego, kto taki stan świadomości przeżywa; nie należy go tłumaczyć w ten sposób, jakoby ci, którym przypisujemy prawo, rzeczywiście wymagali od nas czegoś, wypowiadali roszczenia. Tak czasem bywa, lecz nie należy tego utożsamiać z istotą zjawiska przeżywanego, gdyż jak możemy zauważyć gdybyśmy sami prawa - roszczenia im nie przypisywali, to pretensje ich raziłyby nas, jako niestosowne włągnięcie w sferę wolności cudzego sumienia.

W tych szczególnych wypadkach sytuacja przedstawia się następująco: u tych drugich występuje przeważnie również pewna świadomość etyczna, „symetryczna” niejako z naszą. Mia-

nowicie projekcjonują oni obowiązek na nas, a odpowiadające mu roszczenie na siebie. Emocja, wytwarzająca u nich te projekcje wywiera również swoiste ciśnienie motywacyjne w formie impulsu do takiego postępowania, jakie odpowiada treści ich prawa.

Ten ostatni rodzaj motywacji obcy jest zupełnie i wykluczony z natury rzeczy w wypadku świadomości czysto obowiązkowej, imperatywnej: można go nazwać „aktywną” motywacją etyczną w przeciwstawieniu do „pasywnej”, właściwej obu rodzajom świadomości etycznej, a jedynej, jeśli chodzi o świadomość czysto - obowiązkową. Istotnie ważna jest ta okoliczność, że w świadomości obowiązkowo - przydzielającej z jednej strony obowiązanych — owo dodatkowe pasywne ciśnienie motywacyjne, — jak z drugiej strony uprawnionych — owo aktywne ciśnienie motywacyjne, zarówno posiadają znany nam już odcień mistyczo—autorytatywny, właściwy emocjom etycznym.

Zatem nietylko skierowany do strony obowiązanej imperatyw, ale i odpowiedni atrybutyw, prawo strony przeciwnej, ma charakter wyższej sankcji i autorytetu. Im zaś intensywniejsze jest działanie odpowiedniej emocji, im silniejszy jest zatem charakter mistyczo-autorytatywny odpowiedniego atrybutywu, im „świętszem”, im mniej wątpliwem, bardziej niezaprzeczalnem, wydaje się ludziom ich prawo, tem mocniejszą jest ta „aktywna” motywacja etyczna, tem pewniejsze i energiczniejsze ich postępowanie, postępowanie, objawiające się przede wszystkim w tem, że w wypadku, gdy n.p. przedmiot obowiązku strony, do której zwraca się imperatyw, polega na oddaniu uprawnionemu pewnej rzeczy, sumy pieniężnej, czy czegoś innego, ten ostatni, do którego skierowany jest atrybutyw, przy akcie zwrotu zachowuje się spokojnie, z pewnością siebie przyjmuje odpowiedni przedmiot, jako coś swojego. Również bez skrupułów i konsekwentnie zwraca się z żądaniem do podmiotu obowiązku, autorytatywnie oczekując wypełnienia danego zobowiązania.

Typowe zachowanie się wierzyciela, uprawnionego jest całkiem inne niż człowieka, który otrzymuje coś, co mu się nie należy (n.p. żebraka, i t. p.).

Teraz już jasnym się staje, skąd między innymi płynie błąd, wytknięty w wyżej wspomnianym tłumaczeniu, odczuwania u zobowiązanego presji roszczenia przez fakt usłyszenia żądania zewnątrz (od uprawnionego).

f.

Emocje, występujące i działające w świadomości obowiązkowo - roszczeniowej, w świadomości prawnej, nazwiemy emocjami prawnymi, odpowiednio zaś występujące w świadomości czysto obowiązkowej, moralnej, — emocjami moralnymi.

Specyficzna dla przeżyć emocjonalnych typu prawnego cecha roszczeniowa wciąga do toku skojarzeniowego ich strony intelektualnej nowe wyobrażenia dodatkowe. Pierwszym skutkiem jednoczesnego projekcjonowania „obowiązków” na jednych, a odpowiadających im „praw” na drugich jest dołączenie się wyobrażenia podmiotu prawa do znanego już nam wyobrażenia podmiotu obowiązku. Ponieważ zaś sama czynność, podlegająca projekcji „obowiązku”, podlega jeszcze dodatkowo, choć jednocześnie, projekcji odpowiedniego „roszczenia” — „prawa”, t. j. przybiera w każdym z tych procesów projekcyjnych odmienny charakter, to jasnym się staje, że można mówić o istnieniu dodatkowego wyobrażenia przedmiotu „prawa”, „roszczenia” obok znanego już nam przedmiotu „obowiązku”.

Jeśli n.p. przedmiot obowiązku—świadczenia polega na zapłaceniu pewnej sumy, to przedmiotem roszczenia jest „otrzymanie” przez drugą stronę owej sumy; „to” właśnie należy się stronie „uprawnionej”; do „tego” właśnie ma ona „prawo”. Prawo to „zaspakaja się” przez odpowiednie „otrzymanie”, chociażby nie sam obowiązek realizował przedmiot obowiązku, lecz uprawniony otrzymał należność, n.p. przez komornika lub od osoby trzeciej (która pokryła dług).

Również w związku z roszceniową cechą omawianych przeżyć normatywnych przeciwstawiamy normy prawne, jako dwustronne — jednostronnym, moralnym. Prawne normują bowiem postępowanie obu stron; zarówno zobowiązanej, jak i uprawnionej, gdy moralne tylko tej pierwszej, bo drugiej wogóle niema. W prawoznawstwie potrzebne są obok pojęcia „obowiązku” także pojęcia „stosunku prawnego” i „uprawnienia-rozszczeń”, to też przejawem poglądowym i świadectwem dwustronnej — obowiązkowo-przydzielającej natury norm prawnych są między innymi wyrażenia „źródła” prawa pozytywnego, wypowiedające normę prawną przez dwa sądy: jeden — imperatywny, wskazujący na obowiązek, drugi — artybutywny, wskazujący na przydzielenie roszczenia.

Możemy to schematycznie przedstawić, posługując się terminami łacińskimi, używanymi przez Petrażyckiego. A więc z wyobrazeniami świadczeń (dare) w znaczeniu ogólnym konkurują w świadomości prawnej wyobrażenia należących się uprawnionemu otrzymania (accipere) w znaczeniu ogólnym. Zatem:

1. Jeśli przedmiot obowiązku polega na pewnym pozytywnym czynieniu, *facere* (n.p. centrum „dare” w znaczeniu szczególnym), to odpowiadający mu przedmiot prawa — na pewnym otrzymaniu — *accipere* (w znaczeniu szczególnym).
2. Zaniechaniu pewnego postępowania (*non facere*) — ze strony zobowiązanego będzie odpowiadać niezanoszenie

danego postępowania (non pati) po stronie uprawnionej, i wreszcie:

3. Znoszenie (pati) będzie miało odpowiednik w pozytywnym postępowaniu uprawnionego (facere).

g.

Uwzględniając wskazane różnice między temi fantazmata-
mi, moglibyśmy przeprowadzić odpowiednie rozróżnienie co do
jakości w grupie emocji prawnych, będących podłożem rzeczy-
wistem dla tych wytworów projekcyjnych. Uczynimy to zależnie
od rodzaju przedmiotów obowiązku i przedmiotów prawa podług
podanego schematu. I tak w wypadku:

1. „Facere—accipere“ emocja obowiązku u strony obowią-
zanej ma charakter przymuszania do odpowiedniego
czynu, jako do czegoś autorytatywnie drugiej stronie
przydzielonego i z wyższym autorytetem dla niej wy-
maganego. U strony zaś uprawnionej emocja mając
charakter odmienny, odmienne też wywołuje postępo-
wanie, przykładowo już zresztą wspomniane (zachowa-
nie się wierzyciela). Odpowiednie prawa można nazwać
roszczeniami w znaczeniu ścisłym albo dodatnimi.
2. „Non facere — non pati“ n.p. nietykalność ciała, czci,
posiadania: emocja obowiązku u strony obowiązanej
podobnie jak i uprawnionej ma charakter odpierania,
niedopuszczania do danej sfery wolności, posiadania,
jako autorytatywnie przydzielonej uprawnionemu (pra-
wa ochronne — roszczenia ujemne).
3. „Pati — facere“ emocja obowiązku u strony obowiąza-
nej ma charakter przymuszania do znoszenia odpowied-
niego pozytywnego postępowania, oddziaływania stro-
ny uprawnionej, jako czegoś dokonywanego przez nią
na mocy wyższej sankcji i autorytetu.

Jeśli zaś chodzi o stronę uprawnioną, to wykonywa ona
odpowiednie czyny również jako coś sankcjonowanego
przez wyższy autorytet normy, czemu inni muszą się
podporządkować, chociażby uprawniony był człowie-
kiem skromnej bardzo kondycji, a obowiązany — wiel-
ką figurą. Odpowiednie prawa będziemy nazywali
uprawnieniami (w znac. ścisł.), — upoważnieniami

h.

Wszystko to odnosi się do pokojowego urzeczywistnienia
praw.

Jeśli obowiązany dobrowolnie nie spełnia obowiązku, t. j.
jeśli u niego nie występuje żaden impuls motywacyjny w kierun-
ku określonym przez normę daną, bądź jeśli zwyciężają inne
przeciwprawne impulsy, wtedy u uprawnionego i u ludzi, bę-
dących tych sanych prawnych „przekonań“, występuje tenden-

cja do przeprowadzenia faktycznie, niezależnie od chęci i woli zobowiązanego, a nawet wbrew nim i wbrew jego oporowi, tego, co się należy uprawnionemu z mocy wyższego autorytetu normy.

Oprócz tej tendencji do przymusu, przejawiającej się tylko w specjalnych wypadkach, a która pomimo to zwracała i przykuwała przedewszystkiem uwagę teoretyków i dzięki temu stała się podstawą wielu teorii o istocie prawa w postaci przymusu, sankcji, możemy także zauważyć tendencję pojawiania się wtedy u uprawnionego i współczujących z nim emocji „złośliwych”, gniewu, rozgoryczenia, prowadzących do pomsty (represyjna tendencja psychiki prawnej).

Obie te tendencje wzmacniają omawiane w referacie główne i najsilniejsze bodaj przy obecnym stanie psychiki ciśnienie świadomości prawnej na postępowanie. Twierdzenie i mylna obserwacja, że „zawsze” te dodatkowe tendencje, zwłaszcza pierwsza, występują, stały się przyczyną tego, że uznano je nie tylko za główny, ale nawet za jedyny bodziec „prawny”. Stąd już mały przeskok, by znane nam „stany związania”, jakieśmy to już wyżej wzmiankowali, tłumaczyć obawą przed przymusem i represjami.

Z konfliktową naturą prawa (w przeciwieństwie do pokojowej bezroszczeniowej natury moralności) wiążą się jeszcze dalej różne inne charakterystyczne właściwości i tendencje rozwojowe prawa, skierowane na osiągnięcie, w miarę możliwości pokojowe, zgody stron co do wzajemnych praw i obowiązków, na zapobieżenie konfliktom.

W niniejszym referacie nie ma jednak miejsca na omawianie ich szerzej. Można tylko wspomnieć o tendencji prawa do pozytywacji, bogatego rozwoju jednościowego szablonu norm tendencji do ścisłego określania faktów relewantnych, przedmiotów praw - obowiązków, ich zakresu i t. p.

ANTONI LIBROWICZ.

PRZEGLĄD NIEKTÓRYCH WSPÓŁCZES- NYCH TEORYJ PRAWA W OŚWIETLENIU KRYTYCZNYM

Na rozwiązanie zagadnienia istoty prawa poświęcono wiele pracy w ciągu ubiegłych stuleci i w czasach współczesnych. Przedstawienie tych wszystkich, nieudałych zresztą, wysiłków nie wchodzi w zakres naszego tematu; na tem miejscu, zastanowimy się, idąc śladami Petrażyckiego, tylko nad pewnymi wspólnymi cechami charakterystycznymi teoryj, odgrywających pełną rolę aż do czasów ostatnich.

W pracy tej należy przedewszystkiem pamiętać o tem, że dotychczasowym próbom ustalenia istoty prawa brak uświadomienia metodologicznego, co do konieczności opraczenia się na klasie i pojęciu klasowym, nadającym się do adekwatnego i jedynie prawidłowego poznania i objaśnienia przyczynowego zjawisk, t. j. tego wszystkiego, co w ogólnych zarysach wyłożone zostało na str....., w refer....

Potocznie przyjęta jest inna metoda: uczeni charakteryzują to, co się do prawa „zalicza”, to, co język prawniczy taką nazwą obdarza; w drodze abstrakcji „odszukują” cechy „temu wszystkiemu wspólne”, a następnie zestawiają z innymi „pokrewnymi” zjawiskami; do tych zjawisk pokrewnych tradycyjnie zalicza się moralność, obyczaje i religję; w wyniku tego zestawienia pragnie się znaleźć cechy odróżniające.

Przy tem tradycyjnem zestawieniu prawa, moralności, obyczajów i religji popełnia się szereg błędów i miesza się najróżniejsze zjawiska.

I.

A więc przedewszystkiem: o b y c z a j e, ściślej odpowiednie prawidła postępowania, to nic innego, jak najrozmaitsze pozytywne reguły postępowania, opierające się, jako na faktach autorytatywno-normatywnych, na masowem postępo-

waniu innych ludzi, na tem, że tak postępowali przodkowie, że tak postępują inni, że taki jest zwyczaj.

Należą tu więc z jednej strony reguły moralne, czyli odpowiednie przeżycia o charakterze imperatywnym, z powołaniem się na autorytet przodków, czy uświęconą tradycję czyli zwyczajowa moralność; z drugiej zaś strony i obyczaje „prawne”, tak zwane prawo zwyczajowe, t. j. przeżycia imperatywno-atributywne, związane z identycznym powołaniem się na autorytet przodków i tradycję.

Z tego widzimy, że zestawianie prawa i obyczajów, jako rzeczy pokrewnych, lecz różnych, należy uznać za błędne.

A bywają przecie i obyczaje estetyczne, istnieje estetyka zwyczajowa, i to zarówno tradycyjna, jak i sezonowa, tak zwana „moda”.

Wreszcie, obok dotychczas wymienionych, należą również do dziedziny obyczajów zwyczajowe reguły oportunistyczne, utilitarne, zwyczaje techniczne. Zwłaszcza na niższych stopniach kultury, zwyczaje te grają wielką rolę — w braku świadomie naukowej organizacji pracy, agronomji, techniki, pedagogji itd., i uważa się za celowe i pożyteczne, n.p. siać o tej a nie innej porze, robić coś tak a nie inaczej, wychowywać dzieci tak a tak — bo tak każe zwyczaj, tak uczy tradycja, tak nas samych wychowywali.

Widzimy stąd, że tradycyjny czteroczłonowy szereg: prawo, moralność, obyczaje i wreszcie religja nie daje podstaw do wyodrębniania obyczajów, stanowiących nazwę ekлекtycznej grupy, jest całkowicie błędny z punktu widzenia naukowej i prawidłowej klasyfikacji zjawisk: przeciwstawia on jako różne to, co w rzeczywistości jest identyczne, jednocześnie łączy jako pokrewne — rzeczy zasadniczo różne (jak n.p. do obyczajów zalicza obok norm zwyczajowych i zwyczajowe reguły utilitarne).

II.

Jeszcze gorzej z naukowego punktu widzenia przedstawia się sprawa tradycyjnego zestawiania r e l i g j i z prawem, moralnością i obyczajowością, jako rzeczy pokrewnych, lecz specyficznje różnych. Religja obejmuje bowiem najrozmaitsze przeżycia: a więc zarówno emocje mistycznego strachu, jak szacunku, miłości, jak i różne połączenia emocjonalno-intelektualne, a więc sądy i przekonania praktyczne o konieczności takiego a nie innego postępowania dla osiągnięcia n.p. zbawienia, lub nawet przekonania czysto teoretyczne, n.p. wiarę.

Zatem oprócz elementów etycznych mamy w religji elementy o charakterze czysto utilitarnym, wchodzą tu w grę także elementy estetyczne w sensie zarówno ogólnym, jak i specjalnym w zależności od danej religji. Jeśli chodzi o elementy etyczne, to nietylko znajdujemy tu przeżycia moralne, czysto

imperatywne, ale i prawne, imperatywno-atrybutywne o prawach i obowiązkach w stosunku do bóstwa.

Widzimy więc ostatecznie, że i w odniesieniu do religii ów tradycyjny czteroczłonowy szereg wykazuje te same błędy klasyfikacyjne, jakie ujawniły się w stosunku do obyczajów.

III.

Nie znaczy to jednak, iżby pojęcia obyczajów i religii nie mogły i nie powinny być powiązane z pojęciami prawa i moralności; stać się to może jednak nie w błędnej formie tradycyjnej, lecz nowej, odpowiadającej zasadom należytej klasyfikacji naukowej.

A więc, po przeprowadzeniu podziału moralności na pozytywną i intuicyjną (w podziale tym kryterjum stanowi istnienie lub nieistnienie autorytetu), należy moralność pozytywną podzielić na gatunki, odpowiednio do różnych rodzajów faktów normatywnych, na których się opiera i na które ta moralność pozytywna się powołuje, a więc n.p. na: 1) ustawową, opartą na rozkazach Boskich, na uchwałach soborów powszechnych i 2) zwyczajową, opartą na tradycji przodków i t. d.

To samo stosuje się też do prawa i do estetyki: i prawo należy podzielić na intuicyjne i pozytywne — tak samo podzielić trzeba i estetykę; i w prawie i w estetyce pozytywnej wyróżnić należy gałąź zwyczajową, opartą na tradycji przodków.

W ten sposób znajduje poprawne rozwiązanie stosunek prawa do moralności, zwyczajów i religii.

Niezależnie od powyższego podziału należy podzielić moralność na: 1) świecką i 2) religijno-sakralną. Tak samo i prawo: na świeckie i sakralne

IV.

Wobec braku należytych kryteriów klasyfikacji zjawisk i kierowania się przy segregacji zjawisk nawyknięciami lingwistycznymi, prawnicy poszukują najczęściej „differentia specifica” prawa w tym czy innym ustroju prawnym, panującym w danym środowisku prawnym, i zależnie od tego, czy na danym stopniu kultury dane zjawisko znajduje się w sferze ingerencji prawa oficjalnego, czy też nie, zaliczają to zjawisko do prawa w ogólności lub z tego prawa wyłączają bezapelacyjnie.

W zależności więc od stosunku państwa do danego zjawiska (moralności, obyczajów czy religii), — zaliczają prawnicy to zjawisko do prawa, dając w ten sposób w kwestjach klasyfikacji naukowej głos rozstrzygający i decydujący organom zwierzchnictwa państwowego, i, budując na tej kruchej pod-

niu indyw. — na egzystencję danego osobnika), dobór społeczeństwie teorię elementów, podmiotów prawa i inne teorie ogólne, wprowadzają zupełne pomieszanie pojęć. .

A więc np. ponieważ współczesne państwa europejskie w odróżnieniu od średniowiecznego ustroju teokratycznego nie włączają pewnych kwestji do sfery unormowania oficjalnego, współczesna nauka prawa, idąc śladem historycznego rozwoju ustrojów państwowych, odrzuca, a właściwie pomija, średniowieczny racjonalny podział prawa na świeckie i sakralne.

Dalszym wynikiem takiego zacieśnienia horyzontu są tezy, że prawo dotyczy tylko stosunków międzyludzkich, reguluje postępowanie żywych ludzi, broni i rozgranicza ludzkie interesy, i zupełne zignorowanie praw przypisywanych dawniej zwierzętom, umarłym i t. d., tylko dlatego, że współcześnie te dziedziny nie należą do sfery ingerencji państwa. Następnie wiadomo, że w państwach teokratycznych nie istnieje zasada wolności sumienia, wyznania, przekonań politycznych, i prawo wymaga lojalności, prawowierności, karze surowo herezje i t. d. Ponieważ współczesne prawo oficjalne zjawisk tych już nie zna i ingerencji swej w tych sprawach się zrzekło, więc z tego wyciąga się wnioski, że prawo reguluje tylko postępowanie zewnętrzne, nie dotyczy sfery duchowej człowieka. A przecie nawet ze stanowiska prawa współczesnego, oficjalnego jest to twierdzenie nieprawdziwe, podobnie jak i w przykładzie poprzednim!

Wogóle sądy współczesnych teoryj prawa, powstałe pod sugestją obowiązującego prawa oficjalnego, są niewyczerpanem źródłem błędów.

V.

Ponieważ t. zw. teorie państwowe są bardzo popularne i w chwili obecnej, konieczne jest zreferowanie i skrytykowanie najważniejszych z pośród nich.

Niewątpliwie najbardziej rozpowszechnionym jest pogląd na prawo, jako na normy przymusowe, korzystające z uznania i obrony państwa. „Obiegowe określenie prawa“, mówi Ihering w swej głośnej pracy „Zweck im Recht“ „opiewa: „prawo, to ogół obowiązujących w państwie norm przymusowych“, i dalej powiada: „państwo jest jedynem źródłem prawa, i to określenie mojem zdaniem, jest zupełnie prawidłowe“.

„Przymus i państwo“, oto dwa elementy istotne dla prawa.

Niektórzy z teoretyków prawa uwzględniają tylko jeden z tych elementów, mówiąc np. o prawie, jako obronie interesów, „porządku wolności“, „porządku pokoju“ i t. d., i zakładają, że zachowanie obrony czy porządku odbywa się w drodze użycia siły i wychodzi od państwa.

Idąc śladami tych teoretyków prawa, należy rozpatrzyć osobno określenia istoty prawa ze stanowiska roli państwa i ze stanowiska znaczenia przymusu .

Pojęcie państwa występuje w wielu określeniach prawa, przytem w przeróżnych znaczeniach; najpopularniejsze jest jednak określenie, które brzmi, że państwo jest jedynem „źródłem” prawa, jedynym czynnikiem prawotwórczym.

Jest to wybitnie niefortunna postać określenia prawa, nie obejmuje ona bowiem prawa międzynarodowego i wogóle tych gatunków prawa, które nie korzystają z uznania oficjalnego, np. nie nadaje się również do objaśnienia zwyczajów prawnych, niestworzonych przez władzę państwową.

Lepsze są teorie o „uznaniu” norm przez państwo, ponieważ obejmują również i te dziedziny norm, które choć niestworzone, to jednak uznane przez czynnik oficjalny, wykazują tedy bliższe pokrewieństwo do pojęcia prawa oficjalnego w naszym rozumieniu. Wadę ich jednak stanowi to, że uzależniając pojęcie normy prawa od procedury uznania jej przez państwo, kładą nacisk na formę, a nie na treść tej normy, co jest poważnym błędem metodologicznym.

Wogóle uzależniając pojęcie prawa od stworzenia go czy uznania przez państwo, negują obrońcy i twórcy tych teorii znaczenie prawa międzynarodowego, którego autorytet stale wzrasta i niewątpliwie będzie rósł stale.

Następnym błędem logicznym tych definicji jest sprzeczność wewnętrzna, typowe definjowanie „per idem”, ponieważ uznanie normy przez państwo, organ państwowy i t. d. dowodzi istnienia zorganizowanego skomplikowanego systemu prawnego, a więc w tym wypadku określa się niewiadomą (prawo) przez drugą niewiadomą (państwo, jego organy i t. d.), które są wszak wynikiem, produktem organizacji prawnej. Mamy więc typowy „circulus” logiczny, który zamiast wyjaśnić, co jest celem definicji, zaciemnia pożądaną jasny obraz zjawisk pokrewnych w ogólności.

Z uznania przez państwo wreszcie korzystają nietylko normy prawne, ale i n.p. normy moralne związków religijnych Ustawy i kodeksy państwowe, zwłaszcza we wstępach, zawierają różne apostrofy i inwokacje o charakterze moralnym, a nie prawnym.

Jednym słowem teorie t. zw. państwowe, czyli uzależniające pojęcie prawa od uznania lub stworzenia normy odpowiedniej przez państwo i zapewnienia jej mocy obowiązującej przez czynnik przymusu, jako broni państwa, nie może się ostać, ponieważ tworzy kryterju nieokreślone i ignorujące istnienie norm państwowych, a jednak prawnych, i przeciwnie, podnosi niesłusznie do tej godności normy z prawem niemające nic wspólnego, normy zupełnie odrębne.

VI.

Powracając do kwestji błędów teorii prawa wogóle, należy dalej stwierdzić, że prawnicy znajdują się pod wpływem pew-

nego stwoistego złudzenia, a to w związku z tem, że istota zjawisk prawnych tkwi w emocjonalnej naturze prawa, z tą zaś związane jest przeżywanie specyficznych fantazmatów, — projekcji emocjonalnych.

Projekcjonowanie tych fantazmatów, branych przez teoretyków za twory realne, stosownie do mistyczno-autoratywnego charakteru odnośnych emocyj, odbywa się w dwóch wyraźnie kierunkach: 1) rzutowane są, że tak powiemy w górę, — „normy“, 2) rzutowane są jednocześnie w dół, prawa i obowiązki, czyli „stosunki prawne“.

W ten sposób z naiwno-projekcyjnego stanowiska mamy dzięki powyższej właściwości zjawisk prawnych dwa niejako gatunki prawa, dwa urojone szeregi: t. zw. przez naukę tradycyjną — prawo obiektywne, czyli przedmiotowe: normy prawne, oraz prawo subiektywne czyli podmiotowe: prawa—obowiązki, uprawnienia, roszczenia, stosunki prawne.

W związku z tem przypisuje się prawu podmiotowemu, że powstało ono, „zostało zrodzone“, przez prawo przedmiotowe“, co jest absolutnie niewyjaśnione i niewytłumaczone. Nie wyciągnięto zresztą z tego rozróżnienia żadnych konsekwencji, bo następnie pomimo stwierdzenia „dwóch stron“, „dwóch elementów“ tego samego zjawiska, nauka tradycyjna ignoruje w badaniu tak zwane prawo podmiotowe, zajmuje się jedynie stroną obiektywną — normami prawa.

Powyższy krótki przegląd i krytyka ważniejszych teoryj, zapoznanie się z ich sensem i ważniejszymi brakami w świetle poglądów Petrażyckiego jest konieczne dla uzyskania rzeczowego poglądu na wartość współczesnej literatury prawniczej

Sposób krytyki, jaki przedstawiłem w tym referacie, polega głównie na użyciu kontrargumentów, jakie powstają na tle skrupulatnego, że tak powiem, trzymania się stanowiska krytykowanych teoryj.

JERZY OSSOWSKI.

W SPRAWIE MOŻLIWOŚCI OPARCIA POLITYKI SPOŁECZNEJ NA PRZESŁAN- KACH NAUKOWYCH

I.

Genezy zagadnienia należałoby szukać, jak i wielu innych uświatań naukowych, już w poglądach starożytnych filozofów, a może i wcześniej.

Już wtedy przeciwstawia się ówczesnemu stanowi społecznemu, jakiś stan idealny, odpowiadający „naturze” stanu społecznego, „lepszy” — jakim go sobie wyobrażano. Już tam prześwituje myśl, głównie w zastosowaniu do stanu prawnego, jakiegoś ulepszenia w kierunku owego wyobrażanego wzorca idealnego.

W wiekach średnich dogmatyka chrześcijańska również podtrzymuje ten dualizm etyczny; ma swoje prawo natury: „zakon przyrodzony”, czerpiący swój początek, jak i wszelkie rozróżnienie dobrego i złego, w Istocie Najwyższej. To teistyczne rozumienie prawa natury ustępuje skolei miejsca racjonalistycznemu.

Lecz tu mnogość i często sprzeczność poszczególnych doktryn prawa naturalnego zniechęca wielu trzeźwiejszych badaczy do tego zagadnienia, tembardziej, że filozofowie ci doktrynę swoją uważają za uniwersalną receptę dla wszelkich ludów, w każdym czasie, we wszelkich okolicznościach.

Aż dochodzi do poglądu, że możliwe jest jedynie badanie historyczne i praktyczno-dogmatyczne praw obowiązujących.

Do nagłego tego upadku i zaniku szkoły prawa naturalnego na początku XIX wieku przyczyniła się m. in. reakcja polityczna po rewolucji francuskiej i idące za nią obniżenie się ideałów etycznych. Skutkiem tego wszelkie nauki społeczne wśląd za prawoznawstwem, wobec braku zasad i ideałów kierowniczych bądź to zasklepiły się w drobiazgowych badaniach

historycznych i dogmatycznych, bądź też przybrały kierunek płytko-uitylitarny, praktyczny, w wulgarnem znaczeniu tego wyrazu. Zwłaszcza w prawoznawstwie zwyciężył pogląd, zajmujący stanowisko, że prawo ma za zadanie jedynie ochronę egoistycznych interesów praktycznych, i że w dodatku takie ujęcie jest jedynie realistyczne i naukowe (Jhering i jego szkoła).

Reakcja przeciwko temu stanowisku wiąże się z imieniem Petrażyckiego, który wyjaśnił nietylko szkodliwość takiego stosunku do rzeczy ze stanowiska filozoficznego, czy etycznego i z punktu widzenia wpływu, wywieranego na wymiar sprawiedliwości i życie społeczne wogóle, lecz i błędność zasadniczą. Te jego rozważania doprowadziły do rzucenia przezeń hasła „odrodzenia prawa naturalnego” (Wiedergeburt des Naturrechts) — w dziele pod tytułem „Die Lehre vom Einkommen” (Nauka o dochodzie)*), oczywiście bez powracania do dawnych metod myślenia, zwłaszcza do wypowiedianych przez doktrynerów prawa natury powszechnie ważnych poglądów i żądań polityczno - prawnych.

Ze stanowiska Petrażyckiego nie może być mowy o żadnej uniwersalnej recepcie w postaci gotowego systemu przepisów prawnych: można mówić tylko o świadomie naukowem wpływaniu na rozwój poszczególnych systemów prawnych w duchu obranego ideału końcowego, przy uwzględnianiu etapu, do jakiego doszedł dany system prawny. Zatem tylko ten końcowy ideał nasuwa pewną analogję z dawnym „prawem natury”, i tylko mając tę analogję w pamięci można mówić o odrodzeniu szkoły prawa naturalnego.

Bo przecież dawna szkoła prawa naturalnego nie była nauką w naszym rozumieniu współczesnem, nie rozporządzała, ani systemem przesłanek, ani ustaloną metodą, niezbędną dla uzasadnienia naukowego swych twierdzeń; co więcej — nie miała nawet świadomości jakiego rodzaju mają być owe przesłanki, ani jaką powinna być jej metoda rozumowania.

Taką natomiast samowiedzą metodologiczną — jak się wyraził Kotarbiński w swych „Elementach teorii poznania logiki i metodologii” — przepojone są rozważania Petrażyckiego na temat możliwości naukowego ujęcia polityki prawa.

Nauka ta jako nauka teleologiczna nie może się izolować. Podniesienie jej do godności nauki nakłada na nią obowiązek oparcia swych twierdzeń i wniosków na przesłankach odpowiednich nauk teoretycznych, jako na podstawie. Aby przewidzieć następstwa, jakich się należy spodziewać w razie

*) Leo v. Petrażycki „Die Lehre vom Einkommen”, 1893--5, Berlin, H. W. Müller.

wprowadzenia pewnych przepisów prawnych, oraz by wyszukać i opracować przepisy, któreby wywoływały, takie a nie inne pożądane postępowanie, czyli przepisy, które stałyby się przyczyną zamierzonych zgóry skutków, trzeba wpierrw poznać przejawy i następstwa przyczynowego działania prawa wogóle, oraz jego różnych odmian i składników w szczególności.

Dotychczasowe teorie prawa, teorie tradycyjne, nie przedstawiały poważniejszej wartości naukowej, naskutek wadliwego tworzenia i klasyfikowania pojęć prawnych, wadliwego odnoszenia orzeczeń sądów do niewłaściwych klas; przedewszystkiem zaś przez to, że sama sfera istnienia konkretnych zjawisk prawnych była przez nie złudnie i fałszywie przedstawiana.

Dopiero teraz coraz powszechniej uznaje się wślad za Petrażyckim za sferę istnienia konkretnych zjawisk prawnych psychikę ludzką — psychikę jednostek *).

Nie tak dawno jednak twierdzenie to było herezją naukową, i aby się zorientować do jakiej klasy przeżyć psychicznych należą przeżycia prawne, by móc ich charakter poznać i wiedzieć, jakie związki przyczynowe ich dotyczą; konieczne było przeprowadzenie specjalnych badań psychologicznych.

W świetle poprzednich referatów i powyższego, reasumującego wstępu, dojść należy do wniosku, że dwa są główne przejawy przyczynowego działania prawa: 1-o) prawo działa motywacyjnie i 2-o) prawo działa wychowawczo. Działanie jego zatem polega na wzbudzaniu lub tłumieniu pobudek do różnych czynów czy zaniechań; jednocześnie zaś, — przez to na utrwalaniu i rozwijaniu pewnych skłonności i cech charakteru ludzkiego, a na osłabianiu i wytępianiu innych; słowem na wykształcaniu psychiki zbiorowej w kierunku odpowiadającym charakterowi i treści obowiązujących norm prawnych.

I tylko pamiętając o tych 2 kierunkach działania prawa można należycie zrozumieć ewolucję ustrojów prawnych, przekazaną przez historję. Trzeba się odnosić do każdego z danych w ciągu dziejowym ustrojów, jako do przejściowego systemu motywacji i pedagogiki społecznej, przystosowanego do ówczesnego stanu psychiki społecznej i przygotowującego tę psychikę stopniowo na przyjęcie następnego, jeśli się tak można wyrazić, wyższego.

*) Podkreślam „jednostek“ choć komuś mogłoby to nasunąć przypuszczenie, że z zjawisk prawnych pozbawia się przez to jakiegokolwiek podstawy społecznej. Ze tak nie jest, wynika jasno z poprzedniego referatu, w którym mowa o tak zw. doborze społecznym, którego wytworem są zarówno same przeżycia prawne, jak i ich dotychczasowa ewolucja.

Kresowym stanem tego rozwoju byłby taki, przy którym każdy członek zbiorowości ludzkiej miałby idealnie społeczny charakter: składałyby się nań tylko karytatywne, dobrotliwe dyspozycje emocjonalne bez jakichkolwiek innych egoistycznych, czy złośliwych dyspozycji; możnaby wtedy mówić o stanie wzajemnej wszechludzkiej miłości, o stanie zupełnego uspołecznienia ludzkości.

Jak widzimy „Ideal” ten, który stanowić winien ową niezbędną busołę dla polityka prawa, jest bardzo szeroko ujęty, jest to już właściwie ideał ponad prawny i ponad moralny.

II.

Na gruncie badań nad historią ewolucji prawa doszedł Petrażycki do innych jeszcze wniosków: że mianowicie niepodobna traktować prawa jako samoistnego czynnika w systemie społecznej motywacji i pedagogiki, że trzeba je traktować łącznie z innymi czynnikami tego systemu, m. in. z moralnością i estetyką społeczną; że ewolucja wszystkich trzech tych czynników, jako wytworów wspomnianego, nieświadomie udatnego, społeczno - psychicznego przystosowania i doboru społecznego, staje się zrozumiąłą dopiero przy traktowaniu ich łącznie, jako jednolitego systemu społecznej motywacji i pedagogiki. Że zatem teoria rozwoju prawa jest tylko jednym z działań ogólnej teorii rozwoju dyrektyw społecznych.

Proces oddziaływania dyrektyw społecznych na psychikę ludzką polega z jednej strony na niedopuszczaniu, lub osłabianiu działania atawistycznych, już niepotrzebnych i szkodliwych, elementów emocjonalnych; z drugiej zaś strony na wywoływaniu i wzmacnianiu innych pożytecznych społecznie motywów i dyspozycji emocjonalnych. Wszystko to w celu odpowiedniej stopniowej przeróbki psychiki człowieka w niezbędnych nowych kierunkach.

Pctwierdzanie się powyższych rozważań na dziejach rozwoju kultury ludzkiej w ogólności i prawa w szczególności podważa całkowicie sceptycyzm tak zwany „współczesny”, „postępowy”, głoszący że wprawdzie niema dostatecznych dowodów cofania się kultury, lecz że niema i danych do uznania poglądu przeciwstawnego o jej postępie (Bukle, Wagner).

Takim poglądom przeciwstawić można wyniki badań „doświadczalnych” Petrażyckiego z których jasno wynika wychowawcze działanie prawa, czy moralności i wykazać, że „Ideal Społeczny” — jako cel końcowy naukowej polityki, będąc wyznaczony przez kierunek rozwoju społecznego jest z jednej strony obiektywnym, z drugiej zaś konkretnym i dla naszej polityki społecznej osiągalnym choć tak odległym i ogólnym.

Obiektywnym, bo określonym przez wyniki badań teoretyczno - historycznych nad kierunkiem ewolucji systemu pe-

dagogiki społecznej, niezależnym przeto od doraźnych poglądów politycznych, czy etycznych i upodobań jednostek.

Osiągalnym, gdyż na gruncie znajomości związków przyczynowych, dotyczących przeżyć psychicznych, możemy osiągnąć i stosować środki wpływania świadomego, — na miejsce dotychczas nieświadomego, choć genialnie udatnego przystosowania społecznego, a tem samym przyspieszać rozwój w kierunku dotychczasowego postępu.

III.

Lecz dla Petrażyckiego zadania polityki społecznej nie kończą się na wykształceniu i doskonaleniu karytatywnej strony charakteru ludzkiego, ale i innych dyspozycji emocjonalnych specjalnych, których brak daje się dostrzegać.

Bo prawo (zresztą razem z innymi wytworami doboru społecznego) ma za zadanie: doraźne i szybkie wypełnianie luk, zastąpienie braków przystosowania emocjonalnego specjalnego, wytwarzającego się przecież poprzez dobór biologiczny, dobór naturalny, postępujący niesłuchanie wolno. Skoro zatem możemy zauważyć brak przystosowania specjalnego nie tylko do życia zbiorowego społecznego, lecz i inne braki, jak n. p. brak różnych określonych emocji pracowniczych, to wykształcenie ich będzie również zadaniem naszej polityki społecznej. W przeciwstawieniu bowiem do zwierząt (tylko tych niekierowanych przez ludzi), które zdają się nigdy nie odczuwać przykrości swej działalności (co jest zrozumiałe, gdyż wykonywane przez nie czynności są pobudzane zapomocą emocji specjalnych, przystosowanych już do ich warunków bytu, takie zaś nigdy nie wywołują przykrości), ludzie wobec tego, że dzięki pewnym specjalnym swym właściwościom odeskoczyli w pewnych dziedzinach od warunków otoczenia w sposób nadzwyczaj szybki, — odczuwają przykrość wykonywania czynności nowych, jeszcze niewrosłych w ich psychikę, niemających jeszcze za sobą atawistycznego pociągu emocjonalnego, wykształconego w określone emocje specjalne.

Zatem istotnem zadaniem omawianego systemu społecznej motywacji i pedagogiki jest wypełnienie luk przystosowania specjalnego; zaczem po wykształceniu ostatecznym psychiki, w wyniku ewolucji końcowej zarówno prawo, jak moralność oraz estetyka tracą swą rację bytu.

Będziemy wtedy żyli w stanie społecznym nie „bez prawnym”, lecz „ponad prawnym”, „ponad - moralnym”, czy jeśli kto woli „amoralnym”. Dojdzie do tego, że dane postępowanie, które obecnie narzuca nam prawo, czy moralność wbrew jakimś innym naszym chęciom, będzie przez nas samych pożądane i samo przez się zrozumiałe i naturalne; nie będzie nam nawet do głowy przychodziło, że moglibyśmy inaczej postąpić.

Jednym słowem wykształcą się emocje specjalne (nazwijmy je umownie — „społecznymi”), i gatunek ludzki będzie całkowicie przystosowany do nowych potrzeb życia społecznego, tak jak przed odskoczeniem gatunku ludzkiego od drogi rozwojowej pozostałych gatunków był całkowicie przystosowany do naturalnych warunków życia; zakończy się jego długa obecna nieprzystosowalność i konieczność posługiwania się środkami zastępczymi, jakimi jest między innymi prawo. Naukowa polityka prawa ten rozwój przyspieszy i ułatwi. Przy takim „usprawnionym” (w dalekiej zresztą przyszłości) stanie naszej psychiki, wraz z prawem i polityką prawa pójdzie do lamusa historii.

IV.

Musimy powrócić jednak do aktualnych doraźnych celów polityki społecznej i tu wyjaśnić, czemu polityka prawa ma w niej tak uprzywilejowane, i to rozmyślnie, stanowisko.

Wynika to ze zważenia, że się tak pogładowo wyrazimy, skuteczności nacisku poszczególnych sprężyn motywacyjnych.

Prawo jest skuteczniejsze, a zatem — wbrew utartemu pogładowi na to zagadnienie — i wartościowsze z punktu widzenia społecznego, od moralności czy estetyki.

Utarł się taki stosunek do prawa, że uważa się je w porównaniu z moralnością za coś mniej godnego szacunku. Wynika to z nieznaności charakteru przeżyć jednych i drugich. Bo oto wykonanie takiego n. p. przykazania moralnego „a jeśli kto ciebie uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i lewego” jest możliwe jedynie przy nadzwyczajnym entuzjazmie chrześcijańskim i jest wyjątkowym bohaterstwem, jako że mamy go wykonać pomimo nieodczuwania związania z niem roszczeń innych. Gdy natomiast wykonanie jakiegoś przepisu prawnego, polegającego na wykonaniu względem innych tego co się im należy, z czym związane jest ich roszczenie, jest zjawiskiem potocznym, cddziennem, zrozumiałem samo przez się.

Skoro więc prawo działa nawet na szarżyznę moralną, jest ono dla zbiorowości z punktu widzenia społecznego ważniejszym.

Nie przesądza to zresztą roli moralności w ewolucji społecznej. Moralność w rozwoju zwykle wyprzedza prawo, jest pośrednim ogniwem między zupełnym brakiem świadomości obowiązku, a świadomością, że dane postępowanie „musi” mieć określony taki właśnie a nie inny kierunek, bo polega na niepozbawieniu innych tego, do czego mają uzasadnione roszczenie.

Teraz staje się zrozumiałem, że najważniejszym działem polityki społecznej, jest polityka prawa, zwłaszcza że jeśli chodzi o ilość i rozległość dziedzin nieprzystosowania, w którą

może wkroczyć prawo jest ona wiele większa dla niego, niż dla dwóch pozostałych gałęzi motywacji zasadniczej.

Niemniej powinna powstać i naukowa polityka moralności, choć o niej w tym referacie szerzej mówić nie możemy.

V.

O metodzie naukowej polityki prawa jużem wspominał; pozostaje mi tylko wyszczególnić zadania wstępne, które muszą być wykonane przy ustalaniu postulatów prawnopolitycznych. Trzeba mianowicie poznać jak prawo operuje różnymi rodzajami motywacji, na jakich strunach psychicznych gra swój koncert, jak to obrazowo wyraził Petrażycki; czy może mieć w innych rodzajach motywacji sprzymierzeńców, czy może na ich pomoc liczyć. Jest to całe odrębne zagadnienie, któreby można nazwać motywologią prawa.

Dalej należy badać, czy przepisy nowe zahaczają o psychikę poszczególnych jednostek i jak są masowo przyjmowane. Bo niewykonywanie nawet mało ważnych napozór przepisów rozwija nałóg niewypełniania wymogów prawa wogóle, co jest szkodliwem. Następnie w związku z wspomnianem posługiwaniem się przez przepisy prawne innymi rodzajami motywacji, tak zwanej motywacji pomocniczej (n. p. strachem przed karą, nadzieją nagrody i t. p.), powstaje ważne zagadnienie, które z tych motywów i w jakiej kolejności będziemy wciągać w nasz system wychowawczy, mając właśnie na względzie ów postęp społeczny. Bo nie można dla doraźnych celów (dla uzyskania pewniejszej skuteczności) pielęgnować, ani tem więcej, rozwijając utylitaryzmu, egoizmu, czy też jakichś innych t. zw. niskich instynktów. Chociaż więc przepis może być motywacyjnie wartościowy, bo skuteczny, to może być jednocześnie wychowawczo szkodliwy (n. p. premia za donosicielstwo wciąga w grę najniższe pobudki).

Te zagadnienia wiążą się znów w jedną całość; można by tu mówić o pedagogice prawnej.

VI.

Na zakończenie jeszcze raz wspomnę, że wychowanie w kierunku udoskonalenia charakteru ludzkiego w duchu miłości wszechludzkiej jest centralnem zadaniem pedagogicznem polityki prawa, ale nie jedynem.

Zadaniem jej musi być również zwalczanie lenistwa, które jest wynikiem braku przystosowania emocjonalnego specjalnego w licznych dziedzinach życia, dalej rozwijanie dzielności gospodarczej wogóle, dalej hamowanie n. p. rozpusty płciowej (przez odpowiednią politykę prawa małżeńskiego), wogóle wyplenianie tych ujemnych zjawisk, które są właściwe tylko gatunkowi ludzkiemu naskutek jego wysokoku w rozwoju i co za tem idzie — jego nieprzystosowania.

ANTONI LIBROWICZ.

PODSTAWOWE TEZY PSYCHOLOGICZ- NEJ TEORJI SPOŁECZNEGO PANOWA- NIA I PODPORZĄDKOWANIA

(w szczególności o istocie suwerenności).

Udzielenie władzy pewnym osobom stanowi podstawę wszelkiej organizacji społecznej. Naukowe objaśnienie tego zjawiska wymaga wyjaśnienia psychologicznej natury zjawisk społecznego panowania i podporządkowania.

Władza społeczna nie jest ani wolą, ani siłą, nie jest ona wogóle czemś realnem, stanowi projekcję emocjonalną, emocjonalny fantazmat (por. str. ...), i oznacza szczególną postać przypisywanych pewnym osobom praw *).

Chodzi tu mianowicie o stosunki prawne, polegające na tem, że jedni - podwładni, mają obowiązek wykonywania pewnych lub wogóle wszelkich rozkazów innych — obdarzonych władzą, i znoszenia (pati) pewnych lub wogóle wszelkich oddziaływań ze strony tych innych; przytem obowiązki wspomnianej treści są zawarowane tym innym, jako ich prawa, (roszczenia do posłuchu i uprawnienia do odpowiednich czynów. n. p. karania, czynienia wymówek i t. p. względem podwładnych).

I.

Wśród różnych gatunków i odmian tych stosunków prawnych należy odróżniać przedewszystkiem: 1) władze ogólne i 2) władze specjalne.

Ad 1) Przez ogólne władze (albo prawa władzy) należy rozumieć stosunki prawne, składające się: a) z ogólnych

*) Przedstawiam tu poglądy L. Petrażyckiego, por. P e t r a ż y c k i, Teoria prawa i państwa w związku z teorią moralności, T. I, str. 198 i n.

obowiązków prawnych posłuszeństwa, t. j. obowiązków słuchania wszelkich rozkazów drugiej strony, niezależnie od ich treści, albo wszelkich jej rozkazów z wyjątkiem niektórych, specjalnie wyłączonych i b) z ogólnych obowiązków znoszenia oddziaływań, t. j. znoszenia wszelkich oddziaływań, w tej liczbie n. p. kar cielesnych, tortur, kary śmierci i t. p., pochodzących od obdarzonego władzą, albo wszelkich z wyjątkiem niektórych, specjalnie wyłączonych, n. p. kary śmierci. W ten sposób wśród władz ogólnych dają się wyróżnić władze ogólne i o g r a n i c z o n e i o g r a n i c z o n e specjalnymi wyłączeniami.

Ad 2) Przez władze s p e c j a l n e rozumieć należy odpowiednie specjalne, t. j. ograniczone do określonej dziedziny postępowania, obowiązki jednych - prawa innych. Tak więc władza przewodniczącego na zebraniu towarzystwa naukowego, na posiedzeniu parlamentu, na wiecu — jest władzą specjalną, stanowi prawo wydawania tylko takich zarządzeń, które dotyczą kwestyj porządku na zebraniu, debatowania określonych spraw i t. p., nie zaś np. prywatnego, domowego życia uczestników zgromadzeń. Władze zwierzchności szkolnej, kościelnej, wojskowej w stosunku do podwładnych stanowią dalsze przykłady władz specjalnych.

II.

Władze podzielić należy dalej na: 1) służebne czyli społeczne i 2) pańskie.

Ad 1) Przez władze s ł u ż e b n e, albo społeczne rozumieć należy takie władze, z którymi się łączą obowiązki prawne dbania o dobro podwładnych albo o dobro ogólne jakiegoś związku społecznego, rodziny, rodu, plemienia i t. d.; tak więc w dziedzinie władz służebnych podmiot władzy pełni rolę służebną względem podwładnych, lub grupy społecznej, w której uposażony jest we władzę dla dbania o dobro ogólne.

Ad 2) Przez władze p a ń s k i e rozumieć należy władze, z których swobodnie korzystać może „pan“ dla swych osobistych celów i potrzeb. Z temi władzami łączą się zwykle obowiązki podwładnych służenia panu, oddawania mu bądź wszelkich usług (wtedy mamy do czynienia z ogólnym obowiązkiem służby), bądź też usług określonego rodzaju (wtedy mamy do czynienia ze specjalnym obowiązkiem służby); tak więc w dziedzinie władz pańskich zachodzi stosunek odwrotny niż w dziedzinie władz służebnych: podmiot władzy jest celem, a podwładni są środkiem, odgrywają rolę służebną (taka jest władza pana względem niewolnika, dziedzica względem poddanych, pana względem lokaja i wogóle służby domowej, gospo-

darza względem parobków, pracodawcy prywatnego względem osób u niego zatrudnionych i t. p.).

III.

Posługując się ustalonymi wyżej rozróżnieniami daje Pe-
trażycki nowe rozwiązanie szeregu spornych dotąd za-
gadnień, m. in.: a) istoty niewolnictwa i b) władz rodzinnych:
rodzicielskiej (ojcowskiej i macierzyńskiej) i mężowskiej.

Ad a) Jak wiadomo pogląd utarty uważał niewolników za
„r z e c z”, do której panu przysługuje prawo własności.

W rzeczywistości w świetle przytoczonej klasyfikacji
władz są niewolnicy p o d m i o t a m i s t o s u n k u
p r a w n e g o, a mianowicie podmiotami o g ó l n e g o
obowiązku znoszenia i posłuchu w stosunku do „pana” — pod-
miotu władzy pańskiej, który może korzystać z odnośnych
uprawnień do dowolnych celów osobistych. Ta władza, nieo-
graniczona na niższych stopniach kultury i obejmująca m. in.
jus vitae ac necis, na wyższych stopniach rozwoju ulega coraz
większym ograniczeniom; wyłącza się z niej przedewszystkiem
prawo karania śmiercią.

Władza „pana” w stosunku do lokaja, parobka, subiekta
jest tylko władzą s p e c j a l n ą.

Ad b) Tradycyjna teoria prawa rodzinnego, zwłaszcza od
czasów Iheringa i Mommsena, uważała za pewnik, że dawne
władze rodzinne, w szczególności władza ojca i męża, stano-
wiły prawo własności, nieróżniące się niczem od prawa wła-
sności względem niewolników, zwierząt i innych przedmiotów
własności. Niektórzy, łagodząc tę tezę, mówili o „prawach do
własności podobnych” (Quasiegentium).

W prawdziwe zakłopotanie wprowadzała autorów później-
sza ewolucja odnośnych władz, i stan tej kwestji najlepiej mo-
że oddawał w swych „Pandektach” Bekker, mówiąc, że kieru-
nek rozwoju był tutaj taki, że odnośna władza „bezwątpienia
nie jest już quasi-własnością czy innym prawem rzeczowem,
lecz jednak nie zbliżyła się do prawa obligacyjnego i nie na-
brała specjalnej samodzielnej, wyraźnej i dającej się określić
naukowo formy prawnej”. Takie stanowisko jest właściwie cał-
kowitą rezygnacją z należytego rozwiązania zagadnienia.

W rzeczywistości bowiem władze rodzinne — jak łatwo
stwierdzić posługując się ustalonymi wyżej rozróżnieniami, —
nie mają i nie miały nigdy, ani w starożytności, ani później, nic
wspólnego z prawem własności i zasadniczo różnią się od wła-
dzy pańskiej w stosunku do niewolników. Polegały i polegają
one na ogólnym prawie rozkazywania i oddziaływania na pod-
władnych stosownie do ogólnego dobra rodziny, do której zali-
cza się i sam podmiot władzy, na prawie, połączonym z obo-
wiązkami: dbania o dobro ogólne i odpowiedniego używania

swego prawa władzy. (Na najniższych stopniach rozwoju to ogólne prawo władzy społecznej było nieograniczone; na wyższych stopniach kultury pojawiały się coraz liczniej najrozmaitsze ograniczenia).

Jednorodne z władzami familijnymi (t. j. ojcowską, macierzyńską i mężowską) są władze rodowe, władza patriarchy, naczelnika rodu, najstarszego w rodzie i t. d. Taka sama jest istota władzy książąt, królów, wogóle zwierzchniej władzy państwowej. Nie jest to ani „siła“, ani „wola“, tylko przypisywane danej osobie przez nią samą lub przez innych ogólne, społeczno - służebne prawo rozkazywania i innego oddziaływania na poddanych w wykonaniu obowiązku służby dla dobra ogólnego.

IV

Nawet w drobnych grupach społecznych jest b. wiele podmiotów władzy. Dajmy na to w rodzinie prawo rozkazywania jest przypisywane całemu szeregowi osób, i odpowiadający temu prawu obowiązek posłuszeństwa ciąży na dzieciach nie tylko w stosunku do ojca, matki, niańki, lecz i w stosunku do innych starszych osób w rodzinie.

W grupach rodowych oprócz takich domowych piastunów władzy występują dalsze liczne podmioty rozkazywania (naczelnik rodu, starszyzna rodowa). Cóż mówić dopiero o liczniejszych i bardziej skomplikowanych organizacjach społecznych!

Zdawałoby się, że udzielenie praw władzy kilku podmiotom w stosunku do tych samych podwładnych doprowadzać musi wobec roszczeniowej natury prawa do mniej lub więcej gwałtownych i niebezpiecznych konfliktów.

Zapobiegają temu jednak dwie specjalne tendencje psychiki prawnej. A więc:

1) istnieje przedewszystkiem tendencja do takiego przystosowania przekonania i aktualnych przeżyć (świadomości obowiązku posłuszeństwa), że w poszczególnych wypadkach, głównie w razie sprzecznych rozkazów kilku różnych zwierzchników, obowiązek konkretnego posłuszeństwa uświadamiany jest pod adresem nie kilku, lecz j e d n e g o tylko rozkazodawcy, którego świadomość prawna ma znowu taką treść, że usuwa roszczenia innych do uległości; w ten sposób prawo rozkazywania jednych jest uwarunkowane brakiem odmiennych rozkazów innych. Taki charakter ma np. władza rodziców w stosunku do dzieci (usuwa ona władzę innych podmiotów władzy domowej) lub władza męża nad żoną (usuwa ona władzę rodzicielską); stosunek jaki tu zachodzi między władzami może być

scharakteryzowany i tak, że jedna ma charakter prawa rozkazywania z p i e r w s z e ń s t w e m przed innymi.

Daje to podstawę do rozróżnienia dwu dalszych gatunków władzy: a) w y p r z e d z a j ą c e j, władzy z pierwszeństwem, i b) u s t ę p u j ą c e j;

2) po drugie, podział władzy między kilkoma podmiotami władzy w odniesieniu do tych samych podwładnych, kształtuje się tak, że jednemu z podmiotów władzy przypisuje się nie tylko władzę z pierwszeństwem przed innymi, ale wraz z tem i władzę nad innymi podmiotami władzy wraz z roszczeniem do tego, żeby te podległe mu podmioty władzy dbały należycie o dobro powierzonych sobie podwładnych lub wogóle o należyte prowadzenie powierzonych sobie spraw. Taki jest np. stosunek władz rodziców i nianiań nad dziećmi, władz monarchy i ministra, władz podległych ministrów, władz monarchy, naczelnego wodza, podległych temu wodzowi i t. d. i t. d.

Taki stosunek władz nazywamy hierarchicznym i daje on podstawę do rozróżnienia władz hierarchicznie podległych (niższych) od hierarchicznie górujących (wyższych).

V.

Posługując się scharakteryzowanymi stworzonymi przez siebie pojęciami dał Petrażycki nowe, doświadczalno-psychologiczne rozwiązanie zagadnienia suwerenności.

W ł a d z ą s u w e r e n n ą nazywa on taką ogólną władzę społeczno - służebną, nad którą niema władzy hierarchicznie wyższej, tak że podmiot tej władzy jest obowiązany do należytego urzeczywistniania swej władzy i wogóle do dbania o dobro ogólne tylko względem podwładnych albo odnośnej grupy społecznej, lecz nie względem jakiegoś podmiotu władzy względem niego wyższej.

Samodzielnymi albo n i e p o d l e g ł e m i grupami społecznymi są te społeczności ludzkie, które łączy jedna suwerenna władza społeczna.

Odnośne grupy społeczne spojone są jednak nie tylko działaniem odpowiedniej imperatywno-atrybutywnej:

1. świadomości jednych — swego prawa rozkazywania, zarządzania sprawami ogólnymi, a zarazem i swego obowiązku dbania o dobro poszczególnych podwładnych i całej grupy, i
2. świadomości innych — obowiązku posłuszeństwa i znoszenia oddziaływania „władz“, l e c z j e s z c z e i
3. świadomością wszystkich — obowiązku solidarności wzajemnej i wierności odnośnemu związkowi społecznemu, tak że czyni w porozumieniu z wrogami p-ko interesom grupy ze strony któregośkolwiek członka grupy (choćby nawet monarchy lub innego podmiotu władzy zwierzchniej, traktuje się jako zbrodnię.

Nadto podmiotom władzy zwierzchniej przypisuje się prawo w stosunku do wszystkich z poza grupy, żeby znosili realizowanie przez te podmioty ich władzy nad podwładnymi, powstrzymywali się od wszelkiego wtrącania się w wewnętrzne sprawy grupy i wogóle od wszelkiego targnięcia się na grupę lub jej poszczególnych członków (z wyjątkiem chyba specjalnie wyłączonych wypadków).

Przez odpowiednie imperatywno - atrybutywne opinie i przekonania skordynowanem postępowaniem ludzkość dzieli się jakby na jednolite, silne, zwarte i oddzielone od innych ciała.

Hierarchiczny podział władz, z dającymi ogólne dyrektywy podmiotami władzy zwierzchniej na czele, i z zespołem wykonywujących te dyrektywy, hierarchicznie podległych zwierzchności, wywołują wyobrażenia złożonego mechanizmu czy organizmu z jednolitą „siłą” lub „wołą”.

W rzeczywistości chodzi jednak o specjalnie złożoną kombinację psychicznych, emocjonalno-intelektualnych przeżyć jednostkowych, kierujących indywidualnem i masowem postępowaniem ludzi.

VI.

Na zakończenie wypadnie zauważyć, że w dalszym swoim wykładzie przeprowadza Petrażycki podział utworzonej wyżej klasy samodzielnych grup społecznych na dwie odmiany, które ze względu na psychologję stosunków i strukturę społeczną wykazują różnice specyficzne, uzasadniające stworzenie — obok ogólnej teorii organizacji społecznych — dwu adekwatnych teorii szczególnych.

Chodzi mianowicie o to, że niektóre samodzielne grupy społeczne składały się (lub składają się) z ludzi spojonych — oprócz wskazanych przekonań prawnych, także i węzłami pokrewieństwa, t. j. odpowiednimi stosunkami prawnymi (świadomością wzajemnych obowiązków i praw) natury majątkowej (obowiązkami i prawami alimentowania, dziedziczenia i t. p.) i osobistej, jak np. grupy rodowe. Takie grupy nazwiemy **j e d n o k r e w n e m i**.

W odróżnieniu od nich inne samodzielne grupy społeczne, są związkami między obcymi, bez przypisywania stosunków pokrewieństwa; takie grupy nazwiemy oficjalnemi, **r ó ż n o - k r e w n e m i** albo państwowemi — **p a ń s t w a m i**.

Z tego stanowiska istotny dla państwa w świetle dawnych poglądów (uznających, że wchodzi tu w grę trzy składniki: terytorjum, ludność i władza państwowa) czynnik osiadłości — nie ma znaczenia klasyfikacyjnego: o ile grupa społeczna ma cechy wyżej podane — należy do klasy „państwa”, choć nie jest osiadła.

Kwestja należytego rozklasyfikowania różnych form państwowych wykracza już poza ramy niniejszego zarysu.

MIROŚLAW DIETRICH.

O PODZIALE PRAWA NA PUBLICZNE i PRYWATNE

Na gruncie znanego nam przystosowania i doboru społecznego, nieświadomie w swych wynikach udatnego, dogmatyka prawa, spełniająca doniosłą rolę społeczną, doskonaliła się stale i osiągnęła poziom bardzo wysoki. I kiedy źle wyposażona w środki badawcze „teoria” prawa przystąpiła do teoretycznego wyjaśniania dogmatyki, poszukując świadomie kryteriów konstrukcyjnych, doszła do wyników znacznie gorszych, niż zasady teoretyczne, sformułowane przez głębokich dogmatyków. Tak było w szeregu dziedzin prawa, m. in. w tej, która nas tutaj interesuje.

Oddawna w praktyce prawniczej utarł się podział na prawo publiczne i prywatne z tem, że do prawa prywatnego zaliczono prawo o zobowiązaniach, spadkowe, rodzinne i inne, do publicznego państwowe, kościelne, karne i t. d. Przyczem w rozwoju historycznym da się stwierdzić wzrost ilości systemów prawa pozytywnego (przybyło n. p. prawo handlowe) i wzrost ilości systemów, zaliczanych do prawa publicznego, jak n. p. prawo karne, które stosunkowo późno zyskało cechę publiczności.

Kryterjum podziału zostało sformułowane w klasycznej starożytności przez *A r y s t o t e l e s a*, który uważał za prawo publiczne, prawo, którego przekroczenie całe społeczeństwo odczuwa jako szkodę, — za prywatne, naruszenie którego zalicza się do krzywd indywidualnych. W określeniu tem należy szukać źródła słynnego *U l p j a n s k i e g o* określenia: „*Publicum ius est, quod ad statum rei Romanae spectat, privatum, quod ad singulorum utilitatem: sunt enim quaedam publicae utilia, quaedam privatim*”.

Szanowny wiek obu tych określeń zwalnia nas od krytycznego ich rozpatrywania. W każdym razie w porównaniu z tem, co w tej dziedzinie dały czasy niemal nam współczesne okre-

ślenia starożytne (szczególnie arystotelesowe) uderzają zdrowym zmysłem obserwacyjnym.

Określenie Ulpiana stało się podstawowym dla świata prawniczego: wychowanego na wzorach klasycznych, dającą asumpt do zupełnie rozbieżnych, a napozór samodzielnych konstrukcyj.

S a v i g n y widział różnicę między prawem publicznym a prywatnym w tem, że „w publicznym prawie całe (społeczeństwo) staje się c e l e m, a poszczególne człowiek odgrywa podrzędną rolę, gdy w prywatnym prawie poszczególne człowiek jest celem sam w sobie i wszelki stosunek prawny dotyczy, jako środek, jego bytu lub stanowiska“

Przytoczę tu wyjaśniającą interpretację tezy Savignyego, zamieszczoną na str. 653 Teorii Prawa Petrażyckiego (wyd. II. Petersburg 1910), a pochodzącą od rosyjskiego teoretyka prawa Korkunowa: „Jego system (t. zn. Savignyego), przyjęty również przez Stahla, można nazwać teleologicznym. Jest to modyfikacja rzymskiej klasyfikacji, odróżniająca się istotnie od tej, którą skonstruował Ulpian. Dla Ulpiana podstawą klasyfikacji było rozróżnienie interesów ze względu na to, czy w danym stosunku rozgraniczono prywatne czy publiczne interesy. Savigny i Stahl dzielą stosunki prawne według ich celu. „W publicznym prawie — mówi Savigny — całość staje się celem, a poszczególne człowiek zajmuje stanowisko drugorzędne; odwrotnie w prywatnym prawie, poszczególne człowiek jest celem, a całe (państwo) środkiem!“

I h e r i n g, upatrując istotę prawa w obronie interesów, sformułował podział prawa na publiczne i prywatne w związku z obroną interesów prywatnych lub ogólnych, n.p. państwa jako całości i t. p.; przyczem w prawie prywatnym mamy doczynienia z pewną samoobroną zainteresowanego, gdy w publicznym z reguły występuje w obronie naruszonych interesów państwo.

W ten sposób kryterjum podziału prawa na publiczne i prywatne rozpada się na 2 sprawdziany: 1) materialny, streszczający się w stwierdzeniu rodzaju interesu (ogólnego czy prywatnego) i 2) formalny, polegający na sposobie dochodzenia praw.

Sprawa nabiera specjalnego posmaku, jeśli zwrócimy uwagę, że pojęcia celu (Zweck) i interesu (Interesse), są, jak zauważył Petrażycki, wolnym przekładem pojęcia utilitas. A zatem przeciwstawiane sobie formuły Savigny'ego i Iheringa są w gruncie rzeczy wolną interpretacją formuły ulpjańskiej. Istnieje między nimi różnica jedynie nominalistyczna, ponieważ pojęcia celu i interesu są w tem znaczeniu synonimami (mieć jakiś cel = mieć interes, ponieważ nie mogło tu być użyte pojęcie interesu w znaczeniu przedsiębiorstwa czy czynności zarobkowej).

Ze stanowiska krytyki immanentnej, t. j. wykazującej błędy w konstrukcji, przy zachowaniu jej naczelných założeń, należy zaznaczyć co do teorii Savigny'ego, że poszczególny człowiek częstokroć odgrywa pierwszorzędną rolę w prawie publicznem, por. przepisy o ekstradycji, o obywatelstwie, repatriacji, w prawie karnem (zaczada winy subiektywnej przestępcy) i t. d.

Co do Iheringa należy znów zaznaczyć, że jego sprawdzian materialny, stwierdzający rodzaj interesu, nie podaje kryterjów stwierdzenia tego rodzaju, skutkiem czego cała teoria jest dotknięta wadą, zwaną *definitio per idem* (prawo publiczne charakteryzuje się obecnością elementu publicznego, prywatne — prywatnego). Sprawdzian formalny zawiera natomiast liczne wyjątki od reguły państwowej obrony naruszonych interesów; przykładów mogą dostarczyć n. p. systemy prawa sakralnego.

* * *

Na tie nauki Iheringa powstały trzy teorie: 1) materialna, 2) formalna, i 3) kombinująca oba kryteria.

Zwolennik Iheringa Thon w „*Rechtsnorm und subjektives Recht*” kryterjum podziału upatruje w sposobie dochodzenia ((moment formalny) naruszonych interesów (moment materialny)). Stosuje się to tylko do prawa subiektywnego, obiektywnie bowiem biorąc, zdaniem Thona nie może być mowy o jakimkolwiek podziale prawa. Thon zgadza się z tezą Bindinga (w „*Normen*”), że „wszelka norma... ma naturę publiczno - prawną, wszelkie naruszenie normy jest uchybieniem prawu publicznemu”. Chociaż o wszystkich normach można powiedzieć, że powstały dla obrony interesów indywidualnych i vice versa ogólnych, to jednak nie da się zaprzeczyć, że „specjalnym celem pewnych norm jest obrona specjalnych interesów pewnych osobistości. Tylko z norm tego rodzaju może powstawać prawo prywatne”.

Teoria ta sprowadza się zatem do tezy, że obiektywne prawo nie da się wogóle sklasyfikować na publiczne i prywatne, że jest to wynik naszego subiektywnego stosunku do prawa.

Twierdzenie, że wszelka norma ma charakter publiczno-prawny (norma pokrywa się tu z pojęciem prawa obiektywnego), jest nieudolnym wyrazem przeświadczenia o społecznej (ogólno-społecznej) naturze działania prawa. Wypadnie tu zaznaczyć, że czynności najbardziej indywidualne, subiektywne, nawet intymne — mają w ostatecznej instancji skutek ogólnospołeczny, mimo to, że za czynności publiczne nie są uważane ani potocznie, ani w sensie nauki Petrażyckiego.

Do teorii Thona stosują się dalej wszystkie zastrzeżenia wypowiedziane wyżej pod adresem teorii Iheringa i Savig-

ny'ego. Teoria Thona w krytyce rosyjskiej została uznana za teorię formalną, w niemieckiej zaś (według określenia Dernburga) uznano ją za teorię materialną, skorygowaną w sensie empirycznym przez sprawdzian formalny. Świadczy to tylko o tem, że tradycyjni teoretycy prawa w każdej definicji rozumieli to co chcieli rozumieć. Thon bowiem nie podał kryterjum podziału interesów na publiczne i prywatne, podział zaś prawa na takie uważał za coś raczej nieistotnego i, sit venia verbo... formalnego, będącego wytworem praktyki. Korektywa zaś formalną sposobu dochodzenia interesów, oznacza poprostu, że za prywatne prawo należy uznać prawo przez praktykę sądową uznane za prywatne i należące do właściwości procesowej sądów prawa cywilnego. Jest to zatem znów definitio per idem. „Teoria” zaś taka może być wskazówką praktyczną, ale nie klasową teorią naukową.

* * *

Teoria interesów Iheringa wywołała szereg krytyk, streszczających się w twierdzeniu, że ogólne interesy są sumą interesów indywidualnych, wobec czego na podstawie kryterjum interesu niepodobna wogóle odróżnić prawa prywatnego od publicznego.

Co do celu jako kryterjum podziału, wskazywano, że ostatecznie celem w prawie pozostaje zawsze człowiek. Wobec tego bardziej kompromisowi przedstawiciele nauki wprowadzili pojęcie pośredniego i bezpośredniego celu prawa, i stwierdzają, że w prawie publicznym celem bezpośrednim są interesy całości n. p. państwa, w prywatnym zaś przeciwnie. Pozostaje tedy do wyjaśnienia kryterjum pośredniości i bezpośredniości celu. I tu trzeba zaznaczyć, że rozróżnienie to jest rozróżnieniem ilościowym, w którym chodzi o stopień ścisłości więzów przyczynowych między zjawiskami.

Pojęcia zaś ilościowe nie mogą stanowić fundamenti divisionis klasyfikacji naukowej, narówni z „pełnemi i mniej pełnemi” koszykami. „lepiej lub gorzej” leżącemi ubraniami i t. p.

Rosyjski autor Korkunow obok spostrzeżenia, że interes wspólny jest sumą interesów indywidualnych, zwrócił uwagę, że norma mająca być zaliczoną do prawa publicznego musi mieć ogólne znaczenie, n. p. normy dotyczące monarchy. Niedostateczność jednak takiego kryterjum wykazał na przykładzie, że do publicznego prawa zalicza się prawo głosowania, gdy o wiele doniślejsze w skutkach niedbalstwo dostawcy wojskowego w czasie wojny zalicza się do naruszeń prawa (cywilnego) o zobowiązaniach.

Petrażycki przeprowadził tu krytykę krytyki. Stwierdził on, że autorowie niemieccy używają wyrazu *allgemein*, co oznacza ogólny, nie wspólny (błąd powstał z podobieństwa w języku rosyjskim słowo *obszczij* — wspólny, *wsieobszczij* — ogólny).

Interes ogólny nie zawsze jest interesem wspólnym, czego najlepszym dowodem są częste kolizje między poczuciem patrijotyczno-obywatelskim, będącym świadomością dobra Narodu i państwa, a interesami poszczególnych grup lub indywidualiów. Jeśli wreszcie chodzi o przykład z dostawcą, to możliwość posługiwania się przez państwo normami cywilnymi, o niczem tu nie stanowi, jednostka bowiem znieważona, czy złośliwie oszukana, może szukać ochrony norm publicznych (prawo karne). Fakt zresztą, że w pewnych warunkach stosunek prawa prywatnego może mieć znaczenie ogólne, nie stanowi o jego charakterze publiczno-prawnym, jak zakup zepsutej ryby, która przyprawi o śmierć wybitnego człowieka ze stratą dla jego społeczeństwa, czy nawet ludzkości, nie oznacza, by ta ryba została zakupiona dla ludzkości.

W krytyce teorii materialnej Petrażyckiego zwrócił uwagę, że uściślenie określenia różnic pomiędzy prawem publicznym, a prywatnym zapomocą celu lub interesów, nie wykracza poza ramy utylitaryzmu i jako z natury rzeczy nie obiektywne — musi być uznane za nieprawidłowe z punktu widzenia logicznego, tworzenia pojęć klasowych. Rozumne wskazanie celu prawa — zdaniem Petrażyckiego, może mieć znaczenie jedynie dla polityki prawa.

Twierdzenie Iheringa o celowym początku praw, tworzonych dla obrony pewnych interesów jest barbaryzmem, nie wytrzymującym krytyki przy bardziej wnikliwym wejrzeniu. Teoria ta n. p. nie jest w stanie wyjaśnić istotnego sensu instytucji ochrony posiadania, która skierowuje się przeciw interesom właścicieli, którym nie przysługuje prawo zaboru swojej własności, nawet z rąk posiadacza złej wiary, i na których spada ciężar dowodu ich tytułu wobec zasady, że posiadanie staje za tytuł. Nie podaje ona zresztą kryterjów podziału prawa na publiczne i prywatne.

Nawet przy filozoficznym stosunku do teorii Iheringa, to jest interpretowaniu jej w sensie samorzutnego przystosowywania się norm prawnych do niesienia pożytku ogółowi czy indywidualiów — jest ona faktycznie błędna, wobec tego, że znane są normy działające z wolą ustawodawcy na szkodę grupy społecznej, jak np. prawo wojny. Są również normy działające szkodliwie wbrew intencjom prawodawcy. W gruncie rzeczy zaś omija się tu skrzętnie istotne kryteria podziału prawa na publiczne i prywatne, zamiast bowiem o cechach tych rodzajów prawa mówi się o ich działaniu i t. p.

Co do kryterjum formalnego, ściągającego się do zagadnienia sankcji, należy zauważyć, że nie wszystkie normy prawne są sankcjonowane, nota bene przez możliwość sądowego dochodzenia. Ze względu więc na sankcję można prawo dzielić tylko na sankcjonowane i niesankcjonowane. Nawet przy zwięźeniu

poła badań do rozpatrywania norm li tylko sankcjonowanych masuwa się spostrzeżenie, że wiele norm, wogóle nie ma nic wspólnego z czyjąkolwiek aktywną ingerencją, że wiele sankcji polega na skutkach, wywołanych ipso iure, (bez potrzeby ich specjalnego dochodzenia). Mamy tu więc do czynienia z brakiem fundamenti divisionis.

Kryterjum formalne może być jedynie „dogmatycznym założeniem z punktu widzenia współczesnego prawa“, wobec tego, że występowanie państwa ex officio jest zjawiskiem historycznie uwarunkowanym i stosunkowo nowem. Nawet z punktu widzenia tradycyjnej dogmatyki, przy konsekwentnem stosowaniu sprawdzianu formalnego, prawnik znalazłby się w przykrem położeniu wobec faktu, że prawo międzynarodowe — w tamtych przynajmniej czasach — nie wytworzyło było odpowiedniego sądownictwa, a więc wymykało się podanej klasyfikacji i domagało się utworzenia trzeciego rodzaju norm prawnych, obok publicznych i prywatnych — jeszcze i międzynarodowych.

* * *

Mniej więcej do połowy XIX wieku panował pogląd, upatrujący kryterjum podziału prawa na publiczne i prywatne w podmiotach stosunków prawnych. Unger n.p. twierdził, że prawo publiczne reguluje stosunki między monarchą lub państwem, a obywatelami. Teorię tę odrzucono, ze względu na fakt, że i państwo i monarcha mogą być podmiotami stosunków cywilnych. Do tej koncepcji nawrócił Bierling w „Zur Kritik der juristischen Grundbegriffe“, konstruując teorię, według której w prawie publicznem podmiotami stosunków są obywatele i państwa, w prawie zaś prywatnem obywatele i państwo, traktowane w drodze fikcji, jako jeden z obywateli, jako część samego siebie. Wśród metodycznych, zdaniem Bierlinga, usprawiedliwiają całe dziwactwa konstrukcji. Na zarzut zaś, że w dziedzinie prawa publicznego zawierają się stosunki poszczególnych ludzi, n.p. między urzędnikami czy ministrami — Bierling odpowiada, że stosunek taki jest rzutem dwu stosunków: między państwem a monarchą lub urzędnikiem i państwem, a zwykłym obywatelem z drugiej strony. Teoria ta zawiera definitionem per idem, ponieważ według przyjętej przez Bierlinga fikcji — państwo należy uważać raz za nadrzędne w stosunku do ogółu składników (obywateli), to znów traktować je narówni z jego składnikami obywatelami, zależnie od tego z jakim prawem mamy do czynienia, wobec czego prawem publicznem jest prawo, którego podmiotem jest państwo, ujęte z punktu widzenia publiczno-prawnego i vice versa.

W „Motive zu dem Entwurfe eines bürgerlichen Gesetzbuches für das Deutsche Reich“ z roku 1888 znalazło wyraz przekonanie, że w prawie publicznem podmiotem jest człowiek, jako członek związku społecznego, w prywatnem zaś człowiek in-

dywiduum. Wystarczy tu wskazać poprostu, że nie znamy człowieka indywidualnego, żyjącego poza organizacją społeczną, w prawie zaś cywilnem wymienia współczesna dogmatyka takie działy prawa, jak prawo rodzinne, akcyjne, i t. p., gdzie poszczególni ludzie występują w roli członków organizacji o niewątpliwie silnej dyscyplinie. Niektóre wreszcie typy stosunków prawnych są zarezerwowane wyłącznie dla podmiotów, będących członkami określonych organizacji, jak n. p. prawo własności ziemskiej, które państwa często zastrzegają wyłącznie dla swoich obywateli i t. p.

* * *

Pozbawiona jest również poważniejszego znaczenia teoria spotykana przeważnie w literaturze rosyjskiej, upatrująca kryterjum podziału prawa na publiczne i prywatne w tem, że prawo prywatne reguluje stosunki majątkowe, publiczne — niemajątkowe.

Jellinek w „System der subjektiven öffentlichen Rechte” zmodyfikował teorię Iheringa. Punktem wyjściowym stał się tu podział na prawo subiektywne, jedynie zdolne do wywołania reakcji w psychice indywidualnej, i obiektywne, motorycznie bezwartościowe. Prawo subiektywne, to „uznane i chronione przez porządek prawny władztwo woli, skierowane na oznaczony pożytek lub interes”. W związku z tem Jellinek odróżnia dwa elementy w prawie subiektywnem: 1) władztwo woli (Willensmacht) — element formalny i 2) pożytek lub interes — element materialny. Element materialny rozpada się skolei na: interesy, służące przeważnie celom „indywidualnym”, i ustanowione przeważnie dla celów „ogólnych”. Treścią zatem prawa publicznego jest interes indywidualny, mający służyć przeważnie dobru publicznemu. Element formalny Jellinek rozkłada na: 1) dürfen (t. zn. mieć, mieć prawo) — chodzi tu o moment działalności poniekąd człowiekowi naturalnej, którą prawo legalizuje, — i na 2) können (móc, być w stanie), mające znaczenie momentu poniekąd sztucznego, czysto społecznego, wytworu życia prawnego, jak umowy, testowanie i t. p. Otóż prawo prywatne zawiera odpowiednie dürfen i towarzyszące mu können, gdy prawu publicznemu właściwe jest jedynie können, to znaczy, że różnica między prawem prywatnem a publicznem daje się ściągnąć do: 1) pewnej naturalnej przewagi jednostki w prawie prywatnem, która może żądać, by jej dążenia zostały przez prawo urzeczywistnione i 2) elementu podporządkowania istniejącemu porządkowi prawnemu w prawie publicznem. Jellinek przytem zaznacza, że do przeprowadzenia podziału prawa na publiczne i prywatne częstokroć może zająć potrzeba skombinowania kryterjum formalnego z materialnym.

W krytyce Petrażycki wskazuje na błędne wprowadzenie

momentu interesu lub władztwa woli, co stanowi przynajmniej o skaczącym charakterze tego sądu klasowego, bo normy bez elementu interesu, jak n. p. przepisy formalne lub częściowo proceduralne, albo bez władztwa woli, jak całe *ius cogens*, muszą pozostać poza nawiasem klasyfikacji.

Jeżeli chodzi o samo *dürfen* i *können*, to poza jego nawiasem znajdują się wszystkie zasadnicze i negatywne przeżycia prawne, n.p. zakaz sięgania po cudzą własność, albo prawo dziecka do opieki ze strony rodziców, które jest odpowiednikiem obowiązku rodziców: niewątpliwie jednak — bez użycia fikcji — nie uda się wykazanie woli (tu *dürfen*) ze strony noworodka, a nawet starszego dziecka.

Dalej należy stwierdzić, że rozróżnienie *dürfen* i *können* jest najzupełniej sztuczne, bo choć rozporządzanie własnością — to *dürfen*, roszczenie powiązane ze spadkobranie ab *intestato* — to również *dürfen*, ale popieranie roszczenia z *testamentu* — to *können*. A czyż istota przeżycia prawnego nie jest w obu wypadkach jednakowa? Czy spadkobranie ab *intestato* jest mniej naturalne od *testamentowego*? Zostały tu prosto pomieszane kwestje techniczne z zagadnieniami istoty przeżycia prawnego. Na podstawie rozróżnienia *dürfen* i *können* z kategorii subiektywnego prawa publicznego wykreśla Jellinek takie prawa, jak wolności słowa, druku, zebrań i wlicza je z mało zrozumiałych powodów do prawa obiektywnego, co równa się zaprzeczeniu własności wywoływania przez te pojęcia aktywnych przeżyć prawnych. Na tej drodze Laband wliczył do prawa obiektywnego — prawo wyborcze. Koncepcja prawa wyborczego w konstrukcji Jellinka wygląda w sposób następujący: prawo wyborcze nie polega na prawie wybierania; wyborca jako taki występuje w roli organu woli państwa i nie ma żadnego prawa do spełnienia aktu wyborczego, który jest prawem pozornym. Obywatelowi przysługuje tylko prawo wstępu do lokalu wyborczego, natomiast prawo oddania głosu, to prawo pozorne, gdyż działa tu samo państwo.

Niepodobna tej konstrukcji nie przyznać dowcipu. Ale zamiast polemiki należałoby doradzić zbadanie rzeczywistych procesów psychicznych — zapoczątkować próby wprowadzenia tej teorii w czyn.

*
*
*

Przytoczone wyżej niepowodzenia nauki prawa w dziedzinie podziału prawa na publiczne i prywatne, zarysowane oczywiście bardzo pobieżnie i raczej przykładowo, zniechęciły badaczy do dociekań w tej dziedzinie.

I tak n. p. Crome uważał, że normy prawa publicznego odnoszą się do „sfery życia jednej całości społecznej i obejmują stosunki, wynikające z przynależności jednostek do organizacji

społecznych". Wobec tego, że rodzina stanowi niewątpliwie organizację społeczną, Crome stwierdził, że prawo rodzinne nosi cechy prawa publicznego. Mimo to Crome nie odważył się na przeprowadzenie tej tezy w całości i ustąpił wobec „życiowego codziennego poglądu”, zaliczającego życie rodzinne do zjawisk prywatno-prawnych.

Zupełną agnoscą naukową w omawianej dziedzinie reprezentuje Grimm w „Kursie prawa rzymskiego”, który na str. 81 powiada, że „wszelkie próby podziału prawa na publiczne i prywatne” należy uznać „za beznadziejne”. Mamy w danym wypadku do czynienia z historycznie powstałym, zupełnie zadawalającym dla celów praktycznych, ugrupowaniem instytucji prawnych, które z naukowego punktu widzenia nie ma samodzielnej wartości i powinno być uważane za irracjonalne, spajające elementy różnorodne, a różniące jednakie”.

* * *

Jak z powyższego wynika, wiedza prawna, w braku znajomości istoty zjawiska, o którym traktuje, przebywała w sferze intuicji. Wysuwano kryterja mało z istotą zjawiska mające wspólne. Podmioty uprawnień, czy zjawisk sankcji mogą bowiem posłużyć za kryterjum podziału, ale dla innych celów, n.p. podziału prawa na sankcjonowane i niesankcjonowane. Inne zaś spośród wysuwanych jak z powyższego wynika, kryterjów są to rzeczy nieistotne dla gatunku zjawisk prawnych, cechujące, jak sankcja, jeden z podgatunków lub będące wyrazem spekulacji filozoficznych, opartych o zjawiska prawne, jak n.p. kwestja celu czy interesu.

Prawo, jako przeżycie psychiczne, może ulegać klasyfikacji tylko ze względu na jakość tego przeżycia, na treść świadomości prawnej.

Wobec tego, że jest to zjawisko psychiki indywidualnej, badanie może się oprzeć tylko o poszczególnego człowieka. Trzeba zbadać treść przeżyć prawnych władcy, głowy państwa, urzędnika, ojca rodziny, obywatela, głosującego, lub występującego o zwrot długu i t. p. i t. p. i na podstawie, uzyskanej tym doświadczalnym sposobem, przeprowadzić podział. Scharakteryzowanie jednak zdobytczy, uzyskanych przy zastosowaniu takiej metody, wykracza już poza ramy pracy niniejszej.

SPIS RZECZY

1.	O różnych gatunkach przewidywań i o znaczeniu praktycznem teoryj. — L e o n P e t r a ż y c k i.	1
2.	O należytem tworzeniu pojęć moralności i prawa. — S z y m o n K a c h a n.	7
3.	Zarys historycznej i ewolucyjnej teoryj pobudek postępowania. — S z y m o n K a c h a n.	17
4.	Teorja przystosowania i doboru indywidualnego. — S z y m o n K a c h a n.	32
5.	O przedmiocie socjologii. — J e r z y O s s o w s k i.	
6.	Teorja przystosowania i doboru społecznego. — J e r z y O s s o w s k i.	41
7.	Ważniejsze wytwory przystosowania i doboru społecznego: prawo, moralność i religja. — J e r z y O s s o w s k i:	47
8.	Przegląd niektórych współczesnych teoryj prawa w oświetleniu krytycznem. — A n t o n i L i b r o w i c z.	59
9.	W sprawie możliwości oparcia polityki społecznej na przesłankach naukowych. — J e r z y O s s o w s k i.	65
10.	Podstawowe tezy psychologicznej teoryj społecznego panowania i podporządkowania. — A n t o n i L i b r o w i c z.	72
11.	O podziale prawa na publiczne i prywatne. — M i r o s ł a w D i e t r i c h.	78